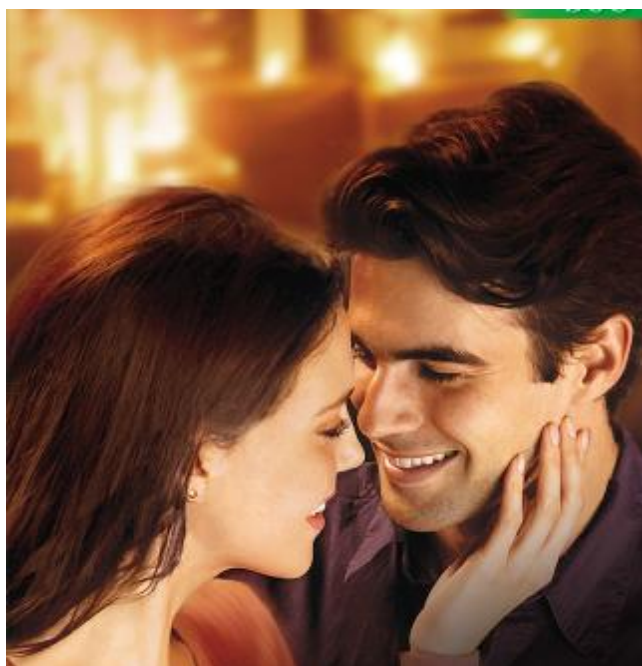




# ***Annie West***



***Rezydencja w Anglii***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Obawiam się, że ostatni audyt wykazał pewne... nieprawidłowości.

Jonas spojrzął na swojego dyrektora finansowego, który usiadł naprzeciwko niego po drugiej stronie dużego, lśniącego biurka. Charles Barker był najlepszy w swoim fachu, dlatego jego zdenerwowanie całkowicie zaskoczyło Jonasa.

- To coś poważnego?

Baker potrząsnął głową.

- W świetle ogólnych zasad... to nie... - odparł bez przekonania, wierząc się na krześle.

- Wyrzuć to z siebie, Charles - zirytował się Jonas.

Baker uśmiechnął się słabo, po czym postawił przed Jonaszem swój laptop.

- Zwróć uwagę na dwie ostatnie linijki.

Jonas omiół wzrokiem pozycje dotyczące przelewów. Jeden z nich opiewał na kilka tysięcy funtów, a drugi na znacznie wyższą kwotę. Przy żadnym z nich nie widniały jednak szczegółowe informacje o transakcjach.

- Co to takiego?

- Pieniądze wycofane z twojego konta inwestycyjnego.

Jonas spochmurniał.

- Ktoś włamał się na moje konto?

- Obawiam się, że tak, ale zdołaliśmy namierzyć sprawcę. - Jak było do przewidzenia, Barker najpierw rozwiązał problem, zanim przyszedł z nim do Jonasa. - Na pewno pamiętasz, że to konto zostało pierwotnie założone w ramach spółki rodzinnej?

Jak Jonas mógłby o tym zapomnieć? W końcu ojciec dołożył wszelkich starań, by stwarzać pozory, że to on stoi za sterami firmy. Prawda była jednak taka, że nie odnieśliby sukcesu, gdyby nie smykałka do interesów Jonasa oraz jego nieustające dążenie do bycia najlepszym. Ostatecznie ich drogi się rozeszły.

- Pamiętam - mruknął pod nosem.

Baker kolejny raz zmienił pozycję na krześle.

- Do wyprowadzenia tych pieniędzy użyto jednej ze starych książeczek czekowych, które dawno temu powinny zostać zniszczone. Co więcej, na czekach widnieje podpis twojego ojca...

- Rozumiem. - Jonas wyjrzał przez okno, wspominając mężczyznę, którego od lat nie nazywał ojcem. Już w dzieciństwie zrozumiał bowiem, jakim człowiekiem, był Piers Deveson. Nigdy nie świecił przykładem i nie obchodził go honor rodziny. Nic dziwnego, że w końcu znalazł sposób, by podstępnie dobrać się do pieniędzy Jonasa. - A więc to Piers...

- Nie - zaprotestował Barker, siadając prosto. - Mamy powody podejrzewać, że nie stoi za tym twój ojciec. Popatrz na to.

Jonas przyjrzał się uważnie kartkom, na których widniały kserokopie wspomnianych czeków. Bez wątpienia podpisu nie złożył na nich sam Piers Deveson. Chociaż był zbliżony do oryginału, został sfalszowany.

- Zwróć uwagę na daty - dodał Barker. - Druga wypłata została zlecona dzień po śmierci twojego ojca.

Jonas skinął głową. Doskonale pamiętał ten dzień, chociaż było to już jakiś czas temu. Nie poczuł wtedy absolutnie nic; jego serce wypełniała pustka. Bardzo go to zaskoczyło, bo chociaż Piers był czarną owcą w swojej rodzinie, Jonas spodziewał się, że utrata rodzica poruszy w nim jakąś wrażliwą strunę. Nic takiego nie miało jednak miejsca.

- Zatem nie zrobił tego mój ojciec - odezwał się spokojnym, opanowanym głosem, chociaż w środku trzął się z emocji.

- Nie, ale namierzyliśmy osobę, która sfalszowała podpis. Nazywa się Silvia Ruggiero i mieszka w Paryżu pod tym adresem. - Barker podał mu kolejną kartkę papieru z danymi wspomnianej kobiety.

- Ach tak - mruknął Jonas, rozsiadając się wygodnie. - Więc lafirynda mojego ojca sądzi, że może żerować na jego rodzinie nawet po jego śmierci...

Doskonale pamiętał Silvię Ruggiero, jej zgrabną sylwetkę, błyszczące zielone oczy i ciemne włosy. Kiedy pracowała jeszcze jako pokojówka w domu rodzinnym Jonasa, jeden z jego kolegów nazwał ją prawdziwą seksbombą i miał absolutną rację.

Nie to było jednak najważniejsze. To dla niej ojciec porzucił rodzinę i wyjechał do Paryża, gdzie razem zamieszkali w luksusowym apartamencie.

Po tym ciosie matka Jonasa nie zdołała się już podnieść. Cztery miesiące później przedawkowała leki. Odebrała sobie życie z powodu mężczyzny, który nią pogardzał i nigdy nie traktował jej tak, jak na to zasługiwała.

Powodowany gniewem, który zawładnął nim pod wpływem wspomnień, zmiął kartkę z adresem. Rzadko dopuszczał emocje do głosu. Zwykle wolał działać, niż marnować czas na zmaganie się z uczuciami. Właśnie z tego powodu nie zemścił się na Piersie, tylko wykreślił go ze swojego życia. Przez sześć lat odrzucał wszelkie próby nawiązania kontaktu, które podejmował jego ojciec. Ale ta kobieta posunęła się za daleko. Skoro miała czelność pogrywać z nim w ten sposób, musiała zmierzyć się z konsekwencjami.

- Sam się tym zajmę, Charles - powiedział Jonas, uśmiechając się ponuro. - Nie musisz zgłaszać kradzieży. To sprawa osobista.

Zrozpaczona Ravenna przetrząsała apartamenty, biegając pomiędzy podróbkami połączanych krzesel à la Ludwik XV i chińskimi parawanami. Choć mieścił się przy Place des Vosges, czyli pod jednym z najbardziej luksusowych adresów Paryża, nieraz razem z matką cierpiały tutaj głód i chłód. I kiedy było naprawdę źle, matka wymieniała drogie antyki na bezwartościowe podróbki, które obecnie stanowiły jedyne wyposażenie apartamentu. Zresztą robiła to z błogosławieństwem Piersa, któremu zależało na jej szczęściu.

Po śmierci ukochanego Silvia straciła dawny blask i bardzo się postarzała. Ravenna ledwo ją poznała, kiedy przyleciała do niej wkrótce po śmierci Piersa. Choć sama nie przepadała za tym człowiekiem, wiedziała, jak wielkim uczuciem darzyła go matka.

Żeby oszczędzić matce dodatkowych cierpień, wysłała ją do Włoch, gdzie na pewien czas zatrzymała się u znajomego, a sama zajęła się sprawami związanymi z apartamentem. Obawiała się, że lada dzień wierzyciele upomną się o swoje należności, zmuszając ją tym samym do spieniężenia wszystkiego, co jej zostało po matce.

Wzdychając, ponownie skupiła uwagę na stojących przed nią bibelotach. Ponieważ sama nie znała się na antykach, umówiła się z fachowcem, który miał jej pomóc oddzielić tandetne podróbki od cennych przedmiotów. Może jednak nie będzie musiała pozbywać się wszystkiego. Może wystarczy sprzedać kilka z tych pretensjonalnie wyglądających mebli, żeby pozbyć się długów.

Jonas po raz drugi nacisnął guzik przy domofonie. Kiedy już zaczął się zastanawiać, czy aby nie popełnił błędu, przyjeżdżając do Paryża, nie zbadawszy wcześniej sytuacji, usłyszał zdyszany kobiecy głos:

- Słucham?
- Przyszedłem na spotkanie z panią Ruggiero.
- Pan Giscard? Zapraszam na górę.

Jonas wszedł do przestronnego holu w całości wyłożonego marmurem. Zignorował windę i energicznym krokiem pokonał kilka pięter, żeby ostatecznie stanąć przed drzwiami prowadzącymi do miłosnego gniazdka swojego ojca. Z trudem zdusił obrzydzenie i przywołał spokój na twarz.

Chwilę później stanęła przed nim młoda kobieta. Z całą pewnością nie była tą, z którą zamierzał się spotkać, dlatego bez słowa minął ją i ruszył w głąb apartamentu.

- Ty nie jesteś panem Giscard! - rzuciła oskarżycielskim tonem, który sprawił, że przystanął i spojrzał na nią.

- Istotnie - odparł, wodząc wzrokiem po szczupłym, chociaż niepozbawionym krągłości ciele. Potem poświęcił chwilę jej twarzy. Miała szerokie pełne usta, zgrabny nos, wydatne kości policzkowe i gęste, długie rzęsy okalające niezwykle jasne oczy. Choć nie nazwałby jej piękną, miała w sobie coś urzekającego.

- Więc z kim mam do czynienia? - zapytała, unosząc głowę.

Jonas ściągnął brwi, zastanawiając się, dlaczego jego serce bije szybciej, niż powinno.

- Szukam pani Ruggiero. Pani Silvii Ruggiero. - Z trudem oderwał spojrzenie od jej krótko przystrzyżonych włosów.

- Nie był pan umówiony - powiedziała ostro.

- Ma pani rację. - Uśmiechnął się ponuro. - Ale Silvia na pewno mnie przyjmie.

Młoda kobieta zablokowała mu wejście do salonu, energicznie kręcąc głową.

- Jest pan ostatnią osobą, z którą chciałaby się spotkać - warknęła niespodziewanie.

- A więc poznaje mnie pani...

- Potrzebowałam chwilę, żeby wszystko sobie przypomnieć, ale tak, poznaję pana. - Po jej twarzy przemknęły emocje, których nie potrafił rozszyfrować.

- A kim pani jest? - Jonas był przyzwyczajony do tego, że ludzie rozpoznawali go dzięki zdjęciom w gazetach czy w telewizji, ale miał niejasne przeczucie, że z tą kobietą musiał się już kiedyś spotkać. Coś w jej zachowaniu i wyglądzie przywołało niewyraźne wspomnienia z jego pamięci.

- Kimś, o kim najwyraźniej łatwo zapomnieć - odparła, wykrzywiając usta w grymasie. - Ale to i tak bez znaczenia. Silvia wyjechała, więc się z panem nie spotka.

- W takim razie zaczekam, aż wróci. - Zrobił krok w jej stronę, ale ona się nie odsunęła. Była równie uparta jak on. Lecz bez względu na wszystko Jonas nie zamierzał zostawić tej sprawy niezafatwionej. - Muszę omówić z nią kwestie niecierpiące zwłoki.

Chrząknęła nerwowo, przestępując z nogi na nogę.

- Równie dobrze może je pan omówić ze mną. - Odwróciła się i ruszyła do salonu, licząc, że mężczyzna ruszy za nią.

Przez ułamek sekundy Jonas jak zahipnotyzowany obserwował, jak dziewczyna kołysze biodrami, po czym potrząsnął głową, wściekły na siebie, że rozprasza się w takiej chwili. Zanim zajął miejsce naprzeciwko niej, przyjrzał jej się uważnie. Jej napięte ciało wyraźnie sugerowało, że z każdą chwilą denerwowała się coraz bardziej. Kimkolwiek była, musiała działać w zмовie z Silvią Ruggiero, dlatego Jonas ani trochę jej nie ufał.

- Dlaczego miałbym omawiać sprawy osobiste z nieznajomą? - zapytał, spoglądając na poślaczany zegar wiszący na wytapetowanej ścianie.

Wyglądało na to, że wszystko w tym mieszkaniu było przesadnie zdobione. Zauważył także, że autentyczność wielu antyków można by poddać w wątpliwość. Cały ten blichtr i patyna doskonale pasowały do jego ojca.

- Nie jestem nieznajomą - odparła szorstko. - Nazywam się Ravenna. Jestem córką Silvii.

Ravenna patrzyła, jak jego twarz zastyga w grymasie niedowierzania. Właściwie mogła się spodziewać takiej reakcji. W końcu była niezgrabnym dzieckiem, miała zdecydowanie za długie nogi i ręce i za duży nos w stosunku do reszty twarzy. Często, kiedy pojawiała się w towarzystwie swojej

pięknej matki, słyszała niewybredne komentarze. Najłagodniejsze z nich brzmiały: „Wcale nie jesteście do siebie podobne” albo „Bardzo się od siebie różnicie”. Na szczęście czas działał na jej korzyść.

Mimo wszystko sądziła, że Jonas ją pozna. Z drugiej strony sama ledwo dostrzegała w nim miłego młodego mężczyznę, który okazał jej dużo serca, kiedy pewnego dnia znalazł ją zrozpaczoną w stajni. Sprawiał wtedy wrażenie znacznie łagodniejszego i bardziej wyrozumiałego człowieka. Bardzo jej wtedy zaimponował, a nawet na moment skradł jej serce.

Kto by przypuszczał, że wyrośnie na takiego gbura?

Tylko jego seksapil pozostał niezmienny. Chociaż twarz straciła młodzieńczy wygląd, nadal sprawiała wrażenie, jakby została wyrzeźbiona z marmuru. Kiedy przyglądała się jego arogancko zadartemu nosowi, silnie zarysowanej szczęce, ciemnym włosom i szerokim ramionom, była pewna, że niejedna kobieta straciła dla niego głowę. Ale chociaż nie mogła odmówić mu urody, nie potrafiła zaakceptować jego bezczelnego zachowania.

Zrobiła głęboki wdech, zanim spojrzała mu prosto w oczy.

- Czego pan chce od mojej matki? - zapytała, sadowiąc się wygodnie.

Założyła nogę na nogę, a ręce oparła na podłokietnikach. Próbowwała przyjąć zrelaksowaną pozę.

- Proszę powiedzieć mi tylko, kiedy ona wróci - odparł, z trudem kontrolując złość, która wyzierała z jego oczu.

- Jeśli nie potrafi pan rozmawiać spokojnie, to może pan wyjść od razu. - Ravenna zerwała się na równe nogi.

Nie zamierzała dłużej tolerować rozpieszczonego synalka Piersa, zwłaszcza że nie była w najlepszej kondycji psychicznej.

Nie czekając na jego reakcję, ruszyła do drzwi. Przystanęła jednak na dźwięk jego głosu.

- Sprawa, którą muszę omówić z pani matką, jest bardzo osobista.

Odwróciła się wolno w kierunku nieproszonego gościa. Jego oczy błyszczały złowieszczo, a usta miał ściągnięte w cienką kreskę. Wyglądał groźnie i nieprzejednanie. Ravenna miała pewność, że jej matka nie byłaby teraz w stanie stawić mu czoła. Musiała więc chronić ją za wszelką cenę.

- Moja matka opuściła Paryż. Może pan porozmawiać wyłącznie ze mną.

Kręcąc głową, Jonas ruszył w jej stronę. Przystanął dopiero pół kroku przed nią. Właściwie znalazł się tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

- Gdzie ona jest? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Muszę to wiedzieć teraz.

Ravenna zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w dłonie.

- Nie jestem pańską służącą. - Z trudem zachowywała opanowanie. Wiedziała przecież, że ten mężczyzna przysporzył Silvii wielu zmartwień, gdy odmówił pojednania ze swoim ojcem. - Nie ma pan nade mną żadnej władzy i nie może mi rozkazywać.

Atmosfera stała się tak napięta, że można by ją ciąć nożem.

- To prawda - warknął gniewnie. - Ale mam władzę nad pani matką.

- Jak mam to rozumieć?

- Silvia wpakowała się w poważne tarapaty - wyjaśnił zmienionym głosem, przesadnie słodkim, lecz równie przerażającym. - I nie spocznę, póki nie pošlę jej do więzienia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Świat zawirował Ravennie przed oczami i instynktownie wyciągnęła rękę, żeby się czegoś chwycić.

Ostatnie miesiące ciężko ją doświadczyły, dlatego groźba Jonasa Devesona wywarła na niej tym większe wrażenie. Nienawiść w jego oczach zwyczajnie ją przeraziła. Wiedziała, że ten człowiek nie żartował i jeśli zamierzał posłać jej matkę do więzienia, nic nie mogło go powstrzymać.

Oszołomiona spojrzała na swoje palce, wczepione kurczowo w klapę marynarki mężczyzny, i czym prędzej cofnęła rękę.

- Wszystko w porządku? - zapytał nagle troskliwym głosem, a jego twarz złagodniała.

Odwróciła się od niego i podeszła do okna. Ale gdy kolejny raz zakręciło jej się w głowie, chwyciła się Jednej z ciężkich, złotych zasłon.

- Ravenno?

Spojrzała na niego zdumiona, że zwrócił się do niej po imieniu. Co więcej, wymówił je tak, jakby naprawdę przejmował się jej losem, podobnie jak wiele lat temu, kiedy pocieszał ją w stajni. Dorastanie wśród rówieśników, którzy wiecznie z niej kpili, nie było łatwe, a nie miała nikogo, komu mogłaby się wyżalić. Jonas wysłuchał jej cierpliwie, okazał wiele zrozumienia i sprawił, że zrobiło jej się lżej na sercu.

Mimo wszystko nie mogła pozwolić, żeby uspił jej czujność.

- Od kiedy jesteśmy na ty?

- Daj spokój. Lepiej powiedz, czy dobrze się czujesz.

Chociaż na niego nie patrzyła, wiedziała, że do niej podszedł.

- Na tyle dobrze, na ile może się czuć człowiek, który właśnie usłyszał, że jego matka ma trafić za kraty.

Przez moment przyglądała się widokowi za oknem. Place des Vosges był elegancki i symetryczny. Całe to miejsce, wraz z przepięknym ogrodem, wyglądało tak, jakby nic nie mogło zmącić jego spokoju. Ale Ravenna wiedziała, że niczego nie można brać w życiu za pewnik.

Niechętnie spojrzała na Jonasa i zdała sobie sprawę, że mężczyzna przygląda jej się uważnie.

- O co oskarżasz moją matkę? - zapytała z trudem.

- Mam niepodważalne dowody, że popełniła przestępstwo - odparł wymijająco. - Nie przyjechałbym tutaj, gdyby było inaczej...

Serce Ravenny zamarło. Nie zamierzała jednak okazać strachu.

- A więc w końcu znalazłeś sposób, żeby zniszczyć kobietę, którą pogardzałeś przez lata, tylko dlatego że zakochała się w twoim ojcu. - Jej oczy zapłonęły gniewnie, gdy skrzyżowała ręce na piersi.

- Pamiętaj jednak, że chociaż nie ma już przy niej Piersa, który mógłby ją bronić, ona nie jest sama.

- Mam przez to rozumieć, że znalazła sobie nowego opiekuna? Tak szybko? To chyba jakiś nowy rekord.

Ravenna zamachnęła się, lecz Jonas był szybszy. Zanim jej dłoń trafiła w gładko ogolony policzek, chwycił mocno jej nadgarstek. W efekcie znalazła się tak blisko niego, że poczuła intensywny męski zapach z delikatną nutą cytrusów. Odurzył ją niczym wyborne wino i z trudem opanowała drżenie.

Zrozumiała, że stanowił zagrożenie nie tylko z powodu tego, co planował względem Silvii. Dlatego z tym większą determinacją spróbowała wyrwać się z jego uścisku - na próżno. Idealnie skrojony garnitur skrywał wielką siłę, z którą nie mogła się mierzyć. Nigdy wcześniej nie była tak bardzo świadoma fizycznej przewagi mężczyzny nad kobietą. Panika napięła jej nerwy jak postronki.

- Nikomu nie pozwolę podnosić na mnie ręki - wycedził przez zaciśnięte zęby, nie odrywając od niej wzroku.

- Nikomu nie pozwolę obrażać mojej matki - odcięła się.

Chociaż miał nad nią niekwestionowaną przewagę, nie zamierzała poddać się bez walki.

- Czyli znaleźliśmy się w impasie.

Nagle wydało jej się, że Jonas przyciągnął ją bliżej. A może to ona się do niego przysunęła? Tak czy inaczej, musiała wspiąć się na palce, kiedy pociągnął w górę jej rękę.

- Może więc przestaniesz zgrywać macho? - Zrobiła pauzę, zanim dodała: - Chyba że koniecznie musisz coś udowodnić.

Odetchnęła z ulgą, kiedy ją puścił, ale zanim wróciła do rozmowy, odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

- Wyjašnjmy sobie jedno - powiedziała z naciskiem. - Moja matka kochała twojego ojca.

- Oczekujesz, że w to uwierzę? - Jonas uśmiechnął się pogardliwie. - Jestem już trochę za duży na takie bajki. Dobrze wiem, że Silvia próbowała jedynie usidlić bogatego kochanka, który mógłby ją później utrzymywać. Nie znam nikogo, kto by w to wątpił.

- Moja matka nigdy...

Uniósł dłoń, żeby uciszyć Raveinę.



- Mój ojciec był od niej znacznie starszy, a do tego miał żonę i dzieci. Wiódł wygodne życie, a ludzie go szanowali. Naprawdę myślisz, że rzuciłby to wszystko, gdyby nie omamiła go podstępna naciągaczka?

- Czyli nie wierzysz w miłość?

- W jaką miłość? Domyślam się, że Silvia zaspokajała jego najbardziej podstawowe potrzeby. Pewnie kochał ją tak samo jak wszystko inne, co weszło w jego posiadanie. - Na moment zatrzymał wzrok na obrazie Cézanne'a, który był tylko wspomnieniem po oryginale sprzedanym kilka lat wcześniej. Prychnął pogardliwie, wzruszając ramionami. - A twoja matka musiała traktować go jako źródło utrzymania. Nie łączyło ich nic poza zamiłowaniem do życia w luksusie i pogardą dla ciężkiej pracy.

- Wystarczy! Nie zamierzam słuchać tych ociekających jadłem oszczerstw!

Jonas zmarszczył czoło.

- Nie jesteś już małą dziewczynką, Ravenna. Nie możesz udawać, że nie dostrzegasz prawdy.

- Daj spokój. - Uniosła rękę, żeby go uciszyć. - Wygląda na to, że nie dojdziemy do porozumienia w tym temacie, więc nie ma sensu go kontynuować. Przejdź więc lepiej do sedna i wyjaśnij, co takiego zrobiła moja matka.

Jonas oddychał wolno, tłumiąc potężną furię, która próbowała przejąć nad nim kontrolę. Rzadko tracił panowanie nad sobą. Właściwie słynął z tego, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach potrafił zachować spokój. Partnerzy biznesowi cenili jego zrównoważenie, rzetelność i niezawodność.

Ale tym razem ręce drżały mu z emocji.

- Słucham - powiedziała zniecierpliwiona Ravenna.

Jej głos przyciągnął jego uwagę. Kiedy na nią spojrział, pomyślał, że nigdy nie rozpoznałby w niej młodej zapłakanej dziewczyny, którą była, kiedy widział ją po raz ostatni. Chociaż nie wyglądała wtedy tak atrakcyjnie jak teraz, pamiętał, że spodobały mu się jej usta i olśniewające oczy, a także niski, zmysłowy głos. Pomyślał wówczas, że to nieoszlifowany diament, który w przyszłości rozbłyśnie pełnym blaskiem.

I oto stała przed nim, w pełni dojrzała i hipnotyzująca. Była seksowna, smukła, elegancka i potwornie pyskata, co tylko dodawało jej uroku. Jonas wciąż musiał się upominać, żeby oderwać od niej wzrok. Pierwszy raz w życiu zaczął się zastanawiać, co by się stało, gdyby się dał porwać chwili.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - zapytała, pstrykając palcami przed jego twarzą.

Jonas przeklął w duchu, że kolejny raz się zdekoncentrował.

- Chcesz wiedzieć, co zrobiła twoja matka? - zapytał, odsuwając na bok nedorzeczne myśli. - Ukradła pieniądze. Moje pieniądze.

Z satysfakcją obserwował, jak Ravenna szeroko otwiera oczy ze zdumienia. Chociaż tak uparcie broniła matki, prędzej czy później będzie musiała zważyć na dowody, którymi dysponował.

Dobrze pamiętał, jak przyłapał kiedyś Silvię w garderobie swojej matki. Stała przed lustrem, przykładając do dekoltu drogą kulię z szafirów i pereł. Na jego widok zamiast poczuć się zawstydzona, tylko się roześmiała i wyjaśniła, że żadna kobieta nie mogłaby się temu oprzeć. Potem odłożyła biżuterię na toaletkę jak gdyby nigdy nic i zajęła się poprawianiem poduszek.

- To niemożliwe - usłyszał w odpowiedzi. Głos Ravenny brzmiał szorstko i niepewnie. - Ona nigdy by tego nie zrobiła.

- Czyżby? - Kolejny raz rozejrzał się po pokoju i zaczął się zastanawiać, ile z elementów umeblowania było podróbką. Najwyraźniej pozbyli się co cenniejszych przedmiotów, kiedy zaczęło być krucho z pieniędzmi. - To jak wytłumaczysz fakt, że podrobiła podpis mojego ojca na czekach, które nie miały prawa znaleźć się w jej posiadaniu?

- Dlaczego uważasz, że to ona?

- Bo nikt inny nie miał do nich dostępu. Jestem pewien, że Piers pilnował ich jak oka w głowie. Pewnie książeczka czekowa nadal schowana jest gdzieś tutaj...

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegła go Ravenna, patrząc, jak wodzi wzrokiem dookoła. - Nie pozwolę ci tutaj węszyć. Poza tym nawet gdybyś ją znalazł, skąd pewność, że to nie sam Piers podpisał чеки?

- A stąd, że ostatni czek został zrealizowany dzień po jego śmierci.

- Kłamiesz - powiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

- Możesz mi nie wierzyć, ale taka jest prawda. - Drażniła go jej ślepa wiara w niewinność matki. Właściwie nawet jej tego zazdrościł, bo w jego rodzinie próżno było szukać dowodów podobnej lojalności. Niemniej wyciągnął z kieszeni ksero sfalszowanych czeków, które następnie jej podał. - Proszę, sama zobacz.

W przeciwieństwie do swojego ojca Jonas nigdy nie kłamał i był z tego dumny. Już jako dziecko przysiągł sobie, że nigdy nie stanie się taki jak Piers.

Zrozumiał, że także Ravenna dostrzegła prawdę, ponieważ zbladła i zaczęła drżeć na całym ciele. Właściwie zrobiło mu się jej żal. Nie ponosiła przecież winy za grzechy swojej matki.

Mimo wszystko, odkąd przekroczył próg tego apartamentu, zachowywał się właśnie tak, jakby uważał ją za współodpowiedzialną przestępczego procederu Silvii. Gdy zdał sobie z tego sprawę, poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Potraktował ją niesprawiedliwie.

- Może usiądziesz? - zapytał pospiesznie.

Ale ona nie odpowiedziała. Stała ze spuszczoną głową, nie odrywając wzroku od kartki papieru, którą ścisnęła w dłoniach.

- Ravenna? - Przynął się do niej, żeby się lepiej przyjrzeć jej twarzy.

Wtedy podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały.

- Jesteś w błędzie - powiedziała dziwnym głosem. - Moja matka nie ma nic wspólnego z tymi czekami.

- Nie możesz zaprzeczać, skoro masz w rękach dowód przestępstwa.

- Owszem, to dowód przestępstwa... ale mojego. To ja wzięłam twoje pieniądze.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ravenna nie odważyła się odwrócić od niego wzroku, chociaż najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Wiedziała jednak, że jeśli okaże choćby najmniejszą oznakę wahania, wzbudzi podejrzliwość Jonasa.

Jednocześnie jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Dzięki temu, czego się przed chwilą dowiedziała, mogła wreszcie złożyć niekompletną dotąd układankę. Wcześniej wiedziała tylko tyle, że to Piers pokrył koszty jej leczenia w Szwajcarii. Wyglądało Jednak na to, że ostatnie rachunki uregulowała jej matka. Silvia złamała prawo, żeby pomóc córce.

Bez względu na wszystko Ravenna zamierzała zwrócić Piersowi całą kwotę, ale dopiero kiedy przyleciała do Paryża, zrozumiała, jak wiele oboje dla niej poświęcili. Nie dość, że sprzedali wszystkie cenniejsze przedmioty, to jeszcze jej matka została złodziejką.

Silvia przez lata pracowała w pocie czoła, żeby zapewnić córce dach nad głową i ciepłe ubranie na zimę. Później posyłała ją do najlepszych szkół, ponieważ uważała, że w ten sposób zapewni jej lepszą przyszłość.

- Wiem, że kłamiesz - powiedział Jonas, wrywając Ravnennę z zamyślenia.

Wytarła spocone dłonie w spodnie, po czym zadarła wyżej głowę.

- Ja nigdy nie kłamię - odparła.

I rzeczywiście, aż do tej chwili nie zdarzyło jej się minąć z prawdą. Może właśnie dlatego nie była przekonująca.

Zamierzała jednak zrobić wszystko co w jej mocy, by przekonać Jonasa, że to ona jest wszystkiemu winna. Silvia miała wystarczająco dużo stresów i mogłaby nie znieść kolejnego ciosu.

Oczywiście istniało jeszcze jedno rozwiązanie. Mogłaby wyznać prawdę i liczyć na wyrozumiałość Jonasa Devesona. Ale ten człowiek nie znał litości, a to oznaczało, że Ravenna musiała kontynuować swoją grę.

- Nie jesteś typem złodziejki - stwierdził. - Takie zachowanie bardziej pasuje do twojej matki.

- Nic nie wiesz o mnie i o mojej matce - wycodziła przez zęby.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Dobrze znam się na ludziach.

Ravennę przeszył dreszcz. Gdyby Silvia miała czyste konto, córka nie martwiłaby się o nią tak bardzo, ale sytuacja była niestety znacznie bardziej skomplikowana. Kiedy w młodości Silvia zaszła w ciążę, ojciec wyrzucił ją z domu, a ponieważ nie potrafiła zarobić na swoje utrzymanie, kradła, żeby przetrwać. Została przyłapana na gorącym uczynku i skazana na krótki pobyt w więzieniu.

Co gorsza, kiedy Ravenna miała dziewięć lat, jej matkę ponownie oskarżono o kradzież. Tym razem zarzuty wysunęła właścicielka domu, w którym Silvia pracowała jako gosposia. Ostatecznie okazało się, że winę ponosiła córka skarżącej, ale to i tak nie poprawiło sytuacji Silvii, która została zwolniona i straciła dobre imię.

Ravenna była pewna, że gdyby Jonas postawił jej matkę przed sądem, wygrzebałby wszystkie brudy z jej przeszłości i dołożył starań, by wymierzono możliwie najwyższą karę. Nie mogła na to pozwolić, tym bardziej że Silvia zdecydowała się na ten desperacki krok wyłącznie z troski o nią.

Podeszła więc do Jonasa i ugodziła go palcem wskazującym w sam środek klatki piersiowej. Skoro najlepszą formą obrony był atak, musiała działać.

- Nie udawaj, że znasz moją matkę. Nie mieszkałeś nawet w Deveson Hall, kiedy się tam wprowadziłyśmy.

- Ale znam ciebie - mruknął, chwytając jej nadgarstek. - Pamiętam, że nie znosiłaś matematyki i fizyki, ale uważałaś, że musisz wytrwać, żeby sprawić przyjemność matce.

Ravenna szeroko otworzyła oczy.

- Jak ty... - szepnęła zdumiona.

- Nienawidziłaś koszykówki, a ciągle kazali ci w nią grać z uwagi na twój słuszny wzrost. Marzyłaś, żeby być drobną blondynką, mieć czworo rodzeństwa i nosić nazwisko Smith.

Rzeczywiście mu o tym powiedziała. Bardzo się starała zadowolić matkę, ale ciężko jej było uzyskiwać wysokie wyniki w nauce i zawierać liczne znajomości w szkole, gdzie wszyscy traktowali ją jak wyrzutka.

- I nie podobało ci się, jak patrzył na ciebie jeden z ogrodników.

Jej twarz spłonęła rumieńcem. Tamtego lata, kiedy miała piętnaście lat, świat wydawał się przerażającym miejscem. Nie była już dzieckiem, ale nie stała się jeszcze kobietą. Nigdzie nie pasowała. I tylko w towarzystwie Jonasa Devesona czuła się dobrze. Pamiętała jego łagodne spojrzenie i ten cudowny moment, kiedy odgarnął niesforne kosmyki z jej twarzy.

- Widzę, że zapamiętałeś naszą rozmowę lepiej niż ja - skłamała kolejny raz.

- Nie zmieniłaś się zbyt od tamtego dnia - kontynuował, jakby w ogóle jej nie słyszał.

- Za to ty jesteś innym człowiekiem. - Szarpnęła rękę, ale on nie uwolnił jej z uścisku.

Spojrzenie Jonasa przybrało na intensywności, a Ravennę ogarnęła panika. Uspokoiła się jednak po chwili, kiedy przypomniała sobie, że nie ma do czynienia z mężczyzną, który zmusiłby kobietę do czegokolwiek wbrew jej woli.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby rozmawiać o mnie - powiedział lodowatym głosem - ale o pieniądzach, które zniknęły z mojego konta.

Ravenna poruszyła się nerwowo. Pierwszy raz pomyślała o tym, że kradzież ma swoje konsekwencje. Jakiej kary powinna się zatem spodziewać?

Jonas poczuł delikatne drżenie ręki Ravenny. Czy to mógł być dowód na to, że kłamała? Czy może kierował nią strach?

Łagodne spojrzenie jej dużych oczu nadawało kobiecej twarzy delikatny wygląd, którego nie zakłócały nawet krótko przystrzyżone włosy ani wojowniczo zadarta broda. I kiedy tak na nią patrzył, po prostu nie mógł uwierzyć w jej winę.

Znacznie łatwiej było mu zaakceptować fakt, że to jej zachłanna matka popełniła przestępstwo. Nie chciał, żeby to Ravenna okazała się złodziejką. Pragnął zachować ją we wspomnieniach jako niewinną, młodą dziewczynę, która rozmawiała z nim kiedyś o swoich lękach i nadziejach.

Właściwie zdumiała go ta fantazja. Nigdy nie podejrzewał siebie o taki sentymentalizm. Wychowany w bezlitosnym świecie biznesu nauczył się, że emocje nie pomagają w życiu. Skoro ludzie byli gotowi na wszystko, byle tylko zdobyć to, czego pragną, nie należało im ufać ani tym bardziej się nad nimi litować.

- No dobrze, skoro to ty sfalszowałeś podpis na czekach, to może mi wyjaśnisz, w jaki sposób weszłaś w ich posiadanie? - zwrócił się do niej, ściskając jej nadgarstek

- To boli! - wykrzyknęła, gwałtownie szarpiąc ręką.

Jonas poluzował uchwyt, ale jej nie puścił.

- Po co były ci te pieniądze?

Uniosła brwi, spoglądając na niego.

- Kobieta ma swoje wydatki - rzuciła lakonicznie, ale w jej głosie pobrzmiwało zdenerwowanie.

- Jakiego rodzaju? Nawet gdybyś hulala w najdroższych paryskich domach mody, musiałabyś się bardzo postarać, żeby wydać taką kwotę.

Uciekła wzrokiem.

- Kupiłam kilka rzeczy.

- Narkotyki?

Pokręciła głową.

- No dobrze, skoro już musisz wiedzieć... Miałam długi.

- Jesteś hazardzistką?

- Po co to całe przesłuchanie? Przyznałam, że ukradłam twoje pieniądze. Nic innego nie powinno cię interesować.

Kiedy ich spojrzenia ponownie się spotkały, przez ciało Jonasa przetoczyła się fala ciepła. Nie zamierzał jednak pozwolić, żeby złodziejka, w dodatku córka Silvii Ruggiero, miała nad nim jakąkolwiek władzę.

- Jednego nie rozumiem - powiedział jadowicie. - Po co wykradłaś książeczkę czekową Piersa, skoro mogłaś mu zaoferować swoje ciało? Na pewno chętnie pofolgowałby sobie z taką młodą, piękną kobietą.

- Jesteś obrzydliwy! Piers był związany z moją matką i w ogóle się mną nie interesował - wypaliła z takim obrzydzeniem, jakby sama myśl o romansie z dużo starszym mężczyzną była dla niej nie do pomyślenia. - I traktował ją dużo lepiej niż ty teraz mnie!

Jonas zagryzł zęby, hamując złość. W przeciwieństwie do swojego ojca nigdy nie ulegał ładnym buziom ani jędrnym biustom. Oczywiście potrafił docenić kobiece piękno, ale nie interesowały go przelotne znajomości. Zawsze tworzył poważne związki oparte na lojalności i zaufaniu. I był pewien, że kiedy w końcu się ożeni, nigdy nie zdradzi swojej wybranki. Nie chciał sponiewierać rodziny, tak jak Piers sponiewierał swoją.

Spojrzał na Ravennę, która rozbudziła w nim emocje tłumione przez lata. W ciągu kilkunastu minut wyprowadziła go z równowagi, przez co teraz balansował na krawędzi, z trudem zachowując opanowanie. Miał ochotę wykrzyknąć jej w twarz całą złość i frustrację, które nim powodowały.

Jednocześnie pragnął zamknąć tę jej pyską buzię pocałunkiem.

- Uwierz mi, że nigdy nie biorę od kobiet niczego, czego same mi nie oferują - mruknął niskim głosem.

Jej oddech przyspieszył, a policzki się zaróżowiły.

- W takim razie lepiej, żebyś pamiętał, że ja nie mam ci nic do zaoferowania - odparła cicho, zanim oblizła wargi.

Jonas nie miał wątpliwości, że zawładnęło nią podniecenie.

- Co ty powiesz? - mruknął.

Czyżby Ravenna postanowiła go uwieść? Nawet jeśli taki miała plan, nie zamierzał ulec. I chociaż zdołał stłumić rozbuchane pożądanie, nadal czuł się odrobinę oszołomiony. Właściwie denerwowało go to bardziej niż fakt, że został okradziony.

Nie odrywając od niej oczu, puścił nadgarstek i delikatnie pogłaskał jej delikatną skórę. Stała bez ruchu, wpatrując się w niego hardo, jakby chciała mu coś udowodnić - jakby rzucała mu wyzwanie.

Tego było za wiele. Jeśli rzeczywiście zamierzała pogrywać z nim w ten sposób, Jonas pokaże jej, że nie tędy droga. Przesunął dłonie po jej biodrach, a potem ujął rozkosznie miękkie piersi i zaczął je pieścić. Dreszcz podniecenia wstrząsnął jego ciałem.

Tymczasem Ravenna otworzyła szeroko oczy, a potem przymknęła powieki, wzdychając cicho.

- Każ mi przestać, a zrobię to - powiedział, modląc się w duchu, żeby tego nie zrobiła.

I chociaż dziewczyna rozchyliła usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Kusiła go, zapewne dlatego, by odwrócić jego uwagę od sprawy, która go do niej przywiodła. Myślała, że jeśli wpuści go do swojego łóżka, on zapomni o przestępstwie, które popełniła. Wiele wskazywało na to, że była dokładnie taka sama jak jej matka. Próbowwała manipulować mężczyznami, żeby osiągnąć własne cele.

Ale z nim nie mogło jej się udać.

Jonas stłumił narastające pożądanie. Musiał się kontrolować, jeśli chciał jej coś udowodnić. Kiedy kolejny raz zmysłowo pogłaskał jej piersi, jęknęła cicho, drżąc z podniecenia.

- Podoba ci się, Ravenna? - mruknął.

Jej oczy rozbłysły jak gwiazdy, a długa szyja wygięła się odrobinę w tył. Kobiecy zapach z nutką cynamonu drażnił jego nozdrza, kiedy pochylił głowę i musnął wargami jej ramię.

- Nie. Proszę...

Nie dokończyła, więc Jonas znów ją pocałował. Poczynając sobie coraz śmielej i przesuwając się coraz wyżej, zrozumiał, że to szaleństwo. Ta dziewczyna działała na niego jak narkotyk. Jej zapach, smak, dotyk delikatnej skóry uzależniały, sprawiając, że nie chciał słuchać głosu rozsądku. Nigdy wcześniej nawet przez myśl mu nie przeszło, że może tak łatwo ulec kobiecie.

W końcu Ravenna zarzuciła mu rękę na szyję, a on przyciągnął ją do siebie. Reagowała niezwykle intensywnie na jego pieszczoty. Właściwie miał wrażenie, że gdyby nie trzymał jej mocno, nogi odmówiłyby jej posłuszeństwa.

W tej chwili marzył już tylko o tym, żeby rzucić ją na kanapę, zedrzeć z niej ubranie i pozbyć się tego nieznośnego napięcia, które mąciło mu w głowie. Ale najpierw pragnął skosztować jej ponętnych ust. Cofnął więc głowę, żeby zmienić pozycję, i wtedy odkrył, że Ravenna wpatruje się w niego z przerażeniem.

Ale tym, co otrzeźwiło go całkowicie, był dzwonek do drzwi.

- Puść mnie - odezwała się ledwie słyszalnym głosem. Kiedy nie zareagował, odepchnęła go, dodając nieco bardziej stanowczo: - Powiedziałam, żebyś mnie puścił!

Odwróciła się od niego, jakby nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Czy było jej głupio, że zatraciła się w tej namiętnej chwili i zapomniała o swojej grze? A może nie było jej w smak, że to on ją uwiódł, chociaż to sobie wyznaczyła rolę kusicielki?

Jonas poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka. Zachował się nie lepiej od własnego ojca. Stracił opanowanie, którym tak bardzo się szczycił przez całe życie.

Zapomniał o swoich zasadach i zapragnął przespać się z tą naciągaczką, kierowany prymitywnym popędem. Odsunęła się od niego na chwiejnych nogach.

- Uratowana przez dzwonek - mruknął, obserwując jej rozpalone policzki.

Nie zamierzał dać po sobie poznać, jak wielkie wywarła na nim wrażenie. Gdyby ujawnił tę słabość, musiałby się spalić ze wstydu.

Obserwował Ravennę, jak wolnym krokiem rusza w kierunku hallu. Chociaż dobrze wiedział, z kim ma do czynienia, nie potrafił się jej oprzeć.

- Skoro tak się zachowujesz, kiedy nie masz nic do zaoferowania - krzyknął za nią - to ciekaw jestem, na co może liczyć mężczyzna, kiedy się trochę przyłożysz.

Zauważył, że ten komentarz nią wstrząsnął. Świadczyła o tym przygarbiona sylwetka i ciche westchnienie. Właściwie w jednej chwili zapragnął podbiec do niej, wziąć ją w ramiona i ukoić jej nerwy.

Potrząsnął głową.

Co takiego miała w sobie ta kobieta, że tak na niego działała? Może mężczyźni rodu Deveson mieli w genach zakodowaną słabość do kobiet Ruggiero? Tak czy inaczej, nie zamierzał nigdy więcej wziąć jej w ramiona. Musiał o niej zapomnieć.

- Zawołaj, jeśli uznasz, że jednak masz mi coś do zaoferowania - dodał dla podkreślenia swojego stanowiska. - Może dam ci wtedy jeszcze jedną szansę.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ravenna żałowała, że drewniany parkiet, na którym stała, nie może się rozstać i jej pochłonąć. Tak bardzo chciałaby uciec przed pogardliwym spojrzeniem Jonasa Devesona.

Nie mogła uwierzyć w swojego pecha. Cały miniony rok nie przyniósł jej nic dobrego. I jakby miała mało zmartwień, musiało ją spotkać jeszcze coś takiego. Zadrzała, obejmując się rękami. Czuła się zbrukana i upokorzona.

Nie mogła zrozumieć, co w nią wstąpiło. Przez całe życie bardzo ostrożnie traktowała mężczyzn i nie rzucała im się w ramiona pod byle pretekstem. Ale tym razem burza hormonów całkowicie pozbawiła ją zdolności trzeźwego myślenia.

Kolejny dzwonek wyrwał ją z zamyślenia, więc pospieszyła do drzwi. Otworzyła bez zastanowienia.

Ktokolwiek czekał na klatce schodowej, nie mógł być gorszy od jej ostatniego gościa.

Po chwili ujrzała eleganckiego mężczyznę w średnim wieku, z czerwonym kwiatem wpiętym w klapę marynarki.

- Pani Ruggiero? - zapytał łagodnie z delikatnym francuskim akcentem.

- Pani Giscard, jak się domyślam. - Podała mu dłoń. - Bardzo mi miło pana poznać. Dziękuję, że pojawił się pan tak szybko.

Pospiesznie zerknęła w stronę salonu, gdzie zostawiła Jonasa. Wiedziała, że nie wyjdzie, dopóki nie załatwi wszystkich swoich spraw. Najchętniej wyrzuciłaby go za drzwi, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Była na jego łasce.

Chociaż wizyta rzeczoznawcy odwlekła ten moment, kiedy Jonas wydał na nią wyrok, nie mogła się łudzić, że ją oszczędzi.

Gestem zaprosiła do środka starszego Francuza, a ten ruszył energicznym krokiem prosto do salonu. Tam przywitał się serdecznie z Jonaszem, który zachował się niezwykle uprzejmie. Z kolei Ravenna wlokła się za nim, jakby miała nogi odlane z ołowiu, i przez cały czas unikała wzroku Jonasa.

- Sporządziłam listę mebli, panie Giscard - zwróciła się do rzeczoznawcy, zanim zebrała się na odwagę, spojrzała na drugiego mężczyznę i podjęła rozpaczliwą próbę pozbycia się go w cywilizowany sposób. - Panie Deveson, może moglibyśmy dokończyć naszą rozmowę w innym terminie?

- Nie sądzę, Ravenno - odparł stanowczo, a jej imię wymówił ze szczególną troską.

- Obawiam się, że pan Giscard i ja mamy dużo pracy i...

- Nie ma pośpiechu. - Rozłożył ręce, jakby dawał w ten sposób do zrozumienia, żeby sobie nie przeszkadzali. - Mogę poczekać.

Dla podkreślenia swojego stanowiska Jonas rozsiadł się wygodnie na połączonym krześle, rozprostował nogi i skrzyżował na piersi ramiona. Wyglądał groteskowo, a jednocześnie władczo i niebezpiecznie.

Ravennę ogarnął strach. Nie mogła wezwać policji ani tym bardziej uciec. Gdyby przepadła jak kamień w wodę, Jonas bez wątpienia rozpocząłby poszukiwania jej matki, a to nie skończyłoby się niczym dobrym.

Musiała więc zostać i stawić mu czoło. Dopiero kiedy spłaci swój dług, zdoła pozbyć się go raz na zawsze.

- W porządku. W takim razie proszę się czuć jak u siebie w domu. - Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który ewidentnie wyprowadził go z równowagi, po czym zadowolona z siebie zwróciła się do pana Giscarda: - Powinniśmy zacząć od gabinetu.

Jonas nie potrafił zrozumieć, po co Piers urządził sobie gabinet, skoro od dawna nie pracował. Przez ostatnie lata życia nie prowadził żadnych interesów, a jedynie trwonil pieniądze zarobione dzięki dawnym inwestycjom.

Chociaż na początku prowadził firmę Deveson Family Investment razem z ojcem, ostatecznie go od niej odciał. Zdecydował się na ten krok, kiedy Piers porzucił rodzinę, żeby zamieszkać ze swoją kochanką.

Wierząc się na niewygodnym krześle, powiódl wzrokiem po salonie. Nie był urządzony w dobrym guście; meble były zbyt krzykliwe, a dodatki zbyt ozdobne. Za to doskonale pasował do Piersa, którego jak srokę przyciągały wszystkie błyskotki.

Zniecierpliwiony zerwał się na równe nogi i pomaszerował w kierunku, skąd dobiegały głosy. Zastał Ravennę i Francuza pochylonych nad masywnym biurkiem. Oboje oglądali tabakiery.

- Wyglądają na wartościowe przedmioty. Myślę, że może otrzymać pani za nie około sto euro - oświadczył rzeczoznawca.

Ramiona Ravenny opadły, a całe jej ciało zwiotczało, jakby opuściła je cała energia.

- Tylko tyle? - szepnęła. - Sądziałam, że są warte znacznie więcej.

Jonas zauważył, że twarz Giscarda złagodniała.

- No cóż, może uda się uzyskać za nie nieco wyższą cenę. Obiecuję, że osobiście zajmę się sprzedażą, panno Ruggiero. Zrobię co w mojej mocy, żeby pani pomóc.

- Dziękuję, panie Giscard - odparła łagodnym głosem wyrażającym nadzieję.

Rzeczoznawca przysunął się do niej nieznacznie, wyraźnie nią oczarowany.

Jonas zagryzł zęby ze złości. Nie mógł uwierzyć, że ten starszy mężczyzna tak łatwo wpadł w sidła przebiegłej młódki. Po zastanowieniu uznał jednak, że nie mógł go za to winić. W końcu sam dał się zwieść jej na pozór szczeremu spojrzeniu, przez co tak trudno było mu uwierzyć, że to ona ukradła pieniądze z jego konta.

Ale im dłużej ją obserwował, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że miał do czynienia z niezwykle wprawną manipulantką. Nawet strój, który wybrała: za duży kostium zwisający z jej szczupłego ciała niczym worek, potęgował wrażenie jej nieporadności i zabiedzenia. Jonas wiedział jednak, że to tylko gra. Ta kobieta doskonale wiedziała, co robi, dlatego musiał przestać ulegać złudzeniu, że może być niewinna. W rzeczywistości przebiegłością dorównywała swojej matce.

Właściwie mogła być nawet jeszcze bardziej niebezpieczna niż Silvia, ponieważ nic w wyglądzie Ravenny nie zdradzało jej prawdziwej natury. Sprawiała wrażenie inteligentnej, rozsądnej, skromnej dziewczyny niezdolnej do popełnienia choćby najdrobniejszego wykroczenia. Co gorsza, bardzo go pociągała i nie mógł udawać, że jest inaczej.

Zacisnął pięści, zirytowany słabością swojego ciała. Przecież nawet nie lubił tej kobiety. Wręcz nią gardził. Jak więc mógł tak bardzo jej pragnąć?

Bez względu na wszystko nie zamierzał wpaść w jej ramiona. Miał wysokie standardy w odniesieniu do kobiet i nie chciał ich obniżyć nawet dla kogoś tak atrakcyjnego jak Ravenna Ruggiero.

Musiał jednak dać jej nauczkę, ponieważ nikomu nie wolno było go bezkarnie okradać. Oddanie jej w ręce policji wydawało się jednak zbyt proste. Potrzebował planu, który w stu procentach zaspokoi jego żądze zemsty.

Pan Giscard stanął przed gablotą skrywającą najróżniejsze wyroby ze szkła.

- Co my tutaj mamy? - mruknął pod nosem. - To wygląda na całkiem interesującą kolekcję.

- Naprawdę? - zapytała Ravenna, spoglądając we wskazanym kierunku. Jak dotąd razem z rzeczoznawcą zdołała wycenić przedmioty na sumę mogącą pokryć długi jej matki. Nadal potrzebowała pieniędzy, które zapewnią Silvii spokojną przyszłość. - Myśli pan, że jest cenna?

- Muszę poddać te przedmioty dokładniejszemu oględzinom, ale na pierwszy rzut oka wydaje się, że są bardzo stare i unikalne. - Jego uwagę przyciągnął cienki cybuch. - Niezwykłe...

Ravenna wstrzymała oddech, kiedy mężczyzna otworzył gablotę.

- Obawiam się, że te rzeczy nie są na sprzedaż - rozległ się władczy głos dobiegający od wejścia do gabinetu.

Ravenna podskoczyła jak oparzona.

- Musisz się skradać w ten sposób? - rzuciła gniewnie.

Ale Jonas całkiem ją zignorował. Zamiast do niej zwrócił się do pana Giscarda, który trzymał cybuch w drżących dłoniach.

- Większość tego, co znajduje się w tym pokoju, to stare rodzinne pamiątki. Należały do mojego ojca, więc w świetle prawa są teraz moją własnością. - Dopiero po tym oświadczeniu zmierzył Ravnę lodowatym spojrzeniem. - Chyba że to także zamierzałaś mi ukraść.

Przez moment nie mogła wydusić z siebie słowa. Płonęła ze wstydu, czując na sobie zaciekawione spojrzenie pana Giscarda.

- Ja nie chciałam...

- Czyżby? - przerwał jej drwiąco, uśmiechając się z wyższością.

- Jestem zaskoczona, że adwokat twojego ojca nie skontaktował się z tobą wcześniej, żebyś mógł przejąć spadek po nim. Rozumiem jednak, że meble należą do mojej matki.

- Której tutaj nie ma - powiedział słodko. - I która od śmierci Piersa unikała kontaktów z moimi prawnikami.

Ravenna pokręciła głową.

- Jest pogrążona w żałobie. Nie poradziłaby sobie z uprzątnięciem mieszkania.

- Dlatego zostawiła cię z tym problemem. Pewnie sądziła, że twoje specjalne... umiejętności pozwolą ci uzyskać jak najlepszą cenę.

Atmosfera stała się nieznośna. Niestety, Ravenna nie mogła odeprzeć niesprawiedliwych zarzutów Jonasa, które czyniły z niej złodziejkę, skoro sama chciała za nią uchodzić. Musiała chronić matkę nawet kosztem własnej reputacji.

- Panie Giscard - odezwała się do starszego mężczyzny. - Jak pan widzi, sprawy się trochę skomplikowały. Czy nie miałby pan nic przeciwko temu, gdybyśmy przełożyli spotkanie?

- Oczywiście, możemy się umówić w innym terminie - odparł pospiesznie. Wyglądał na zadowolonego, że zyskał wymówkę, by umknąć przed groźnym spojrzeniem Jonasa Devesona, stojącego nieruchomo niczym posąg.

- Skontaktuję się z panem, gdy tylko wszystko wyjaśnię.

- Tak, tak. - Francuz pospiesznie ruszył do drzwi frontowych, nie oglądając się za siebie.

Po jego wyjściu Ravenna westchnęła ciężko. Miała przecucie, że upokorzenie, które właśnie ją spotkało, było jedynie częścią kary wyznaczonej dla niej przez Jonasa. Ten bezwzględny mężczyzna pragnął, żeby cierpiała.

- W końcu jesteśmy sami - mruknął przeciągle, przyprawiając ją o gęsią skórę.

Nie uraczyła go jednak odpowiedzią. Nawet na niego nie spojrzała. Bez słowa ruszyła prosto do kuchni.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał ostro.

- Muszę się napić - rzuciła przez ramię, nie zwalniając kroku.

Jak mogła się tego spodziewać, ruszył w ślad za nią. Nie chciała dać po sobie poznać, jak wielka ogarniała ją panika, dlatego postanowiła znaleźć sobie zajęcie.

Podeszła do ekspresu, włączyła go, po czym zabrała się za mielenie kawy w ręcznym młynku. Miała nadzieję, że ta niezbyt ciężka praca fizyczna pozwoli jej choć trochę rozładować emocje.

- Jaki masz plan? - warknęła, nadal unikając jego wzroku. - Zadzwońeś już na policję? Wyprowadzą mnie stąd zakutą w kajdanki?

- Nie powiem, że takie rozwiązanie nie wydaje się kuszące.

Ravenna odwróciła się do niego.

- Ale...? - To czekanie ją wykańczało. Musiała się w końcu dowiedzieć, jaki zgotował jej los. Nerwowo oblizwała spierzchnięte usta, spoglądając na jego potężną sylwetkę opartą o framugę drzwi. - Zwrócę ci całą kwotę. Obiecuję.

- Obiecujesz? - Zamilkł na moment, jakby rzeczywiście rozważał jej propozycję. - A niby jak zamierzasz tego dokonać? Czy ty w ogóle pracujesz?

Jak dotąd przepracowała zaledwie kilka miesięcy w jednej z londyńskich restauracji. Została jednak zwolniona, kiedy oświadczyła szefowi, że z powodu choroby musi wziąć kilka tygodni wolnego.

- Nie. - Pokręciła głową. - Chwilowo jestem bezrobotna.

- Dlaczego mnie to nie dziwi?

Nie zamierzała dać się sprowokować.

- Może przejdziesz do sedna i wyjawisz mi swoje plany? - Skrzyżowała ręce na piersi, żeby zapanować nad drżeniem, i z trudem wytrzymała jego spojrzenie.

Jonas wzruszył ramionami.

- Sądziłem, że są oczywiste. Zamierzam dopilnować, żebyś spłaciła dług.

- Z tobą nic nie jest oczywiste.

Uśmiechnął się z aprobatą.

- Szybko się uczysz - pochwalił ją, a kiedy nie odpowiedziała, dodał: - Zamierzam wrócić do Deveson Hall. Rezydencja pozostawała pusta od śmierci mojej matki. Ponieważ nikt o nią nie dbał, jest bardzo zapuszczona.

Ravenna zmarszczyła czoło. Dobrze pamiętała ten stary, majestatyczny budynek, który wymagał nieustających napraw i tabunu ludzi, którzy by o niego dbali.

- Ktoś powinien się nią zajmować na stałe - kontynuował Jonas, pocierając kark.

Po jego twarzy przemknął cień zakłopotania, Ravenna była tego pewna. Czy to możliwe, że jednak miał on uczucia? Czy było mu wstyd, że zaniedbał rodzinną posiadłość?

Chciała go zapytać, dlaczego dopiero teraz się nią zainteresował, ale ostatecznie sama znalazła odpowiedź: po śmierci ojca zyskał prawo do rozporządzania majątkiem.

Przez ostatnie sześć lat Piers rzadko bywał w Anglii, a do Deveson Hall nie zaglądał od śmierci żony. Wolał trwonić pieniądze na swoje przyjemności w Paryżu, niż utrzymywać rodzinną rezydencję, której i tak nie zamierzał odwiedzać.

- W tym momencie na scenę wkraczasz ty - dodał Jonas, uśmiechając się w taki sposób, że zmroził jej krew w żyłach. - Prace renowacyjne trwają i wkrótce dobiegną końca. Wtedy ktoś będzie musiał porządnie wysprzątać wszystkie kąty z góry do dołu.

- Mam być częścią ekipy...?

- Nic podobnego - przerwał jej w połowie zdania. - Sama się wszystkim zajmiesz. Dom musi lśnić podczas balu, który wkrótce zamierzam wydać.

Ravenna szeroko otworzyła usta ze zdumienia. Kiedy razem z matką mieszkała w Deveson Hall, posiadłością zajmowała się cała armia służących. Główny budynek był ogromny, miał dwa piętra i poddasze i mieścił całe mnóstwo pokoi, łazienek i pomieszczeń gospodarczych. Zapewne nie musiała przypominać o tym Jonasowi.

- To niewykonalne! - zaprotestowała. Powstrzymała się jednak od dalszych komentarzy, kiedy dostrzegła groźny błysk w jego oku. Zrozumiała, że on tylko czeka na to, aż odrzuci jego propozycję, by móc posłać ją za kraty. - To wszystko? - zapytała słabym głosem.

- Nie - odparł ponuro. - Kiedy skończysz, a ja uznam, że dobrze się wywiązałaś z powierzonego ci zadania, będziesz mogła zostać w Deveson Hall i pracować jako gosposia, dopóki nie spłacisz zaciągniętego długu.

Chociaż Ravenna przysięgła sobie, że nigdy nie zostanie niczyją służącą, wiedziała, że nie ma wyjścia. Nie miała dokąd uciec przed gniewem Jonasa Devesona. Powinna się cieszyć, że przynajmniej oszczędziła podobnych upokorzeń swojej matce.

Mimo wszystko w mgnieniu oka zalały ją wspomnienia. Jako córka służącej zawsze była traktowana w szkole jako osoba drugiej kategorii. Była z tego powodu przedmiotem drwin i adresatką niewybrednych obelg.

Musiała jednak schować dumę do kieszeni i stanąć na wysokości zadania. Nie chciała trafić do więzienia, nawet jeśli to oznaczało, że będzie musiała usługiwać Jonasowi przez długie lata.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Jonas przemówił oziębło:

- Nie myśl sobie jednak, że historia się powtórzy. W przeciwieństwie do ojca nie mam słabości do pokojówek.

Uniosła wysoko głowę.

- To dobrze, bo nie jesteś w moim typie - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Z tym większą radością mogę przyjąć twoją hojną ofertę. Właśnie znalazłeś nową gosposię.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pochmurna pogoda doskonale pasowała do nastroju Ravenny. Deveson Hall wyglądało dokładnie tak, jak zapamiętała. Była to imponująca rezydencja wzniesiona na terenie liczącym kilka hektarów. Na jej widok Ravennie zakręciło się w głowie. Objęła się rękami, gdy wiatr szarpnął połami jej płaszcz.

Nigdy nie bała się ciężkiej pracy, ale sama myśl o doprowadzeniu do ładu tak dużej powierzchni przywodziła ją do rozpacz. Jason Deveson oczekiwał od niej dokonania rzeczy niemożliwej. Zapewne miał tego świadomość i tylko czekał, aż Ravenna się podda.

Kolejny raz ogarnęła ją chęć, żeby uciec jak najdalej stąd. Gdyby to jednak zrobiła, naraziłaby swoją matkę na niebezpieczeństwo. Już lepiej, żeby to ona stawiała czoło gniewowi Jonasa, zwłaszcza że pieniądze, które ukradła Silvia, były przeznaczone na leczenie Ravenny.

Przed wyjazdem z Paryża zadzwoniła do matki, żeby ją poinformować o nowej ofercie pracy w Anglii. Oczywiście wiele szczegółów pominęła, a inne przeinaczyła. Było jej przykro, że musi okłamywać własną matkę, ale chciała oszczędzić jej nerwów.

Pogrążona w czarnych myślach, Ravenna wsunęła skostniałą dłoń do kieszeni i wyciągnęła klucze. Potem zarzuciła na ramię niedużą torbę i ruszyła do tylnych drzwi. Wiedziała, że będzie musiała rozbroić alarm, o czym poinformowała ją ochrona pilnująca wjazdu na posesję.

Każdy jej krok śledziły kamery. I chociaż Ravenna wiedziała, że system bezpieczeństwa został zamontowany dawno temu, czuła się tak, jakby aktualnie służył jedynie do tego, by mieć ją pod kontrolą. Może Jonas podejrzewał, że spróbuje wynieść cenne pamiątki rodowe? A może wręcz na to liczył?

Uporawszy się z alarmem, popchnęła drzwi i znalazła się w ponurym holu. Od razu skierowała się do pokoi, które dawniej zajmowała razem z matką i które były jej domem podczas letnich miesięcy, kiedy nie mieszkała w internacie.

Po chwili uderzył ją nieznośny smród zgnilizny i wilgoci. Musiała zatkać nos, kiedy podeszła do pękniętego okna, przez które do pokoju wpadał wiatr. Potem uważnie przyjrzała się brązowo-zielonym śladom widocznym na wszystkich ścianach. Wyglądało na to, że gdzieś musiała pęknąć rura z wodą i w efekcie pokój został zalany.

Nie mogła uwierzyć, że Piers doprowadził to miejsce do takiego stanu. Zapamiętała go jako gadatliwego, pogodnego mężczyznę, który szaleńczo kochał jej matkę i spełniał wszystkie jej zachcianki. Niestety, nie znał umiaru i wolał trwonić pieniądze, niż je zarabiać. Przywykł do wygodnego życia i nie zamierzał go zmieniać bez względu na okoliczności. Poza tym miał jedną zasadę. Nie życzył sobie prowadzić rozmów na temat swojej rodziny, którą zostawił w Anglii.

Ravenna ruszyła do kuchni, gdzie spotkała ją miła niespodzianka. Pomieszczenie wymagało jedynie gruntownego sprzątnięcia. Niejednokrotnie pracowała już w gorszych warunkach, dlatego uznała, że sobie poradzi.

Niestety, w miarę jak przeczesywała kolejne metry rezydencji, jej entuzjazm słabł. Pod koniec czuła się wyczerpana i zrozpaczona. Najchętniej skuliłaby się w kłębek w jakimś kącie i uzaliła nad swoim losem. Ale życie nauczyło ją, że nie można się poddawać, dlatego zakasała rękawy i wróciła do kuchni.

- Co to wszystko ma znaczyć? - Jonas rzucił stertę rachunków na biurko swojego asystenta.

Stephen, jak zwykle opanowany, odwrócił się od komputera i spojrzał na swojego szefa.

- Powiedział pan, że wszystko związane z panną Ruggiero i Deveson Hall ma trafiać w pana ręce.

- Ale to chyba przesada? - warknął, wskazując palcem jedną z faktur. - Glazurowanie? Naprawa bojlera? To nie są sprawy firmowe.

Nie powinien się dziwić, że ta kobieta prędzej czy później znajdzie sposób, by uprzykrzyć mu życie. Zamiast zajmować się sprzątnięciem, miała czelność przeszkadzać mu w pracy. I bez tego zdecydowanie za często wspominał słodki zapach jej ciała i smak ust.

- Żądam wyjaśnień!

Dopiero kiedy Stephen spojrzał na niego zaskoczony, do Jonasa dotarło, że podniósł głos. Nie zdarzyło mu się to nigdy wcześniej. Słyszał z tego, że zawsze był opanowany i w każdej sytuacji potrafił zachować zimną krew.

Tak było do czasu, gdy spotkał się z Ravną Ruggiero. Czy to możliwe, że ta kobieta tak mocno nadepnęła mu na odcisk, że nie mógł odzyskać spokoju. Zawstydzony potarł kark, ale zanim zdążył przeprosić swojego asystenta, ten odezwał się pierwszy:

- Projektant odpowiedzialny za plan prac renowacyjnych nadal przebywa w Singapurze, więc ekipa nie mogła rozpocząć prac. Dwa dni temu wysłałem panu mejl w tej sprawie.

Rzeczywiście Jason zdecydował, że woli poczekać na najlepszych fachowców i mieć pewność, że Deveson Hall znajdzie się w dobrych rękach.

- Wszystko rozumiem, ale to? - Wybrał kolejną fakturę z pliku. - Dwadzieścia pułapek na myszy? Co ona tam wyprawia?

- Najwyraźniej walczy z jakąś plagą - odparł Stephen, uśmiechając się szeroko.

Jonas westchnął.

- Odwołaj wszystkie moje jutrzejsze spotkania. Jadę do Deveson Hall

Następnego dnia rano Jonas stał przy schodach prowadzących do drzwi frontowych swojej rodzinnej posiadłości i czuł, jak emocje chwytają go za serce. Nie mógł uwierzyć własnym oczom,



kiedy spoglądał na porośnięte chwastami klomby i brudne okna, w których gdzieś widniała tektura.

Minęło sześć lat, odkąd był tutaj po raz ostatni. Tyle czasu upłynęło od dnia, kiedy jego matka popełniła samobójstwo. Rzucił się wtedy w wir pracy. Czerpał dużo satysfakcji i zadowolenia z sukcesów zawodowych, które osiągał. Nie zamierzał zmarnować ani minuty na żal i inne bezwartościowe emocje, które mogłyby go rozpraszać.

Ale one wszystkie tkwiły głęboko w nim niczym cierń. Wziął głęboki wdech, żeby się uspokoić, i skierował swoje wściekłe myśli ku Ravennie Ruggiero. To ją winił za swoje rozchwianie. Był to kolejny powód, dla którego zamierzał się na niej zemścić.

Zaciskając pięści, ruszył po schodach. Popchnął masywne drzwi frontowe i przekroczył próg domu. W ułamku sekundy powróciły wszystkie wspomnienia z dzieciństwa, które tłumił latami.

W powietrzu unosił się zapach kurzu i zbutwiałego drewna. Jonas skrzywił się z niesmakiem, po czym podszedł do okna i otworzył okiennice. Kiedy promienie słońca załazyły do holu, powiódł wzrokiem po belkach stropowych wysoko w górę.

Udał się do sali kominkowej, gdzie w ogromnym lustrze odbijały się zakurzone meble. Otworzył kolejne okiennice, po czym spojrzał na swoje brudne dłonie. Zaklął pod nosem. Nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek choćby próbował tu sprzątać.

Kiedy sprawdzał kolejne pokoje, narastała w nim złość. Najwyraźniej tak jak jej matka nie przywykła do ciężkiej pracy.

Jonas zaczął się wspinać po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Tak jak przypuszczał, znalazł ją w jednym z pokoiów zajmowanych niegdyś przez jego rodzinę. Najwyraźniej nie wystarczyły jej komfortowe pomieszczenia dla służby mieszające się na parterze w głębi domu.

Z dudniącym sercem podszedł do wielkiego łóżka z baldachimem, na którym Ravenna leżała zwinięta w kłębek. Wyglądała niewinnie, a przy tym niezwykle kusząco. Może wcale nie spała? Może urządziła ten spektakl, żeby go uwieść? Przecież musiała słyszeć trzaskanie drzwi i skrzypienie desek, kiedy robił rekoniesans na dole.

Jonas przyglądał jej się przez chwilę. Równy, spokojny oddech sugerował jednak, że była pogrążona w głębokim śnie. Jej różowe delikatnie rozchylone usta aż się prosiły, żeby je pocałować. Ale on nie zamierzał ulec. Nie był tak podatny na kobiece wdzięki jak Piers. Miał swoje zasady i zamierzał jej o tym przypomnieć.

- Pobudka! - rozległ się głęboki, męski głos, który przedarł się do zaspanego umysłu Ravenny.

Niechętnie otworzyła oczy i omal nie krzyknęła na widok ogromnego cienia wiszącego tuż nad nią. Jednocześnie poczuła przyjemny zapach cytrusów.

- To ty! - wykrztusiła, siadając nieporadnie.

- Spodziewałaś się kogoś innego? - Ściągnął ciemne brwi, nadając swojej twarzy groźny wyraz.

Na widok wściekłości wyzierającej z jego szarych oczu ogarnął ją strach. Nie bała się jednak tego, co mógł jej zrobić, ale reakcji swojego zdradzieckiego ciała. Za każdym razem, kiedy ten mężczyzna znajdował się w jej pobliżu, ogarniało ją nieznośne podniecenie - a przecież nawet go nie lubiła.

Czym prędzej przeturlała się na drugą stronę łóżka, jak najdalej od niego, i wstała. Źle jednak oceniła stan swojego wyczerpanego ciała i omal nie upadła. W ostatniej chwili chwyciła się materaca i odzyskała równowagę.

Jonas podbiegł do niej prawie natychmiast i wyciągnął ręce, jakby chciał ją podtrzymać.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, zbierając resztki energii, żeby stawić mu czoło.

Natychmiast cofnął się o krok, a wtedy Ravenna spróbowała stanąć o własnych siłach. Po długich godzinach ciężkiej pracy nogi miała jak z waty.

- Co ty tutaj robisz? - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- To chyba ja powinienem cię o to zapytać. Dlaczego ze wszystkich pokoiów wybrałaś właśnie ten? I dlaczego śpisz w środku dnia?

Zerknęła na zegarek. Minęła czternasta, co oznaczało, że zdrzemnęła się zaledwie przez piętnaście minut. Nic więc dziwnego, że czuła się taka słaba i skołowana.

Odkąd przekroczyła próg tego domu, harowała jak wół, mimo że lekarze kazali jej się oszczędzać. Nie chciała jednak dać satysfakcji człowiekowi, który wyznaczył jej niewykonalne zadanie.

Ale nie zamierzała pozwolić, żeby wyprowadził ją z równowagi.

- Zaczęłam pracę wcześniej rano - wyjaśniła ze spokojem. - Potrzebowałam krótkiej przerwy.

- Większość ludzi wypija wtedy herbatę i zjada kanapkę, a nie zasypia na zabytkowym łożu.

Zerknęła na wspomniany mebel. Jedyne odwinięty róg kosztownej kapy, którą doprowadziła do porządku ledwie tydzień temu, świadczył, że przed chwilą tam leżała.

- Jeśli oczekujesz przeprosin, możesz się nie doczekać. - Oparła ręce na biodrach, przyjmując wojowniczą pozę. - Skoro jestem wystarczająco dobra, żeby tutaj sprzątać, to równie dobrze mogę korzystać z tych sprzętów.

Jego twarz stężała.

- Mówisz jak twoja matka. Pewnie twierdziła to samo, kiedy przed laty odwiedzała sypialnię Piersa, żeby wywiązać się ze swoich obowiązków.

Ravenna ledwie zniosła te obraźliwe słowa.

- Ty...

- Nie mów nic, czego mogłabyś później żałować - przerwał jej burkliwie.

- Tego na pewno bym nie żałowała - wypaliła bez zastanowienia. Mimo wszystko wzięła głęboki wdech, żeby się uspokoić, po czym dodała nieco spokojniej: - A tak dla twojej informacji, to jest teraz moja sypialnia.

Ignorując jego zdumioną minę, Ravenna powiodła wzrokiem po pokoju, który z trudem zdołała doprowadzić do stanu używalności. Drewniane meble lśniły dzięki woskowi, który w nie wtarła, a kryształowy żyrandol wyglądał jak nowy. Jonas jednak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

- Pomieszczenia dla służby nie są dla ciebie wystarczająco dobre?

- Nie zapewniają wystarczającego schronienia przed panującą na zewnątrz pogodą ani nie są wodoszczelne - odparła karcąco, patrząc, jak szeroko otwiera oczy. Cieszyła się, że zdołała utrzyć mu nosa. - Nie miałeś o tym pojęcia, prawda? Kiedy tutaj byłeś ostatnio?

Tak jak przypuszczała, nie odpowiedział na jej pytania.

- Skoro to twoja sypialnia, to może przenieśmy się gdzie indziej, żeby dokończyć tę rozmowę - zaproponował zamiast tego.

Bez słowa obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi. Niestety, wycieńczone ciało zawiodło ją kolejny raz. W pewnej chwili zachwiała się i poleciała do przodu. Gdyby Jonas nie przytrzymał jej za łokcie, runęłaby jak długi.

Kiedy wstrząsnął nią dreszcz, zamknęła oczy, żeby Jonas nie widział pożądania wyzierającego z jej oczu.

- Wszystko w porządku? - Niechęci w jego głosie nie dało się pomylić z niczym innym. Pewnie nie był zachwycony faktem, że sytuacja zmusiła go do kontaktu fizycznego z Ravenną.

- Nic mi nie jest - odparła zachrypniętym głosem.

Bardzo ostrożnie zrobiła krok w tył, a wtedy Jonas cofnął ręce, jakby nie mógł się doczekać chwili, kiedy znajdzie się jak najdalej od niej. Oboje ruszyli schodami w dół.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego tutaj jesteś - zwróciła się do niego, kiedy dotarli na półpiętro.

- To chyba jasne. Przyjechałem cię sprawdzić.

Ravenna przyspieszyła, gdy poczuła jego oddech na karku.

- Na wypadek gdybym próbowała wynieść stąd coś cennego?

- Wtedy powstrzymałaby cię ochrona - odparł zadowolony z siebie. - Po prostu uznałem, że przyda ci się nadzór, i po tym, co zobaczyłem, wiem, że miałem rację.

Ścisnęła mocniej poręcz, bo znów zakręciło jej się głowie. Sądziła, że znalazła się w najgorszym z możliwych koszmarów, ale najwyraźniej się myliła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jonas z zaciekawieniem rozglądał się po kuchni pełnej przestarzałych sprzętów. Przez czystą szybę wpadało do środka światło słoneczne, w którym dumnie prezentowały się zabytkowe drewniane szafki, wypolerowany na wysoki połysk ogromny stół oraz okazała kolekcja miedzianych garnków i patelni wiszących na białej ścianie. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zapamiętał.

To tutaj pijał kakao i jadał ciasto owocowe, obserwując troskliwą panią Roberts, która niepodzielnie rządziła w kuchni w czasach jego dzieciństwa. To ona opatrywała wszystkie jego rany i pozwalała mu pomagać przy gotowaniu, a kiedy szykowała przyjęcie, dawała mu skosztować egzotycznych potraw.

Nie trwało to długo, ponieważ matka szybko wybiła mu z głowy spędzanie czasu w ten sposób. Twierdziła, że miał ważniejsze rzeczy do roboty niż zadawanie się ze służbą.

Jonas zamrugał, opędzając się od niechcianych wspomnień, po czym ponownie się rozejrzył. Musiał przyznać, że Ravenna wykonała tutaj świetną robotę. I wyglądało na to, że czuła się w tym miejscu jak u siebie w domu. Nie powinno go to dziwić, skoro spędziła tutaj dzieciństwo.

Jak zahipnotyzowany przyglądał się jej szczupłej sylwetce, kiedy energicznie poruszała się po kuchni. Sprawiała wrażenie bardzo kruchej, co trochę go niepokoiło. Był pewien, że nie udawała, kiedy omal nie upadła na ziemię. Czuł dreszcze wstrząsające jej ciałem i widział frustrację malującą się w oczach. Miał wrażenie, że każdy ruch kosztował ją wiele wysiłku.

Nie chciał jej żałować. Tak samo jak nie chciał jej pożądać. Na żadną z tych rzeczy nie miał jednak wpływu. W obecności tej dziewczyny hormony przejmowały kontrolę nad jego ciałem.

- Proszę - powiedziała, stawiając przed nim filiżankę z herbatą i talerz pełen maślanych ciasteczek domowej roboty.

- Chyba powinienem sprawdzić, czy nie są zatrute - mruknął pod nosem.

Zamiast odpowiedzieć na tę zaczepkę, Ravenna usiadła na odległym krańcu stołu i uniosła kubek do ust. Był to ten sam biało-niebieski kubek z rysunkiem płaczącej wierzby, z którego najchętniej korzystała pani Roberts.

Pod wpływem impulsu sięgnął po ciastko. Rozpływało się w ustach i przywodziło na myśl te nieliczne chwile z jego dzieciństwa, kiedy czuł się naprawdę dobrze.

- Możemy zaczynać? - zapytała, przywracając go teraźniejszości. - Chcę to już mieć za sobą. Pewnie nie możesz się doczekać, kiedy wytkniesz mi wszystkie zaniedbania. Mam rację?

Jonas nie mógł temu zaprzeczyć. Wpadł tutaj jak burza, pragnąc jak najszybciej ustawić ją w szeregu. Wyżycie się na Ravennie Ruggiero wydawało się idealnym rozwiązaniem na wszystkie frustracje.

W rzeczywistości miał wiele do zarzucenia przede wszystkim sobie. Kiedy otwierał drzwi kolejnych pokoi, z coraz większym zdumieniem odkrywał, jak bardzo są zaniedbane. Oczywiście zapoznał się z raportem o stanie budynku, jednak nie przypuszczał, że to taka ruina.

Był na siebie wściekły. Ani razu nie przekroczył progu tego domu, kiedy Piers był jego prawnym właścicielem. Wmawiał sobie, że to już nie jest jego dom. Wolał mieszkać w Londynie, Nowym Jorku, Tokio - wszędzie, gdzie można było zrobić świetny interes. Unikał wszystkiego, co mogłoby rozgrzebać dawne rany, i całkowicie poświęcił się rozbudowaniu firmy do takich rozmiarów, by stała się numerem jeden w kraju.

Łatwiej było ignorować istnienie tego miejsce, niż wracać we wspomnieniach do tamtych koszmarnych miesięcy, kiedy jego matka pogrążała się w rozpacz. Tak bardzo nienawidził wtedy Deveson Hall. Świadczyło wszak o rozpadzie jego rodziny, zdradzie ojca, depresji matki i jego nieudolności, kiedy nie potrafił jej pomóc.

- A więc? - odezwała się nagle. - Nie masz zamiaru oskarżyć mnie o lenistwo i niedbalstwo, bo nie zdołałam jeszcze wszystkiego ogarnąć?

Jonas spojrział na zacieki i wybrzuszone tynki będące dowodem tego, że pomieszczenia na parterze zostały zalane, po czym napotkał jej harde spojrzenie.

- Żeby doprowadzić to miejsce do stanu używalności, potrzebna będzie cała ekipa fachowców. W pojedynkę nic tutaj nie wskórasz.

Chociaż jego odpowiedź była rozsądna i zgodną z prawdą, Ravenna wyglądała na zaskoczoną. Skoro milczała, postanowił kontynuować.

- Pokazałaś mi największe zniszczenia, a ja chciałbym zobaczyć, co udało ci się do tej pory zdziałać. Chyba że cały czas poświęciłaś na wysprzątanie jedynie kuchni i swojej sypialni? - Biorąc pod uwagę stan pozostałych pokoi, nie byłby tym zaskoczony.

Ravenna popatrzyła na niego tak, jakby go widziała pierwszy raz w życiu. W końcu udało mu się sprawić, że zamilkła, zamiast posłać mu kąśliwą ripostę.

Nagle przypomniał sobie, jak wiła się z rozkoszy, kiedy pieścił ją tamtego dnia w Paryżu. Krew zawrzała mu w żyłach. Tak bardzo jej pożałował, że wydawało mu się to niemożliwe.

Zawsze pociągały go eleganckie, wyrafinowane kobiety. Tymczasem ta dziewczyna nawet w spłowiałych dzinsach i w za dużym swetrze działała na niego jak żadna inna. Oczywiście była bardzo zgrabna, ale poza tym miała ostry język i drażniący charakter, które powinny go odrzucać.

- Jak chcesz - odezwała się nagle, raczej niechętnie. - Chodź ze mną.

Najwyraźniej nie odwzajemniała jego fascynacji.

Gdy Ravenna oprowadzała Jonasa po domu, nie wiedziała, co myśleć. Przewidzenie jego reakcji, kiedy się wściekał, nie było zbyt skomplikowane, ale tym razem całkowicie zbił ją z tropu swoim spokojem i rozsądkiem.

- Sama to zrobiłaś? - zapytał zaskoczony, kiedy pokazała mu wypucowane okna z nowymi szybami, które zamówiła u szklarza.

Potem oprowadziła go po pokojach znajdujących się na poddaszu, gdzie sprzątała w pierwszej kolejności. Założyła, że zacznie porządki od góry i będzie się stopniowo przesuwała coraz niżej.

Następnie poszli do galerii, w której przez całe przedpołudnie stała na drabinie, odkurzając obrazy jego przodków. Wszyscy mieli wyraźnie zarysowane szczęki, wydatne, lecz nie za duże nosy i gniewne spojrzenia.

W końcu dotarli do jednej z dwóch sypialni na pierwszym piętrze, którymi zdążyła się zająć.

- Doskonale się spisałaś.

Kolejny raz odebrało jej mowę. Czy to możliwe, że Jonas Deveson właśnie ją pochwalił? Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i napotkała jego uważne spojrzenie.

- Rzeczywiście całkiem sprawnie mi poszło - przyznała. - Jestem jednak zaskoczona, że to doceniasz.

Wzruszył ramionami.

- Nie mogę przeczyć faktom. Poza tym jeśli mamy mieszkać razem pod jednym dachem, wolałbym, żebyś nie próbowała zabić mnie wzrokiem za każdym razem, kiedy się odezwę.

- Naprawdę nie widzę powodu, dla którego miałbyś tutaj zostawać - powiedziała pospiesznie. - Zobaczyłeś wszystko, co chciałeś, i przekonałeś się, że nie próżnowałam.

- Rzeczywiście dostrzegam ogromną poprawę.

Oparła ręce na biodrach.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego wydajesz się zaskoczony.

- Po prostu sprawiasz wrażenie kobiety, która nigdy w życiu nie pracowała.

Ravenna wiedziała, że stąpa po cienki lodzie. Jeśli wyjawi zbyt wiele szczegółów ze swojego życia, może wpakować matkę w poważne tarapaty.

- Mam ukryte talenty - odparła lakonicznie, odsuwając się od niego.

On jednak ruszył w jej stronę z błyskiem w oczach. Ravenna próbowała zignorować narastające podniecenie i wmawiała sobie, że w ogóle nie jest zainteresowana tym niewątpliwie przystojnym mężczyzną.

- Zajmę ten pokój - oświadczył, wypróbowując materac. - To łóżko nada się doskonale.

Ravenna z przerażeniem przyjęła wiadomość, że wkrótce będą zasypiać oddzieleni od siebie tylko cienką ścianą. Co gorsza, ich sypialnie miały wspólną łazienkę.

- Nie możesz tutaj spać! - wypaliła bez zastanowienia.

Jonas uśmiechnął się rozbawiony.

- Sugerujesz, żebym spał z tobą w jednym łóżku?

- Nie to miałam na myśli - wyjąkała. - Przecież masz firmę, którą musisz zarządzać, i...

Przyjrzał jej się uważnie.

- Naprawdę tak bardzo przeszkadza ci moje towarzystwo?

- Nie powinno cię to dziwić. W końcu nie należysz do najprzyjemniejszych typów.

Ku jej zaskoczeniu Jonas roześmiał się głośno i ten głęboki dźwięk ogromnie się jej spodobał.

- No dobrze, proponuję zawieszenie broni - odezwał się po chwili. - Dopóki będziemy mieszkali pod jednym dachem, będziemy się zachowywali jak cywilizowani ludzie. Zgoda?

Kolejny raz Ravenna znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Musiała przystać na jego propozycję, chociaż wiedziała, że będzie ją to kosztowało wiele nerwów. Niechętnie skinęła głową, udając, że nie dostrzega jego wyciągniętej ręki. Obawiała się, że jeśli go dotknie, straci resztki opanowania.

Dwie godziny później szła główną ulicą pobliskiego miasteczka, ściskając w dłoni listę zakupów. Ponieważ Jonas uparł się, żeby jej towarzyszyć, kroczył teraz obok niej, niosąc siatki z zakupami. Nawet kiedy milczał, wyprowadzał ją z równowagi. Był potężny i niezwykle męski, a przy tym roztaczał aurę nieustępliwości.

Odkąd zawarli rozejm, zachowywał się jak stuprocentowy mężczyzna, co właściwie tylko komplikowało sytuację. Lepiej radziła sobie z jego wybuchami gniewu i dezaprobatą, którą wcześniej okazywał jej na każdym kroku, niż z tym jego nowym wcieleniem.

Zerknęła na ciemnoczerwonego astona martina zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Samochód otoczyła grupka zachwyconych nastolatków.

- Twój wóz bardzo rzuca się w oczy - skomentowała oschle, chociaż w rzeczywistości bardzo podobał jej się opływowy kształt sportowego auta i komfort jazdy, jaki zapewniało.

- Uważasz, że powinienem jeździć czymś, co lepiej wtapiałoby się w otoczenie? - Zaśmiał się rozbawiony, co niezmiernie ją zirytowało. - Czarny bentley albo szary land rover byłyby według ciebie odpowiedniejsze? Ciężko zapracowałem na wszystko, co posiadam, i nie zamierzam się tego wstydzić.

Ravenna z trudem dotrzymywała mu kroku.

- Urodziłeś się w zamożnej rodzinie. Ciężko mi uwierzyć, że...

Spojrzał na nią w taki sposób, że słowa zamarły jej w gardle.

- Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie twoje zdanie. - Otworzył bagażnik i zaczął pakować zakupy do środka. - Ale skoro już o tym rozmawiamy, musisz wiedzieć, że moja rodzina posiadała znaczny majątek, kiedy się urodziłem. Później nie mogła podźwignąć się pod ciężarem długów. Piers ożenił się z moją matką jedynie z powodu pieniędzy, a skoro miał niezwykły talent do chybionych inwestycji i trwonienia niebotycznych sum, szybko zostaliśmy z niczym.

Pochylił się w jej stronę, zanim dodał:

- Wiesz, dlaczego okrzyknięto mnie genialnym inwestorem? - Jego ciepły oddech owiewał jej twarz, kiedy mówił. - Ponieważ stworzyłem imperium od zera. Kiedy zdałem maturę, nie mieliśmy

nawet tyle, żebym mógł pójść na studia. Więc sam na to zarobiłem. Musiałem pracować, żeby moja matka miała dach nad głową, bo twój drogi Piers o to nie potrafił zadbać.

- Żaden mój - odparła pospiesznie.

- Masz rację. Był kochankiem twojej matki. Ciekawe, czy Silvia wiedziała, że pieniądze, za które wiodła beztroskie życie, zawdzięczała mojej ciężkiej pracy? A może kompletnie jej to nie obchodziło?

- Twojej pracy?

Uśmiechnął się gorzko.

- Chociaż nazwisko Piersa znajdowało się w dokumentach firmy, był tylko figurantem. Uwielbiał chełpić się jej sukcesami, ale nic więcej. Tylko dzięki mnie mógł wieść życie na takim poziomie, do jakiego przywykł.

- Bardzo mi przykro. Nie miałam o tym pojęcia.

Dopiero dzięki tym nowym informacjom zdołała ułożyć rozsypany fragment układanki w całość i ujrzeć Jonasa w zupełnie innym świetle. Jak musiał się czuć, dźwigając na barkach odpowiedzialność za całą swoją rodzinę w tak młodym wieku? W porównaniu z tym młodzieńcze problemy Ravenny wydawały się błahe.

- Bo niby skąd? - odparł, wzruszając ramionami.

Spojrzała w jego szare oczy, nagle bardzo łagodne, i poczuła przyjemne ciepło rozlewające się po jej ciele. Uniosła rękę, gdy niespodziewanie dotarł do niej cykający dźwięk. Odwróciła się i ujrzała mężczyznę z aparatem wycelowanym prosto w nich.

- Powiedz, Jonas, kim jest ta dziewczyna - zawołał nieznajomy, oddalając się pospiesznie.

Ani na moment nie przestał robić zdjęć.

Jonas zaklął pod nosem, po czym objął ją w pasie i zaprowadził do samochodu.

- Przekłęci paparazzi - warknął, wsiadając za kierownicę. - Szukają taniej sensacji. Na szczęście są całkowicie nieszkodliwi.

Ravenna zaczęła się zastanawiać, jak ważnym człowiekiem musiał być Jonas, skoro reporterzy czyhali na niego nawet podczas robienia zakupów w sklepie spożywczym. Jednocześnie uprzytomniła sobie, jak wiele ich dzieliło. Pochodzili z dwóch różnych światów i nie wolno jej było o tym zapominać.

Mieszkanie z Jonaszem pod jednym dachem okazało się znacznie łatwiejsze, niż Ravenna się spodziewała. Przez większość czasu zwyczajnie się mijali. Zauważyła jednak, że był bardzo schludny, sam ścielił łóżko, składał ubranie i miał słabość do herbatników i ciast z owocami. Kiedy pochłaniała go praca, często zostawiał na stole kubek z niedopitą kawą.



I chociaż wiedziała, że wiele czasu poświęcała prowadzeniu swojej firmy, nie sądziła, że było to aż tak czasochłonne. Mimo to wygospodarował trochę wolnego, żeby spotkać się z ekipą budowlaną i omówić plan prac. Nie ulegało wątpliwości, że lubił wszystko kontrolować.

Czasem odwiedzał go młody mężczyzna o pociągłej, inteligentnej twarzy. Wtedy zamykali się razem z jednym z pokoi i pracowali przez długie godziny. Ravennie było go żal, dlatego zawsze szyskowała mu coś smacznego do jedzenia, a on odwdzięczał się jej za to uśmiechem.

Ale najgorsze były noce, kiedy śniła o silnych ramionach Jonasa. W sennych fantazjach kochali się jak szaleni, zaspokajając swoje najskrytsze żądze. Żeby o tym nie myśleć, każdego dnia rano Ravenna rzucała się w wir pracy.

Tego dnia zajmowała się odkurzaniem książek w gabinecie. Odstawiła kilka tomów oprawnych w skórę na biurko, po czym otarła pot z czoła. W pomieszczeniu panował zaduch, ponieważ wstawiła do niego kilka grzejników w nadziei, że wysuszy w ten sposób zawilgotniałe woluminy.

Krzywiąc się, ściągnęła sweter przez głowę. Odkąd Jonas tutaj zamieszkał, starała się zakładać jak najwięcej warstw ubrań, jakby to mogło ochronić ją przed jego magnetycznym seksapilem.

Następnie zwinnie wspięła się po drabinie, żeby skończyć wycierać półki.

- Uwważaj! - krzyknął Jonas, wchodząc do gabinetu. - Nie chciałbym, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

- Boisz się, że mogłabym cię pozwać? - Przytrzymując się szczebla jedną ręką, odwróciła się w jego stronę. Ubrany w białą koszulę i wyblakłe dżinsy, z dwudniowym zarostem na policzkach wyglądał niezwykle seksownie. Na ten widok natychmiast zapragnęła wtulić się w jego szeroką pierś. Zignorowała jednak to uczucie. - A może po prostu wolałbyś, żebym cię nie przygniotła swoim ciężarem?

Uśmiechnął się zawadiacko, zanim odparł:

- Jestem przekonany, że bez trudu zdołałbym cię udźwignąć.

Zrobił kilka kroków w jej stronę, po czym przystanął i powiódł wzrokiem po jej bosych stopach, długich nogach i zaczerwienionej twarzy.

- Co my tu mamy? - zapytał, sięgając po niedużą książkę leżącą na biurku.

- Mniejsze stały na stoliku przy oknie, a większe zdjęłam z górnych półek - wyjaśniła, wdzięczna za zmianę tematu.

Jonas znieruchomiał. Ravenna odniosła nawet wrażenie, że na moment przestał oddychać. Po chwili drżącą dłonią zaczął przewracać kolejne strony wybranego woluminu, a w końcu opadł ciężko na krzesło.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez pewien czas Jonas siedział w milczeniu, wodząc wzrokiem po stronach pokrytych pismem jego matki. Z gorzkich słów, które przeczytał, wynikało, że musiały powstać dawno temu, co potwierdzała data widniejąca w rogu. Pamiętnik, który ścisnął w dłoniach, był prawie tak stary jak on sam.

Chociaż czuł się, jakby mu ktoś przebił serce sztyletem, nie mógł okiełznać ciekawości i czytał dalej. Z pożółkłych stron przemawiała do niego młoda kobieta, pełna życia i pewności siebie - tak inna od Jennifer Deveson, którą znał.

Zrozumiał także, że Piers ujawnił swoje prawdziwe oblicze zaraz po ślubie, gdy tylko zyskał dostęp do okazałego majątku żony. Wspomnienia zaczęły zalewać go z siłą rwącego potoku, gdy przesuwał wzrok po kolejnych zdaniach. Pamiętał podniesione głosy, wykrzykiwane groźby i ogromną rozpacz, która z czasem popchnęła jego matkę do ostateczności.

Skrzywił się pod wpływem silnego skurczu żołądka. Odkąd pamiętał, miał tylko jedno marzenie. Pragnął zamienić Deveson Hall w prawdziwy dom rodzinny pełen miłości, której on nigdy nie zaznał. Często wyobrażał sobie swoją żonę i gromadkę roześmianych dzieci, a także gosposię o gołęmbim sercu, taką jak pani Roberts, oraz mnóstwo zwierząt płaczących się pod nogami.

Wiedział jednak, że to nierealne. Oczywiście mógł wyremontować Deveson Hall i przywrócić rezydencji dawną świetność, ale nic nie mogło zapełnić pustki, którą czuł, ilekroć myślał o rodzinie. Nie wiedział, jakie relacje powinny panować w prawdziwym domu. Nie potrafił nawet zaopiekować się matką po odejściu Piersa. Nie uchronił jej przed śmiercią. Jakżeby zatem miał zadbać o szczęście swojej żony i dzieci?

- Jonas?

Kiedy drobna kobieca dłoń dotknęła jego ręki, puścił pamiętnik, który uderzył głucho o ziemię.

- Wszystko w porządku? - zapytała Ravenna.

Otworzył usta, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Bo niby co mógłby jej powiedzieć? Że był właścicielem firmy wartej miliardy dolarów, z którego zdaniem liczyli się światowi przywódcy i któremu zazdrościły miliony, ale jego życie prywatne przypominało pustą skorupę?

- Powiedz mi, co się dzieje, proszę - ponagliła łagodnym głosem.

Wpatrywała się w niego z ogromnym niepokojem, co oznaczało, że musiał wyglądać nie najlepiej.

- Nic takiego - wydusił z trudem. - To tylko stara książka.

- Chyba bardzo cię zasmuciła. - Spojrzała w dół na skórzaną oprawę i sięgnęła po nią, ale Jonas szybko chwycił ją za nadgarstek.

- Zostaw. To należy do historii.

- Naprawdę uważam...

- Nie! - wrzasnął, przyciągając ją do siebie tak blisko, że musiała uklęknąć. - To pamiętnik mojej matki. Pisze w nim głównie o Piersie. O jego pierwszym romansie, który miał miejsce zaraz po ślubie, i o każdym następnym. Aż do czasów twojej matki. Szczerze odradzam tę lekturę.

Ravenna szeroko otworzyła oczy.

- Teraz wszystko rozumiem - szepnęła, spoglądając na niego ze współczuciem.

Jonas przeklął się w duchu za to, że tak bardzo się przed nią odsłonił. Nie chciał jej litości. Odnosił sukcesy, czerpał z życia garściami, jego imię stanowiło synonim sukcesu - i tylko to powinno mieć znaczenie.

Spojrzał na nią gniewnie, gotowy ją odepchnąć, ale kiedy jego wzrok spoczął na białej bawełnianej koszulce opinającej krągłe piersi, furia ustąpiła miejsca pożądaniu. Zapragnął wziąć ją w ramiona i pocałować.

- Chyba powinnam zostawić cię samego - wychrypiała.

- Sądziłem, że chcesz mnie pocieszyć. - Pochylił się nad nią, zatapiając się w jej spojrzeniu.

Nie chciał, żeby patrzyła na niego w ten sposób, jakby znała każdy jego sekret.

- To chyba niemożliwe.

- Czyżby?

Dostrzegł na jej twarzy cień paniki, dzięki czemu odzyskał pewność siebie. Nie chciał, żeby mu współczuła ani żeby się o niego troszczyła. Wolał mniej skomplikowane uczucia. Przyciągnął Ravennę do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła zaprotestować.

Chociaż mogła go odepchnąć, trwała w bezruchu. Jonas był bardzo silny i z łatwością mógł ją obezwładnić, ale wiedziała, że nie zrobi niczego wbrew jej woli. Wyczytała to z jego twarzy chwilę przed tym, gdy ją pocałował. Musiała tylko odpowiedzieć sobie na pytanie, czego pragnęła.

Nie musiała się długo nad tym zastanawiać. Fakt, że ona i Jonas byli wrogami, całkowicie stracił na znaczeniu, kiedy ich ciała ocierały się o siebie w dzikim tańcu namiętności, a krew wrzała jej w żyłach. Pożądała tego zniewalająco przystojnego i charyzmatycznego mężczyzny jak żadnego innego wcześniej.

Odwzajemniła pocałunek, ściskając poły jego koszuli. Smakował dokładnie tak jak w jej erotycznych fantazjach: nieprzyzwoicie, cudownie, unikalnie. Wsunął ręce w jej spodnie i zacisnął palce na nagich pośladkach, przyciągając ją do siebie. Poczwała wtedy, jak bardzo jest podniecony.

Wsunęła dłonie w jego ciemne, gęste loki i otarła się o niego biodrami.

- Nie przestawaj - poprosił.

Ravenna usłuchała. Jakże mogłaby odmówić, kiedy nie liczyło się nic poza jego dotykiem i ciepłem. Wili się i dotykali, jakby prowadzili jakąś niezwykle skomplikowaną grę, w dodatku ogromnie podniecającą.

Kiedy zaczęła się zmagać z guzikami koszuli, Jonas ułatwił jej zadanie: pociągnął mocno, wrywając je wszystkie. Wtedy nareszcie mogła dotknąć jego nagiej klatki piersiowej, twardej i pięknie wyrzeźbionej. Przesuwała po niej palcami, uważnie badając każdy centymetr obnażonego ciała.

Nagle poczuła, że spada, i już po chwili leżała na miękkim dywanie. Kochanek szybko rozprawił się z jej paskiem, a potem wyswobodził ją ze spodni i majtek. Jego oczy błyszczały jak najprawdziwsze srebro, a twarz wyrażała ogromne zniecierpliwienie. Właściwie wyglądał tak, jakby miał umrzeć, jeśli wkrótce jej nie posiadzie. Ravenna rozkoszowała się tym widokiem, ponieważ czuła dokładnie to samo.

- Jonas - mruknęła - chodź do mnie.

Chociaż wyciągnęła do niego ręce, on tylko pocałował jej dłoń, po czym się od niej odsunął. Już chciała zaprotestować, kiedy zauważyła, że wyciągnął prezerwatywę z portfela, po czym zaczął rozpinąć dzinsy. Po chwili stał przed nią w całej okazałości. Był naprawdę imponujący.

Potem pochylił się nad nią i zaczął ssać jeden z jej sutków przez cienką bawełnę koszulki. Naprężyła się jak struna, a z jej gardła wydobył się jęk rozkoszy. Mocniej przycisnęła jego głowę do piersi.

- Proszę - wydyszała tylko, a on zrozumiał ją bezbłędnie.

Uniósł głowę, przesunął się w górę i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Ravenna poczuła się, jakby sięgnęła gwiazd.

Jonas nie przestawał jej pieścić. Podciągnął w górę jej bluzkę i zmysłowo ujął nagą pierś. Poruszał się przy tym coraz szybciej, aż w końcu jej ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Krzyknęła z rozkoszy, wijąc się spazmatycznie.

Przyciągnęła go do siebie, żeby mógł poczuć to samo co ona.

- Ravenna - wychrypiał, kiedy dołączył do niej w ekstazie.

Przez chwilę oboje mruclili cicho z zadowolenia, tuląc do siebie rozpalone ciała.

Ravenna miała wcześniej tylko jednego partnera. Był atrakcyjny, zabawny i miły. Ale z nim nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego jak teraz. Czuła się tak, jakby w ramionach Jonasa odnalazła swoje miejsce na świecie.

Kiedy niósł ją schodami na górę, ciało Ravenny wydawało się bezwładne. Jak na tak wysoką kobietę nie ważyła dużo. Właściwie była bardzo lekka i niezwykle delikatna. Uspioną zaniósł prosto do swojej sypialni. Czuł ogromną potrzebę, by mieć ją blisko siebie. Chciał się o nią troszczyć.

Nigdy wcześniej, przy żadnej innej kobiecie nie doświadczył tak silnych emocji, a to, co się działo, kiedy się kochali, przerosło jego najśmielsze oczekiwania.

Oczywiście od początku uważał Ravnę za wyjątkowo zmysłową kobietę, a jej żywiołowość fascynowała go od pierwszych minut znajomości. Lecz dopiero teraz uzmysłowił sobie, że pragnął się w niej zatracić.

Delikatnie położył ją na łóżku, a potem przyjrzał jej się uważnie. Podziwiał pełne usta i długie czarne rzęsy opadające na zaróżowione policzki. I ani na moment nie opuściło go to dziwne przeświadczenie, że musi się nią opiekować.

Wyciągnął rękę, żeby pogłaskać jej policzek, ale ostatecznie cofnął ją gwałtownie. Najwyraźniej Ravenna była niebezpieczna, nawet kiedy spała.

Jonas szybko wmówił sobie, że przy innych kobietach czuł dokładnie to samo. Jeśli cokolwiek go zdumiało, to tylko dlatego, że tak długo czekał, aż ją zdobędzie. Usatysfakcjonowany takim wytłumaczeniem pokiwał głową.

Jedyną kobietą, którą obdarzy uczuciem, będzie jego żona - kobieta idealna, spełniająca wszystkie jego wymagania i pasująca do świata, w którym żył. Opiekuńcza matka, gościnna pani domu i wspierająca przyjaciółka. Ale pierwszy raz w życiu ta wymarzona kobieta wydała mu się bezbarwna.

Zaintrygowany spojrzął na Ravnę, na jej piersi, długie nogi i ponownie poczuł podniecenie. Nie zamierzał jej jednak budzić. Zamiast tego ściągnął spodnie i położył się obok niej. Kiedy materac ugiął się pod jego ciężarem, dziewczyna zsunęła się na niego. Odruchowo objął ją ramieniem i przytulił mocno. Wtedy oparła głowę na jego ramieniu, a dłoń na jego biodrze. Póki co musiało mu to wystarczyć.

Wydawało mu się, że upłynęły długie godziny, zanim się obudziła. Zamrugła wtedy leniwie, po czym posłała mu promienny uśmiech, który zaparł mu dech w piersi. Pierwszy raz widział w tych oczach prawdziwą radość.

Coś się w nim zmieniło, chociaż nie potrafił tego nazwać. Kiedy oparła rękę na jego nagim ciele i przytuliła się do niego, poczuł się niezwykle przyjemnie.

- Dziękuję - szepnęła, zaskakując go kolejny raz.

Nigdy wcześniej żadna kobieta nie dziękowała mu za seks.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia, ponieważ nie obszedł się z nią zbyt łagodnie, o czym świadczyły zaczerwienione ślady na jej ciele.

- Dobrze się czujesz?

Uniosła brwi, jakby nie zrozumiała pytania.

- Czuję się fantastycznie - odparła po chwili, uśmiechając się zagadkowo.

- Nie skrzywdziłem cię? - zapytał, wskazując siniaki na ramieniu.

Pokręciła głową.

- Zawsze bardzo łatwo robiły mi się siniaki. Już taka moja uroda. Ale to nic takiego.

- W takim razie może masz ochotę na powtórkę? - mruknął kusząco.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale miewasz dobre pomysły.

Pożądanie ponownie wzięło go we władanie. Wprawnym ruchem obrócił ją na plecy, złapał za nadgarstki i uniósł jej ręce nad głowę. Potem bardzo wolno pocałował jej rozchylone usta.

- Ale tym razem nie będziemy się z niczym spieszyć. - Delikatnie musnął językiem jej szyję.

- Nie jestem pewna, czy to zniosę - wymruczała, patrząc na niego błyszczącymi oczami.

Tym razem pragnął od niej czegoś więcej niż tylko fizycznej bliskości.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ravenna obudziła się w łóżku Jonasa. Uśmiechając się, wyciągnęła rękę w jego stronę, ale napotkała pustą poduszkę. Skrzywiła się zawiedziona. Potrzebowała silnych męskich ramion Jonasa bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Pragnęła jego bliskości, zwłaszcza odkąd zrozumiała, że nie był bezdusznym arogansem, który całe życie dostawał wszystko na złotej tacy. Życie go nie oszczędzało. Bardzo szybko przejął odpowiedzialność za rodzinę i zaczął ją utrzymywać. Nie mogła go nawet winić za to, z jaką niechęcią odnosił się do Piersa i Silvii. W końcu oni także żyli z ciężko zarobionych przez niego pieniędzy.

Wyglądał tak mizernie, kiedy przeglądał pamiętnik matki. Ravenna przygryzła wargę, wspominając jego zbolaną twarz. Jonas naprawdę wiele wycierpiał, a ona chciała zrobić wszystko, żeby mu to wynagrodzić.

Kiedy się kochali, połączyła ich niezwykła namiętność. Pewnie było to nieuniknione, skoro od tak dawna narastało między nimi seksualne napięcie. Gdyby Ravenna miała większe doświadczenie, zapewne potrafiłaby przewidzieć taki bieg wydarzeń. W rzeczywistości niewiele wiedziała o zaspokajaniu mężczyzn, co jednak bardzo szybko uległo zmianie, kiedy znalazła się w ramionach Jonasa.

Spojrzała na drzwi, zastanawiając się, kiedy do niej wróci. Skoro ich relacje uległy tak istotnej zmianie, musieli porozmawiać o tym, dokąd mogło ich to zaprowadzić.

Nagle usłyszała dzwonek telefonu komórkowego. Czym prędzej owinęła się kocem i pobiegła do swojego pokoju, żeby odebrać.

- Ravenna? - rozległ się w słuchawce głos Silvii.

- Mama? Czy coś się stało? - zapytała zaniepokojona przerażeniem pobrzmiwającym w głosie matki.

- U mnie wszystko dobrze. Ale martwię się o ciebie. Czy ten człowiek coś ci zrobił?

Ravenna zamarła.

- Jaki człowiek? O czym ty mówisz?

- Przestań udawać, kochanie. Dobrze wiem, że jesteś z Jonaszem Devesonem.

Ravenna opadła ciężko na łóżko.

- Ja...

- Widziałam wasze zdjęcia w gazecie.

- Zdjęcia? - Musiało chodzić o fotografie, które zrobił im paparazzi przy samochodzie.

- Prasa okrzyknęła cię jego tajemniczą kochanką. Napisali, że wujecie sobie miłosne gniazdko w Anglii. - Głos matki zdradzał panikę. - Powiedz mi, że to nieprawda. Chyba nie byłaś na tyle głupia, żeby się w nim zakochać?

Ravenna zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że czuła się oszołomiona.

- Ravenna, czy on cię skrzywił?

- Oczywiście, że nie, mam. Jak zwykle przesadzasz. Nie masz się czym przejmować.

- Nie mam się czym przejmować? - Ravenna niemal zobaczyła, jak jej matka przewraca oczami. - Nie masz doświadczenia w kontaktach z mężczyznami, a on jest mistrzem manipulacji. Powiedz tylko, że nie nabrałaś się na jego kłamstwa.

- Jonas nie jest kłamcą.

- Czyli mam rację!

Ravenna skrzyżowała ręce na piersi.

- Nie jestem małą dziewczynką. Mam dwadzieścia cztery lata, a Jonas nigdy by mnie nie skrzywdził. - Uznała, że to nie najlepszy moment, by wyjawic matce całą prawdę. Gdyby się na to zdecydowała, Silvia gotowa była wsiąść w pierwszy lepszy środek transportu i pojawić się w Anglii w rekordowym czasie. - Ja tylko dla niego pracuję. Jestem gosposią w Deveson Hall.

- I to jest ta praca, którą się tak ekscytowałaś? - Silvia nie ukrywała zdumienia. - Przecież przyrzekałaś, że nigdy nie będziesz nikomu usługiwać.

Rzeczywiście, po tym, jak była poniżana przez rówieśników w szkole, Ravenna postanowiła, że nie zostanie niczyją służącą. Ale skoro jej matka ukradła pieniądze na leczenie córki, nie miała innego wyjścia, jak schować dumę do kieszeni i przystać na propozycję Jonasa. Musiała odpracować dług.

- Jonas zamierza zorganizować bal z okazji ponownego otwarcia Deveson Hall i zatrudnił mnie, żebym przygotowała catering. To wspaniała okazja, żeby zaprezentować swoje umiejętności. - Chociaż wiedziała, że plecie trzy po trzy, nie mogła przestać. - Mogę pozyskać w ten sposób zamożnych klientów.

Silvia westchnęła ciężko.

- Obiecuj mi przynajmniej, że zachowasz dystans. Ten człowiek mnie nienawidzi i zrobi wszystko co w jego mocy, żeby mnie skrzywdzić. Nie masz pojęcia, jaki potrafi być bezwzględny i jak bardzo mną gardzi. Wini mnie za śmierć swojej matki. Ale przysięgam ci, że ja nie miałam pojęcia, jak bardzo nadal zależało jej na Piersie. Kiedy u nich pracowałam, wciąż tylko go krytykowałam. Biedny Piers...

- Wiem o tym - przerwała jej Ravenna, ponieważ znała tę historię na pamięć. Setki razy słyszała, jak to Piers zakochał się w jej matce od pierwszego wejrzenia i jak bardzo byli potem szczęśliwi. - A Jonas mnie nie skrzywdzi.



- Nie bądź tego taka pewna. Już jako nastolatek doskonale wiedział, jak postępować z kobietami. Miał w sobie ten magnetyzm, któremu żadna nie potrafiła się oprzeć. Chociaż może wydawać się czarujący i charyzmatyczny, jest zdolny do wszystkiego.

Ravennie cisnęło się na usta, że musiał się tego nauczyć od swojego ojca. Powstrzymała się jednak, ponieważ Silvia nie znosiła, kiedy córka krytykowała Piersa.

- Może nie znasz go tak dobrze, jak sądzisz. Poza tym to Piers zniszczył swoją rodzinę, a nie Jonas.

Zapanowała cisza, zanim dał się słyszeć zboląły szept:

- Wiem o tym.

- Przepraszam, mamó, ja tylko...

- Nie przepraszaj. Po prostu bardzo się o ciebie martwię. Nie zapominaj, że Jonas Deveson pochodzi z arystokratycznej rodziny z tradycjami. Jest perfekcjonistą i bierze tylko to co najlepsze, a to oznacza, że poślubi wyłącznie kobietę z wyższych sfer. A ty zawsze pozostaniesz dla niego córką pokojówki.

Ravenna poczuła w sercu ogromny ciężar, kiedy matka wypowiadała te słowa. Oczywiście sama powtarzała je sobie wiele razy, ale to było, zanim tak wiele się zmieniło.

- Pewnego dnia poznasz właściwego mężczyznę, Ravenna - dodała Silvia. - A Jonas Deveson może zaproponować ci najwyżej przelotny romans.

- Przepraszam, mamó - odparła pospiesznie. - Muszę już kończyć. Ale ty się o nic nie martw. Potrafię o siebie zadbać.

Odłożyła telefon drżącą ręką. Dlaczego czuła się taka zdołowana? Nie łudziła się przecież, że Jonas mógłby ją pokochać. Połączyła ich jednak bardzo silna więź, która pozwoliła im zapomnieć o uprzedzeniach i dzielących ich różnicach.

Kiedy Jonas wszedł do swojej sypialni, zastał tam Ravennę. Krzątała się wokół łóżka, z gracją wygładzając pościel. Powiódł wzrokiem po jej zgrabnych nogach i zaokrąglonych pośladkach, na których opinał się elastyczny materiał pomarańczowej sukienki. Wyglądała tak ponętnie, że zaschło mu w gardle, a jego serce zaczęło walić jak oszalałe.

Kiedy na niego spojrzała, zapragnął zerwać z niej ubranie i posiąść ją kolejny raz. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że całe popołudnie spędzili na zaspokajaniu swoich erotycznych pragnień. Przy tej kobiecie zachowywał się jak nastolatek, który nie potrafi zapanować nad hormonami.

Zawsze kierował się w życiu rozsądkiem i logiką, a przy niej działał brawurowo, co napawało go niepokojem. Zrezygnował nawet z pracy, byle tylko spędzić z nią jak najwięcej czasu.

Zirytowany przeczesał włosy palcami. Wcześniej poszedł na dół, żeby spokojnie się nad wszystkim zastanowić, ale wystarczyło jedno jej spojrzenie i znów czuł się skołowany i niepewny.

- Jonas - powiedziała łagodnie. - Właśnie miałam pójść cię szukać.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę, po czym przystanąła.

- Musiałem coś załatwić.

- Rozumiem. - Przesunęła dłońmi po biodrach.

Jonas poczuł jej delikatną woń. Specjalnie nie wziął prysznic i nie założył czystego ubrania, ponieważ chciał zachować ten zapach przy sobie. Dlaczego tak bardzo mu na tym zależało? Co czyniło ją taką wyjątkową?

- Po co chciałaś się ze mną zobaczyć? - zapytał szorstko, żeby ukryć buzujące w nim emocje.

Wzruszyła ramionami.

- Uznałam, że powinniśmy porozmawiać.

Skinął głową, po czym podszedł do niej.

- Słucham.

- Powinniśmy wyjaśnić sytuację... - zaczęła niepewnie.

- Chodzi ci o pękniętą prezerwatywę? - zapytał, a ona spojrzała na niego ze zdumieniem. - Bierzesz tabletki antykoncepcyjne?

- Nie - odparła spokojnie.

Nie sprawiała wrażenia przerażonej.

- Jeśli zajdziesz w ciążę...

- Nie ma takiej możliwości - przerwała mu pośpiesznie.

- Zawsze istnieje tak możliwość.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała zdecydowanym głosem.

Jonas poczuł nieprzyjemne ukłucie w piersi. Z pamiętnika matki dowiedział się, dlaczego był jedynakiem. Okazało się, że chociaż zaszła w ciążę po raz drugi, poddała się aborcji, a następnie wykonała zabieg sterylizacji, żeby nie urodzić więcej dzieci mężczyźnie, który ją zdradzał.

- Chcesz mi powiedzieć, że usunęłabyś ciążę?

Twarz Ravenny stężała.

- Nic podobnego! Po prostu to nie był sprzyjający czas w miesiącu.

Z niezrozumiałych powodów ogarnął go żal.

- O czym w takim razie chcesz rozmawiać?

- O nas. - Pokazała na łóżko. - Powiedz mi, co będzie dalej.

Jonas pomyślał o kilku rzeczach, na które miałby ochotę w najbliższej przyszłości. Wszystkie zmierzały w kierunku, który właśnie wskazywała. Podszedł do niej, ale zauważył, że jej ciało się spięło. Nie wykonał więc żadnego ruchu więcej.

- Odniosłam wrażenie, że coś się między nami zmieniło - dodała, spoglądając na niego błagalnie. - A może się mylę?

Nie miał pojęcia, czego od niego oczekiwała.

- Każde z nas ma ściśle wyznaczoną rolę - stwierdził sztywno.

- I to wszystko? - Jej spojrzenie straciło całą łagodność.

- Oczywiście, że nie. Zamierzam znów się z tobą kochać. I to w tej chwili - mruknął przeciągle.

Spuściła wzrok, czerwieniąc się intensywnie.

- Ale mi chodziło o coś całkiem innego - szepnęła ledwie słyszalnie.

- O co? - rzucił zniecierpliwiony.

Nie zamierzał rozmawiać z nią o uczuciach, jeśli to właśnie miała na myśli.

- Chyba już wszystko rozumiem - odezwała się po chwili. - Układ między nami pozostanie bez zmian, z tą różnicą, że teraz od czasu do czasu będziemy uprawiali namiętny seks.

- Moim zdaniem można to nazwać ociepleniem stosunków, jeśli wziąć pod uwagę nasze początki - powiedział z uśmiechem.

Ale Ravenna zachowała poważną minę.

- Pozwól, że się upewnię, czy dobrze cię zrozumiałam - powiedziała wolno. - Uważasz, że po tym, co między nami zaszło, masz prawo wykorzystywać moje ciało zawsze, kiedy przyjdzie ci na to ochota?

Kiedy energicznie pokręciła głową, Jonas poczuł, że usuwa mu się grunt pod nogami.

- Do niczego cię nie zmuszałem, Ravenno - odparł szorstko. - Pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie.

- To prawda - przyznała. - Co nie znaczy, że możesz zrobić ze mnie zabawkę. Zaslługuję na lepsze traktowanie.

Przyjrzał się uważnie jej ustom, delikatnie zaczerwienionym od namiętnych pocałunków, i lśniącym oczom, i nagle ogarnęła go wściekłość. Jak mógł być taki naiwny? Ta przebiegła kobieta od samego początku realizowała swój plan. Próbowwała przekupić go swoim ciałem, sądząc, że uniknie w ten sposób odpowiedzialności za kradzież pieniędzy. Zabawiła się jego kosztem, a on tego nie zauważył.

Ravenna obserwowała uważnie, jak chmury, gradowe zasnuwają jego oblicze. Przeszedł ją zimny dreszcz. Czowała się dokładnie tak samo jak tamtego dnia w Paryżu, kiedy wylał na nią całą swoją nienawiść.

Spróbowała zapanować nad uczuciami. Czy to możliwe, że tak bardzo się pomyliła? Czy obdarzyła uczuciem mężczyznę, który istniał jedynie w jej wyobraźni? Czy Silvia mogła mieć rację? Nie chciała w to uwierzyć.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał napastliwie.

Spojrzała mu w oczy.

- Miałam nadzieję, że porozmawiamy i poznamy się lepiej - odparła niepewnie. - Sądziłam też, że moglibyśmy ustalić lepszy system pracy, biorąc pod uwagę ogrom zadań, które trzeba tutaj zrealizować.

- Uważasz, że nie musisz brudzić sobie rączek, skoro przespałaś się z szefem?

Przycisnęła rękę do brzuchu, ponieważ nagle ogarnęły ją mdłości. Poczowała się zbrukana. Kolejny raz dotarło do niej, że nie pasuje do jego świata.

- Chyba źle mnie zrozumiałeś.

- Doskonale cię zrozumiałem - warknął groźnie. - Myślisz, że skoro mi się oddałaś, zapomnę o twojej winie? A może uznałaś, że zyskasz dzięki temu jeszcze inne przywileje?

Ravenna zrobiła krok w jego stronę.

- Jedyne, czego chcę, to odrobiny szacunku - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Nazywaj to, jak chcesz, ale dla mnie zawsze będziesz zwykłą prostytutką kupującą ciałem tak jak twoja matka.

Zatrzęsła się z wściekłości.

- Narcystyczny dupek! - wypaliła bez zastanowienia, ale jemu nawet nie drgnęła powieka.

- Posłuchaj mnie uważnie, bo nie będę tłumaczył dwa razy. - Pochylił się nad nią z potwornym uśmiechem na ustach. - jeśli liczyłaś na dłuższy związek, to kiepsko trafiłaś. - Jego głos był ostry, a spojrzenie puste, całkowicie pozbawione wyrazu.

Ravenna pragnęła, żeby jej matka się myliła, ale najwyraźniej Jonas nie był takim mężczyzną, za jakiego chciała go uważać. Źle go oceniła i to bolało ją najbardziej.

- Doskonale rozumiem, co masz na myśli. Uważasz, że kobiety z rodziny Ruggiero nadają się wyłącznie na kochanki, a nigdy na żony. - Ostatkiem sił przywołała na twarz kąśliwy uśmiech. - Szczerze mówiąc, dłuższy związek z tobą i tak nie miałby szans na powodzenie, bo mężczyzna, z którym związę swój los, musi budzić mój szacunek.

Po tych słowach obróciła się na pięcie i odeszła pewnym krokiem. Kiedy usłyszała za sobą trzask drzwi, zrozumiała, że to naprawdę koniec.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jonas rzucił projekty architektoniczne na biurko, po czym usiadł na krześle i potarł przekrwione oczy. Od ostatniej kłótni z Ravenną na niczym nie mógł się skupić ani porządnie wyspać.

Wciąż widział jej oczy pełne nienawiści i bólu, kiedy mówiła, co o nim myśli. Było w nich coś jeszcze - coś, co sprawiło, że zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił błędu.

Naskoczył na nią z oskarżeniami, zanim zdołała wyjaśnić, o co jej chodziło. Ale prawda była taka, że łatwiej było mu potraktować Ravennę jak naciągaczkę, niż zaakceptować fakt, że poruszyła w nim jakąś czułą strunę.

Sam przed sobą musiał jednak przyznać, że pociągało go w niej coś więcej niż cudowna fizyczność i seksapil. Potrafiła sprawić, że przy niej czuł się swobodnie i komfortowo. Troszczyła się o wszystkich ludzi pracujących w rezydencji, chociaż nikt jej o to prosił - chociaż on zamienił jej życie w piekło. Potrafiła zakasać rękawy i bez słowa protestu zabrać się do syzyfowej pracy, wykazując się ogromną determinacją i odwagą. Nawet jeśli z nim walczyła i próbowała mu się stawiać, dzielnie mierzyła się z konsekwencjami swoich niechlubnych czynów.

Jonas pokręcił głową, próbując zignorować wyrzuty sumienia. Ravenna nie zasłużyła na jego okrutne słowa.

Właściwie nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym, co uważała o romansie Piersa z jej matką, ale teraz go to zastanowiło. Wiedział, że w szkole była obiektem drwin ze strony dzieciaków pochodzących z zamożnych rodzin o wysokim statusie społecznym. Ciekawe więc, jak zareagowała na wieść, że Silvia związała się z mężczyzną należącym do świata, który nie chciał jej zaakceptować.

Wstał gwałtownie i ruszył do drzwi. Zatrzymał się jednak przy jednym z okien, kiedy dostrzegł Ravennę rozmawiającą z architektem krajobrazu, Adamem Renshawem. Mężczyzna patrzył na nią jak zaczarowany. Na ten widok Jonasowi zrobiło się gorąco. Miał wrażenie, jakby wrywano mu z rąk coś, co należało do niego. Jakby miał do Ravenny jakiekolwiek prawa.

Wystarczyło jedno popołudnie wypełnione namiętym seksem z tą niezwykłą kobietą, by poczuł, że jej potrzebuje. Musiał się dowiedzieć, dlaczego tak się działo. Tylko w ten sposób zdoła się od tego uwolnić.

Zrobił krok w tył i omal nie wpadł na próbki pozostawione przez projektanta wewnątrz. Spojrzał na farby i wzorzyste tapety. Zależało mu na tradycyjnym wystroju, ale nie był przekonany, czy to mu się do końca podoba.

Po chwili zauważył plik kartek, które Ravenna przyniosła razem z kawą. Na pierwszej stronie widniała lista rzeczy wymagających jego uwagi. Codziennie otrzymywał podobne spisy zniszczeń wraz z sugestiami, jak je naprawić. Musiał przyznać, że miała świetny zmysł organizacyjny i dobre

oko do detali. Te talenty nie pasowały do pierwotnego wyobrażenia Jonasa o niej. Tak czy inaczej, mógł je wykorzystać tak, by zatrzymać ją blisko siebie.

- Szczaw, trybula, szałwia i koper włoski. - Adam Renshaw uśmiechnął się. - Na tej liście musi się znajdować kilkadziesiąt gatunków ziół.

- Za dużo? - zapytała Ravenna zatroskanym głosem.

Kiedy architekt poprosił ją, żeby pomogła przy projektowaniu ogrodu warzywnego, zgodziła się z entuzjazmem. Zawsze marzyła o posiadaniu takiego skrawka ziemi, gdzie poza ziołami i warzywami mogłaby posadzić drzewa i krzewy owocowe. Ponadto dzięki temu mogła spędzać czas na świeżym powietrzu, co bardzo ją cieszyło.

- Ależ nie. Podobają mi się twoje propozycje. - Adam przysunął się do niej. - Myślę, że możemy je zasadzić tutaj. Ostatecznie jednak muszę skonsultować ten pomysł z panem Devesonem.

- Czyżby ktoś o mnie wspomniał?

Ravenna zamarła na dźwięk znajomego niskiego głosu. Zaciśnęła pięści, ale nie wykonała żadnego innego ruchu. Z kolei Adam odwrócił się, żeby powitać szefa.

Po chwili zdobyła się na odwagę, żeby spojrzeć Jonasowi w oczy. Chociaż sądziła, że ją zignoruje, on przyjrzał jej się z uwagą. Na wszelki wypadek przysunęła się do Adama, żeby poczuć się bezpieczniej.

- Właśnie zastanawialiśmy się z Ravenną, gdzie najlepiej zrobić zielnik - wyjaśnił architekt krajobrazu. - I myślę, że znaleźliśmy odpowiednie miejsce.

Ravenna ledwo go słyszała, ponieważ całą uwagę skupiła na Jonasie stojącym nieruchomo niczym posąg.

- Doskonale. Skoro skończyliście, pozwolę sobie ją porwać - odezwał się wolno, zanim zwrócił się bezpośrednio do niej: - O ile nie masz innych planów...

Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, ale skinęła głową, po czym pożegnała się z Adamem bardziej wylewnie niż zazwyczaj. Od czasu ostatniej kłótni Jonas po raz pierwszy się do niej odezwał. Czego mógł od niej chcieć?

Ruszyła za nim niechętnie do drzwi frontowych. Kiedy przytrzymał je dla niej, rzucił jakby od niechcenia:

- Wygląda na to, że dobrze się dogadujecie.

- To miły człowiek - odparła zdawkowo.

Nie wspomniała, że jest także przystojny i niezwykle interesujący, ponieważ to nie miało żadnego znaczenia. Nie sprawiał, że przyspieszał jej puls, tak jak działo się to w obecności Jonasa.

- Macie dużo wspólnych tematów?

Posłała mu wściekle spojrzenie.

- Dlaczego o to pytasz? Przecież nie interesuje cię nic prócz tego, czy potrafię dobrze sprzątać i rozkładać przed tobą nogi.

Westchnął cicho.

- Wiem, że na to zasłużyłem.

Nawet to przyznanie się do winy nie osłabiło jej oburzenia.

- Czego ode mnie chcesz?

Była bardzo zmęczona. Intensywna praca coraz bardziej dawała jej się we znaki. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy wyczerpanie nie było także efektem nawrotu choroby. Dręczyło ją to tak bardzo, że nocą często nie mogła zmrużyć oka.

- Wejdzmy tutaj - powiedział, otwierając drzwi do gabinetu.

Ravenna usiadła na krześle po drugiej stronie biurka.

- Przepraszam.

To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Nieufnie spojrzała na Jonasa. Pierwszy raz sprawiał wrażenie spiętego.

- Możesz powtórzyć?

- Jest mi przykro - dodał niechętnie. - Naprawdę nie jestem w tym dobry, ale próbuję cię przeprosić za to, co zrobiłem i powiedziałem.

- Za co dokładnie?

Jonas potarł dłońmi nieogolone policzki.

- Oczywiście nie za seks. - Uśmiechnął się zadziornie. - Tego nie żałuję. Ale wszystko to, co stało się potem, nie powinno mieć miejsca. Zachowałem się poniżej wszelkiej krytyki i sprawiłem ci przykrość.

Ravenna uważnie obserwowała jego twarz.

- Czyli nie uważasz, że próbowałam sprzedać ci swoje ciało w zamian za umorzenie długu?

- Uważam, że nie znam cię na tyle dobrze, by móc cię osądzać.

Chociaż niedokładnie to chciała usłyszeć, doceniała jego szczerłość. Musiała przyznać, że w głębi duszy nadal żywiła nadzieję, że ten mężczyzna skrywa łagodność i życzliwość za maską cynizmu i arogancji i że widzi w niej kogoś więcej niż tylko służącą.

- Powinienem był cię najpierw wysłuchać - dodał szczerze skruszony. - Zwłaszcza po tym... - Wzruszył ramionami w bezradnym geście. - Zwłaszcza po tym, jak się o mnie martwiłaś.

Wyglądał, jakby przelikał rozżarzone węgle. Może nie przywykł do sytuacji, w których ktoś się o niego troszczy? Taka ewentualność powstrzymała ją przed ciętą ripostą, która cisnęła jej się na usta.

Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, dostrzegła niepewność i poczuła się tak, jakby kolejny raz odsłonił przed nią swoje prawdziwe oblicze. Miała przed sobą człowieka, z którym kochała się tamtego pamiętnego popołudnia.

- I co w związku z tym? - Ravenna nie chciała kolejny raz dać się zwieść pozorom.

- Postanowiłem wprowadzić pewne zmiany. - Chrząknął, zanim podjął temat. - Zatrudnię kilka osób do pomocy przy sprzątaniu rezydencji.

- Ale przecież mówiłeś, że...

- Wiem, co mówiłem. Chciałem, żeby praca w Deveson Hall była twoją pokutą za to, że mnie okradłaś. - Zacisnął usta, uciekając od niej wzrokiem. - Ale to nie była rozsądna decyzja.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Dobrze się czujesz? - zapytała oszołomiona.

Jonas roześmiał się cicho.

- Mogłem się spodziewać, że nie będziesz potrafiła mi zwyczajnie podziękować. Twarda z ciebie zawodniczka.

Jeśli uważał ją za twardą, to ciekawe, jak nazwałby siebie? W końcu to on kontrolował sytuację.

- A co będzie ze mną? Masz zamiar wnieść oskarżenie?

Jego twarz stężała.

- Nic podobnego. Dalej będziesz moją gospodynią.

- Czyli nadal będą nas łączyły stosunki zawodowe?

- Dokładnie o to mi chodzi. - Skinął głową. - Chcę odsunąć na bok wszystkie pozostałe sprawy.

- Wykonał ręką taki ruch, jakby odpędzał to, co było między nimi wcześniej: wrogość, niechęć, pożądanie i złudzenie bliskości.

- Bardzo mi to odpowiada - odparła Ravenna, wnioskując, że to najbezpieczniejsze rozwiązanie. Koniec z napiętą atmosferą i poządliwymi spojrzeniami. Żadnych fajerwerków więcej. Taki obrót spraw powinien ją zadowolić. Mimo to czuła się rozczarowana.

- W takim razie na początek mogłabyś mi pomóc z tym - powiedział, chwytając opasłą teczkę.

- A co to takiego?

- Podejdź i sama się przekonaj.

Ravenna przeniosła spojrzenie z papierowej teczki na jego szerokie ramiona otulone kaszmirowym swetrem. Nie mogła się do niego zbliżyć. Łatwiej było jej zachować odpowiedni dystans, kiedy nie czuła jego zapachu ani bijącego od niego ciepła.

- Czy możesz? - rzucił nagle.

Niechętnie obeszła biurko i stanęła obok niego. Wtedy Jonas otworzył teczkę. W środku znajdowały się próbki tkanin o najróżniejszych wzorach i kolorach. Wszystkie były bogato zdobione i utrzymane w ciemnych tonacjach.

- Powiedziałem projektantowi wewnątrz, że chcę zachować tradycyjny styl, ale niezupełnie o to mi chodziło - wyjaśnił rzeczowo.



Zatrzymał się na jednej ze stron, na której widniał projekt jednego z pokoi. Wystrój przywodził na myśl pomieszczenie muzealne.

- Dlaczego mi to pokazujesz? - zapytała niepewnie.

- Znasz ten dom lepiej ode mnie. Już wcześniej zauważyłem, że masz dobre oko do detali i doskonale wiesz, czego potrzeba temu miejscu.

Ravenna uniosła brwi.

- Do czego zmierzasz?

- Pomyślałem, że być może masz wyobrażenie o tym, jak powinny wyglądać wnętrza po renowacji.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego interesuje cię moje zdanie. Jestem tylko gosposią.

- Większość kobiet skakałaby z radości na wieść, że może urządzić rezydencję - odparł z irytacją.

- Nie jestem jak większość kobiet. - Oparła dłonie na biodrach.

- To prawda, nie jesteś. Większość kobiet uciekłaby z krzykiem na widok ogromu pracy, której wymaga to miejsce. Ty tego nie zrobiłaś. - Mówił z nieskrywaną dumą. - A do tego jesteś bardzo staranna i doskonale zorganizowana. Przygotowałaś nawet listę rzeczy wymagających naprawy. Udowodniłaś, że poważnie traktujesz pracę i czerpiesz z niej dumę. Naprawdę bardzo mi zależy na twojej pomocy. Oczywiście wezmę to pod uwagę, ustalając, ile czasu będziesz musiała jeszcze odpracowywać swój dług.

Oparła się o wypolerowany blat biurka. Nie spodziewała się pochwał z jego ust, więc wywarły na niej tym większe wrażenie, i teraz z trudem panowała nad emocjami.

- Skoro stawiasz sprawę w ten sposób, jak mogłabym odmówić? - Skupiła uwagę na leżącej przed nią teczce. - Pamiętaj tylko, że sam mnie o to prosiłeś, więc nie miej pretensji, jeśli coś nie wyjdzie. Nie mam doświadczenia w projektowaniu wnętrz.

- Nadal mam zamiar korzystać z usług projektanta. Chciałbym jednak móc co jakiś czas poradzić się ciebie. Na przykład w tej sprawie. - Wskazał palcem projekt gabinetu. - Co o tym myślisz?

- Powiedziałaś, że chcesz zachować tradycyjny styl...

- Ale?

- Mam być szczerą?

- Całkowicie.

Spojrzała mu prosto w oczy i omal nie uległa pokusie, żeby wyznać mu całą prawdę, którą przed nim ukrywała. Zapragnęła wytłumaczyć, że to nie ona ukradła jego pieniądze, ale jej matka, i wyjawiać przyczyny, które ją do tego zmusiły. Powstrzymał ją jednak strach o bezpieczeństwo Silvii.

- Ten gabinet wygląda jak miejsce akcji jednej z powieści Dickensa. - Zrobiła krótką pauzę, żeby ocenić jego reakcję. - Albo jak samotnia leciwego staruszka.

- Też tak uważam. - Jonas skinął głową. - Nie mógłbym pracować w takim miejscu.

- Co chciałbyś zmienić?

- Chciałbym, żeby to było przestronne, jasne pomieszczenie. Poza tym potrzebuję wygodnego krzesła i dużego biurka, pod które bez problemu będę mógł wsunąć nogi.

- W takim razie proponuję, żebyś zostawił to biurko. Wystarczy oddać je do renowacji i będzie jak nowe.

Jonas uśmiechnął się zadowolony.

- Podjąłem taką samą decyzję - oświadczył. - Ale co z resztą?

- Jaki jest twój ulubiony kolor?

- Stare złoto - mruknął, spoglądając jej w oczy. - Przywodzące na myśl doskonałą kilkunastoletnią sherry.

Kiedy poczuła na twarzy jego oddech, odsunęła się pośpiesznie. Myśl, że właśnie opisał nietypowy kolor jej oczu, była nedorzeczna.

- W takim razie powiedz o tym projektantowi. - Przyjrzała się ścianom. - Myślę, że nadałaby się też jakaś jaśniejsza barwa, może słomiana? Coś naturalniejszego, co stworzy jasne tło dla ciężkich wizualnie mebli.

- To może się udać - pochwalił. - Co jeszcze?

- Możemy wstawić tutaj wygodną sofę.

- Dobry pomysł. Nie wiem tylko, jak powinna wyglądać, żeby pasowała.

- O to musisz zapytać projektanta. - Zamilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. - Lepiej daj mi kartkę i długopis. Spiszę wszystkie nasze pomysły.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ravenna założyła kurtkę i wyszła z domu różnym krokiem. Codziennie rano potrzebowała chwili dla siebie, zwłaszcza odkąd dom zapełnił się pracownikami.

Pokonawszy kilka metrów, odwróciła się i spojrzała na Deveson Hall. Pomimo słusznych rozmiarów rezydencja wydawała jej się niezwykle przytulna. Może odnosiła takie wrażenie, ponieważ zdążyła poznać każdy jej zakamarek. Była przekonana, że po zakończeniu prac budynek będzie nie tylko okazałym zabytkiem, ale także przyjemnym rodzinnym gniazdem.

Wiedziała, że źle robi, przywiązując się do miejsca, które opuści, gdy tylko spłaci dług zaciągnięty wobec Jonasa, ale nic nie mogła na to poradzić, skoro ostatnie miesiące upłynęły w niezwykle miłej atmosferze. Jonas okazał się bardzo cierpliwy i wyrozumiały. Ponadto doceniał jej wysiłki i dziękował zawsze, kiedy na to zasłużyła.

Cieszyły ją jego pochwały i poprawne relacje, które zdołali wypracować, ale nie potrafiła zapomnieć o chwilach spędzonych w jego ramionach. Wspominała je, ilekroć znajdował się tak blisko niej, że mogła poczuć jego zapach. On jednak nigdy nie próbował niczego niestosownego i zachowywał zawodowy dystans.

Nagle uwagę Ravenny zwróciły odgłosy dobiegające ze stajni. Zaciekawiona ruszyła w tamtym kierunku. Wiedziała, że dzień wcześniej przywieziono konie, a ona nigdy dotąd nie miała okazji oglądać tych majestatycznych zwierząt z bliska.

- Spokojnie, Hector. Teraz lepiej, prawda? - Usłyszała łagodny głos Jonasa. - Tak jest, mój piękny.

Podeszła na palcach do najbliższego wejścia i zerknęła do środka. Ujrzała Jonasa ubranego w wytarte dżinsy, czarną koszulkę i kowbojki. Miał potargane włosy, a na jego czole lśniły kropelki potu. Między nogami płątał mu się czekoladowy labrador.

Niezwykły seksapil Jonasa zaparł Ravnennie dech w piersi. Jednak jeszcze bardziej niezwykły był radosny wyraz jego twarzy i blask w oczach. Nigdy wcześniej nie widziała go tak szczęśliwego. Zastanawiała się, czy to obecność zwierząt miała na niego taki wpływ.

- Uwważaj! - krzyknęła, kiedy koń uniósł nogę niebezpiecznie blisko psiej mordy.

Człowiek, koń i pies spojrzeli na nią jednocześnie. Chwilę później kopyto dotknęło ziemi, nie wyrządzając nikomu krzywdy, a kudłaty czworonóg rzucił się w jej stronę.

- Timothy! Chodź do mnie! - zawołał Jonas, ruszając w jej stronę. - Przepraszam za niego. Czasem wykazuje nadmiernie dużo entuzjazmu.

Ravenna roześmiała się, kiedy pies spróbował polizać ją po twarzy.

- Nic nie szkodzi. Bardzo lubię psy.

- Właśnie widzę. - Zerknął przez ramię, kiedy koń trącił go łbem. - A to jest Hector. Nie lubi, kiedy nie poświęca mu się uwagi.

- To te zwierzęta, o których mi ostatnio wspominałeś? Należą do ciebie?

Jonas pokręcił głową.

- Udzielam im tylko tymczasowego schronienia. W stajni mojej sąsiadki wybuchł pożar, więc obiecałem, że przechowam jej pupili.

- Miło z twojej strony.

- Dlaczego wydajesz się zaskoczona?

Ravenna wzruszyła ramionami. Co miała mu powiedzieć? Że niańczenie cudzych zwierząt w ogóle do niego nie pasowało?

- Myślałam, że sprowadzisz rasowe ogiery.

- Będzie na to czas. Póki co Hector potrzebuje domu. - Poklepał konia po karku. - Prawda, stary przyjacielu?

- Dobrze się znacie?

Jonas skinął głową.

- Hector został uratowany przed rzeźnickim nożem, kiedy byłem dzieckiem. Moja sąsiadka Vivien zajmuje się pokrzywdzonymi przez los zwierzętami. Wyszukuje domy dla osłów, kóz, kucyków, a nawet ślepych koni.

- On jest ślepy? - Ravenna podeszła bliżej i przyjrzała się oczom Hectora.

- Całkowicie. Dlatego Timothy służy mu za przewodnika. Stanowią zgrany zespół. - Podrapał psa za uchem, po czym podniósł szczotkę, której wcześniej używał. - Jako młody chłopak wiele czasu spędzałam u Vivien. To ona nauczyła mnie jeździć konno i opiekować się zwierzętami.

Pogrążony we wspomnieniach Jonas zaczął czesać końską grzywę. Ravenna nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego - może poza tym dniem, który spędzili w łóżku, ogarnięci pożądaniem.

- Myślałam, że uczyłeś się jazdy konnej tutaj. - Zatoczyła ręką łuk po ogromnej stajni.

- Moja matka nie umiała jeździć, a Piers miał lepsze rzeczy do roboty. - Wzruszył ramionami. - Właściwie żadne z nich nie poświęcało mi wiele czasu.

- Dlatego dużo czasu spędzałeś u sąsiadów?

- Tak i często bawiłem się u Vivien z futrzakami. W Deveson Hall ich nie miałem. Matka nie przepadała za czworonożnym towarzystwem, a Piers...

Ravenna domyśliła się, co chciał powiedzieć. Jego ojciec wolał poświęcać czas swoim kochankom, niż zajmować się wychowywaniem dziecka.

- A ty lubisz konie? - zwrócił się do niej, zmieniając temat.

- Nie mam pojęcia. Nigdy nie widziałam żadnego z bliska.

- W takim razie podejdź i poznaj Hectora. Jest bardzo łagodny.

Zawahala się, a wtedy Jonas wsunął rękę do kieszeni i wyjął herbatnik.

- Masz. Możesz go poczęstować. Tylko trzymaj dłoń wyprostowaną.

- Ale on duży - szepnęła, podając smakołyk zwierzęciu. Potem odważyła się i pogłaskała wielki łąb Hectora. - Dobry chłopiec. Czyli często odwiedzałeś sąsiadów?

- Kiedy tylko mogłem. Ich dom zawsze był pełen życia. Uwielbiałem cały ten zgiełk i harmider. W domu nie mogłem liczyć na towarzystwo. Zawsze czułem się bardzo samotny. - Nie odrywał oczu od szczotki, wykonując metodyczne ruchy. - Ale chyba nie tylko ja się tak czułem. Pamiętam, jak spotkałem cię schowaną za tą stajnią, kiedy wyplakiwałaś sobie oczy z powodu jakiejś dziewczyny imieniem Pamela. Podobno bardzo ci dokuczała.

Ravenna spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę to pamiętasz? - Nigdy by nie przypuszczała, że w pamięci Jonasa utkwia takie szczegóły.

- Pamiętam, że poczułem wielką sympatię do dziewczyny równie samotnej jak ja.

Ravenna spięła się, gdy wróciły bolesne wspomnienia. Nagle zrozumiała, że łączyło ich więcej, niż sądziła. Oboje nie potrafili znaleźć swojego miejsca na ziemi.

Kiedy spojrzała mu w twarz, jej serce zabiło mocniej. Wystarczył jeden krok, żeby znalazła się w jego ramionach. Nie zrobiła go jednak. Zamiast tego spróbowała zebrać myśli.

- Masz Deveson Hall. To twój dom rodzinny. Wychowało się tutaj wiele pokoleń twoich przodków. - Zatoczyła koło ręką. - Ja nigdy nie miałam niczego takiego.

Chociaż wiedziała, że powinna się od niego odsunąć, nie potrafiła się na to zdobyć. Stała więc nieruchomo, obserwując jego przystojną twarz, na której pojawił się uśmiech.

- Masz za to matkę, z którą jesteś bardzo związana. Wydaje mi się, że gdyby nie ona, w ogóle byś się tutaj nie znalazła. - Uniósł rękę, kiedy zauważył, że chce zaprotestować, po czym dodał: - Nie proszę, żebyś zdradziła mi swoje tajemnice. Chodzi mi wyłącznie o to, że zawsze mogłaś liczyć na Silvię. Bo ona cię kocha.

Wolno skinęła głową.

- A ty miałaś kogoś bliskiego? - Pomyślała o gospośi, którą zawsze ciepło wspominał, i o sąsiadce imieniem Vivien.

- Miałem siebie - odparł stanowczo.

- I to ci wystarczało?

Dotarło do niej, co ukształtowało Jonasa. Wyniosłość, pewność siebie i upór były tymi cechami, które pomogły mu przetrwać samotne dzieciństwo i pokonać wszelkie przeciwności. Być może stanowiły część mechanizmu obronnego stworzonego przez małego chłopca, który pragnął miłości i zrozumienia.

- Każde dziecko pragnie być częścią kochającej rodziny - powiedział łagodnie. - Ale nie narzekam. Miałem dach nad głową i pełny brzuch. Poza tym otrzymałem solidne wykształcenie. I odziedziczyłem Deveson Hall.

- To prawda.

- Kiedy remont dobiegnie końca, będę wydawał wspaniałe przyjęcia. To jedna z tradycji Devesonów, która została zaniedbana w ostatnich latach. Ale ten rok będzie punktem zwrotnym. - Jego twarz się rozpogodziła. - A ty będziesz miała w tym udział, Ravenna.

- Oczywiście. Zadbam o catering.

Jonas skinął głową.

- To będzie duże wyzwanie, ale jestem pewien, że sobie poradzimy. - Spojrzał na nią lśnącymi oczami. - A ty na pewno nie spędzisz tego wieczoru w kuchni. Chcę, żebyś się bawiła na balu i świętowała razem ze mną. Zasłużyłaś na to ciężką pracą.

Ravenna uśmiechnęła się promiennie.

- Oczywiście z przyjemnością wezmę udział w balu wydanym z okazji spełnienia twoich marzeń.

- Tylko ich części - poprawił ją Jonas. - Remont to pierwszy etap mojego planu.

- Naprawdę? A co jeszcze zamierzasz? - Poglaskała łeb Hectora, który trącił ją delikatnie.

Jonas rozejrzał się po stajni, po czym wyjrzał przez okno.

- Od dziecka kochałem to miejsce, chociaż nigdy nie było moim prawdziwym domem. Obiecałem sobie jednak, że kiedyś się nim stanie. To tutaj zamieszkam ze swoją rodziną. Marzę o żonie, która pokocha Deveson Hall równie mocno jak ja. - Pochylił się, żeby pogłaskać labradora ocierającego się o jego nogi. - Razem zadbamy o to, żeby te stare mury wypełniły miłość i szczęście. Z czasem pewnie dołączy do nas gromadka dzieci.

Ravenna odruchowo oparła dłoń na brzuchu. Do tej pory słuchała Jonasa z rozmarzeniem. Właściwie zaczęła dostrzegać dla siebie miejsce w jego pięknej fantazji. Ale wszystko się zmieniło, kiedy wspomniał o dzieciach.

Kilka miesięcy wcześniej nie tylko dowiedziała się, że ma raka, ale musiała się także zmierzyć z faktem, że leczenie spowoduje u niej bezpłodność. Chociaż odzyskała zdrowie, straciła szansę na bycie matką. Nie mogła więc liczyć na to, że Jonas wybierze ją na swoją życiową partnerkę.

Zamrugnęła, kiedy poczuła pieczenie oczu, po czym wolno wycofała się do wyjścia, zostawiając Jonasa pogrążonego w marzeniach o szczęśliwej rodzinie.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jonas prowadził swojego astona martina ulicami miasta. Od czasu do czasu zerkał na Ravennę zajmującą miejsce pasażera. Wyglądała na przygnębioną i była bardzo blada.

Przyszło mu do głowy, że sam mógł ponosić za to winę. W końcu nigdy nie ustalił, jak długo ma dla niego pracować, aby spłacić swój dług. Kwota, którą ukradła, nie była mała, ale nieporównywalna z pracą, jaką włożyła w przywrócenie świetności Deveson Hall. Bez jej zdolności organizacyjnych, doskonałego gustu i pedantyzmu nigdy nie zrealizowałby swojego planu w zakładanym terminie.

Oczywiście nie mógł winić jej za to, że chciała się od niego uwolnić. W końcu poświęciła mu bardzo dużo czasu i zapewne marzyła o chwili, kiedy wróci do swojego życia.

On jednak ciągle odwlekał moment ich rozstania. Chciał jej nawet zaproponować bardzo dobrze płatną stałą posadę. W końcu dbała o Deveson Hall z wielką troską i oddaniem, które świadczyły o tym, jak bardzo była związana z tym miejscem.

Mocniej ścisnął kierownicę. Musiał w końcu przestać się okłamywać. W rzeczywistości pragnął jej towarzystwa. Nie było dnia, żeby nie wspominał cudownego seksu, który z nią uprawiał. Poza tym uwielbiał jej cięty dowcip, nieustępliwość i radość, którą czerpała z prostych rzeczy, takich jak pielęgnowanie ogrodu warzywnego czy poznanie Hectora.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał wreszcie, żeby skupić się na czymś innym.

- Możesz wysadzić mnie tutaj. To niedaleko. Chętnie przejadę się metrem - odparła, mniąc plisowaną spódnicę.

Domyślał się, że coś jest nie w porządku, i zaczynało go to coraz bardziej martwić.

- Skąd cię odebrać?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- To nie jest konieczne. Sama wrócę do Deveson Hall.

- I tak mam kilka spraw do załatwienia, więc zostanę trochę w mieście. Mogę cię odebrać z każdego miejsca, które wskażesz. Podaj mi tylko adres.

- Ja naprawdę...

- Chyba że mam poczekać na ciebie tutaj?

- Dobrze, spotkajmy się tutaj - powiedziała, wskazując kawiarnię widoczną za oknem. - Ale jeśli nie będziesz mógł przyjechać, na pewno sobie poradzę.

Przyszło mu do głowy, że wcale nie miała zamiaru pojawić się w miejscu, które wybrała na chybił trafił. Na początku ich znajomości pewnie uznaliby, że planuje ucieczkę. Teraz jednak znał ją lepiej i miał wrażenie, że działo się coś niedobrego.

- Jak sobie życzysz. - Zaparkował przy krawężniku, po czym spojrzał na nią. - Spotkamy się za kilka godzin.

Ravenna skinęła głową, po czym wysiadła i ruszyła, nie oglądając się za siebie. Obserwował ją, wmawiając sobie, że to nie jego sprawa, a ona ma prawo do własnych tajemnic. Mimo to wysiadł po chwili i podążył w ślad za nią.

Ravenna pchnęła drzwi kliniki, po czym wyszła na dwór. Nabrała głęboko w płuca miejskiego powietrza, przesyconego wilgocią i spalinami. Woląta tę woń znacznie bardziej od szpitalnego zapachu, który przywoływał przykre wspomnienia.

Chwyliła mocno metalową poręcz, żeby zapanować nad emocjami, które szalały w niej przez długie godziny, gdy czekała na wyniki badań okresowych.

- Ravenna?

Kiedy uniosła głowę, napotkała spojrzenie Jonasa. Zamrugła szybko, próbując powstrzymać łzy.

- Co ty tutaj robisz?

- Czekam na ciebie - powiedział ostro, przyglądając jej się ponuro. - Chodźmy stąd.

Bardzo delikatnie ujął ją pod ramię, a potem poprowadził ulicą w kierunku eleganckiej restauracji, jednej z tych, w których chciała w przyszłości pracować.

- Nie musimy tutaj wchodzić - zaprotestowała przed samym wejściem. - Jestem gotowa do powrotu.

- Ale ja nie jestem. - Popchnął ją delikatnie w kierunku przepięknie urządzonej sali, po czym wskazał jeden ze stolików. - Czego się napijesz? - zapytał, kiedy usiadła.

- Dziękuję, ale niczego.

- Poproszę o koniak - zwrócił się Jonas do kelnera, zanim ponownie wbił w nią spojrzenie szarych oczu. - Nie przekonasz mnie, że po wizycie w takim miejscu nie masz ochoty na procenty.

Oczywiście miał rację. Wizyta w klinice okazała się bardzo stresująca.

- Poproszę o sauvignon blanc. - Ravenna uśmiechnęła się do kelnera, a ten skinął głową, po czym odszedł.

- Dobrze się czujesz? - Jonas pochylił się w jej stronę, ujmując dłoń.

- Jestem tylko trochę zmęczona - odparła.

Nie wspominała o ogromnym napięciu towarzyszącym jej od rana. Mimo to wiedziała, że nadeszła pora na wyznanie mu prawdy. Właściwie miała na to ochotę, ponieważ brzemień kłamstw bardzo jej ciążyło przez ostatnie miesiące.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś chora? - zapytał zachrypniętym głosem.

- Bo nie jestem - odparła, uśmiechając się delikatnie. Powoli ogarniało ją nieopisane szczęście. - Jestem całkiem zdrowa.



- Dzięki Bogu! - Ścisnął mocniej jej palce. - Kiedy zobaczyłem, jak wychodzisz... - Potrząsnął głową.

- Śledziłeś mnie?

- Wydawałaś się roztrzęsiona. Wiedziałem, że coś jest nie tak.

Ravenna przyjrzała mu się uważnie. Czy on się o nią troszczył? Serce zabiło jej niespokojnie i z trudem stłumiła wzbierające emocje.

- Czy to był fałszywy alarm? Myślałaś, że masz raka? - Rozparł się wygodnie na krześle, puściwszy wcześniej jej rękę.

Zrobiła głęboki wdech.

- Nie, to nie tak. Ja miałam raka.

- Co ty mówisz?

- Ale jakiś czas temu nastąpiła remisja. Regularnie przechodzę jednak badania kontrolne. Do tej pory wszystkie wyniki były zadowalające, ale tym razem... - Wzdrygnęła się na myśl, że choroba mogłaby zaatakować ponownie.

Kelner postawił przed nimi napoje i odszedł. Jonas opróżnił zawartość szklanki jednym haustem. On naprawdę się o nią martwił.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że wszystko w porządku. Po prostu nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogłaś być tak poważnie chora. Od jak dawna to trwa?

- W zeszłym roku zdiagnozowano u mnie białaczkę - wyszeptala, a on ponownie ujął jej dłoń. - Nowotwór był złośliwy, ale istniała szansa na wyleczenie. Przeszłam skomplikowaną terapię i teraz jestem zdrowa.

- A jak wyglądała sytuacja, kiedy spotkaliśmy się w Paryżu?

Ravenna spojrzała na swój kieliszek z winem.

- Dopiero co wróciłam z sanatorium w Szwajcarii.

- Rozumiem. - Jego twarz złagodniała. - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wtedy?

- Bo to nie jest sprawa, o której rozmawia się z nieznajomym - odparła bez przekonania.

- A mnie się wydaje, że nie chciałaś się przyznać, po co tak naprawdę potrzebowałaś tych pieniędzy, które ukradłaś. Bez nich nie byłoby cię na stać na sanatorium.

Ravenna westchnęła.

- Nic ci nie umknie, prawda?

- Istotnie, jestem wystarczająco inteligentny, by się domyślić prawdy. Wiem także, że skoro przebywałaś w Szwajcarii przez dłuższy czas, nie podrobiłaś podpisu na czekach, które zrealizowano w Paryżu.

Jonas doskonale pamiętał, jaka była wtedy dumna i wyzywająca, ale dopiero teraz zrozumiał, że zachowywała się w ten sposób, żeby go zmylić. On z kolei był tak zaślepiony nienawiścią do Piersa i Silvii, że zadowolili się pozorami.

Przed oczami stanęła mu jej blada twarz. Przypomniał sobie także, jaka delikatna wydała mu się jej ręka, kiedy chwycił ją za nadgarstek. Zarówno niezdrowy kolor skóry, jak i słabość organizmu świadczyły o niedawno przebytej chorobie, o czym wtedy nie wiedział.

Ogarnęła go wściekłość. Był zły na siebie, że wyżywał się na niej, kiedy była taka krucha i bezbronna. Nerwowo przeczesał włosy palcami.

Nic dziwnego, że ubrania na niej wisiały. Musiała sporo schudnąć z powodu wycieńczenia organizmu, a on uznał, że specjalnie ubrała się w ten sposób, by udawać zabiedzoną przed rzeczoznawcą. Jak mógł potraktować ją tak okrutnie i niesprawiedliwie?

- Twoje włosy - wydusił przez zaciśnięte gardło. - Dlatego były takie krótkie...

Ravenna opłótła wokół palca jeden ciemny pukiel.

- Na szczęście zdążyły już trochę odrosnąć.

- Jako nastolatka nosiłaś długie włosy. - Bardzo mu się wtedy podobały.

- Podać coś jeszcze? - zapytał kelner, który nagle pojawił się przy stoliku. - Może mają państwo ochotę coś zjeść?

- Poproszę o koniak - odparł Jonas. Zwykle nie pił dużo, ale dzisiaj tego potrzebował. Stawienie czoła nieprzyjemnej prawdzie okazało się sporym wyzwaniem. - Jesteś głodna, Ravenna?

Zapytała kelnera o danie dnia, a gdy zadowolili ją odpowiedź, zdecydowała się właśnie na nie. Jonas zamówił dla siebie to samo co ona. Z kolejnym pytaniem zaczekał, aż zostaną sami.

- To nie ty ukradłaś te pieniądze - powiedział wolno, zastanawiając się, jak mógł być taki ślepy. Nie myślał trzeźwo, ponieważ pozwolił, żeby zawładnął nim gniew. Wolał wyładować się na córce kochanki ojca, niż przyznać, że powinien był rozmówić się z Piersem, gdy ten jeszcze żył. - Zrobiła to Silvia. Mam rację?

- Proszę, nie rób jej krzywdy. - Mocno ścisnęła jego dłoń, spoglądając mu prosto w oczy. - Wiem, że źle postąpiła. Nie miała prawa do twoich pieniędzy, podobnie jak ja...

- Wiedziałaś o tym?

- Zorientowałam się dopiero podczas naszego spotkania w Paryżu, kiedy wspomniałeś o sfalszowanym podpisie na czekach - wypaliła bez zastanowienia.

Jonas czuł się rozdarty między podziwem dla jej odwagi i determinacji a odrazą dla własnych słabości. Wyładował się na niewinnej kobiecie, która próbowała chronić własną matkę.

- Mama nie wiedziała, co robić. Od lat wyprzedawała dobytek, żeby tylko Piers mógł wieść wystawne życie, do jakiego przywykł. Nigdy nie wydawała na siebie. - Ravenna pokręciła głową. - Pozbyła się także wszystkich prezentów, którymi wcześniej ją obsypywał. Zawsze był dla niej bardzo

hojny, ale już nie dla mnie. Dlatego zdumiała mnie jego nagła szczodrość, gdy Silvia poinformowała mnie, że postanowił pokryć koszty mojego leczenia.

- Byłaś ciężko chora. - Na samą myśl o tym poczuł ostry ból w klatce piersiowej.

- Powinnam była domyślić się prawdy. Może nie chciałam się nad tym zastanawiać. Może...

Przyłożył palec do jej gorących ust, żeby powstrzymać potok rozpaczliwych słów.

- Przestań się obwiniać. Nie zrobiłaś nic złego.

Kiedy pochyliła się w jego stronę, poczuł jej słodki zapach.

- Musisz zrozumieć, że moja matka była zrozpaczona. Przerażała ją myśl, że choroba może dalej wyniszczać mój organizm.

Jonas skinął głową. Pierwszy raz w życiu poczuł cień sympatii do Silvii Ruggiero. Doskonale rozumiał jej strach.

- Mimo wszystko uważam, że powinna była zostać z tobą w Paryżu, zamiast zrzucić na ciebie cały ciężar win Piersa.

- Ona o niczym nie wiedziała. Nie powiedziałam jej nawet, że wytropiłeś mnie w Paryżu.

- Rozumiem.

- Co zamierzasz z nią zrobić? - zapytała zdjęta strachem.

- Absolutnie nic.

- Mówisz poważnie? - Wolno wypuściła wstrzymywane powietrze. - Nie złożysz doniesienia na policję?

- Jak mógłbym oskarżyć matkę o to, że chciała ratować życie córki? - Westchnął przeciągle. - Czy Piers kiedykolwiek się tobą opiekował?

- Nie. Kiedy poznałam diagnozę, on był już ciężko chory. Poza tym miałam swoje życie. Mieszkałam w Londynie i pracowałam jako prawa ręka szefa kuchni. Całkiem nieźle zarabiałam. Ale to było, zanim... - Wzruszyła ramionami.

Jonasa ogarnęła furia, kiedy zrozumiał, że straciła pracę z powodu choroby. W końcu miał pełny obraz sytuacji. Nie dość, że Ravenna musiała zmagać się z białaczką, to próbowała rozwiązać problemy finansowe matki i stawić czoło aroganckiemu idiotcie pałającemu żądzą zemsty. Jak to możliwe, że przetrwała ten trudny okres?

- Przepraszam cię, Ravenno. - Wiedział, że za późno na te słowa, ale musiał je wypowiedzieć. - Za to, co ci zrobiłem i co musiałaś przeze mnie wycierpieć. Nie miałem prawa zachowywać się tak napastliwie w stosunku do ciebie ani wyładowywać na tobie swoich frustracji.

- Nie miałeś o niczym pojęcia. - Uśmiechnęła się smutno.

- Powiedziałam ci tyle przykrych rzeczy. - Skrzywił się zażenowany. - Naprawdę bardzo mi przykro...

- Już dobrze - odparła spokojnie, spoglądając gdzieś ponad jego ramieniem. - Oto i nasz lunch.

Kelner postawił przed nimi talerze, po czym podał Jonasowi kolejną porcję koniaku. Jonas od razu sięgnął po szklankę, ale ostatecznie się powstrzymał. Jego ojciec zawsze unikał odpowiedzialności za swoje czyny, a matka uciekała od rzeczywistości, topiąc smutki w kolejnych butelkach ginu. Ze wstrętem odsunął od siebie szkło.

- Nic nie jest dobrze - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Jeśli naprawdę nie zamierzasz ścigać Silvii za zaciągnięty dług, to uważam sprawę za zamkniętą.

- Zapomnij o pieniądzach. Nic mi nie jesteście winne, ani ty, ani twoja matka.

Jej oczy rozbłysły.

- Dziękuję ci.

- Przestań mi dziękować!

- Daj spokój. Oboje ponosimy odpowiedzialność za to, co się stało. Może więc uznamy, że jesteście kwita? - Zaburczało jej w brzuchu. - Zwłaszcza że nic nie jadłam od rana i umieram z głodu.

- W takim razie smacznego. - Wskazał ręką stojący przed nią talerz.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Pewnie będziesz chciała wyprowadzić się wkrótce z Deveson Hall - powiedział tak niespodziewanie, że jej ściskająca widelec dłoń zamarła w powietrzu.

- Mam się z tym pospieszyć?

- Nie! - wypalił z większą dozą emocji, niż sobie tego życzył. - Chcę, żebyś została. Oczywiście nie musisz już dla mnie pracować. Po prostu zależy mi na twoim udziale w balu. Harowałaś jak wół, żeby przywrócić świetność rezydencji. Nie pozwolę, żebyś przegapiła jej powrót do życia. Chyba że nie masz na to ochoty.

Ravenna wbiła wzrok w talerz. Wyraz jej twarzy był nieodgadniony, przez co Jonasa przeszył zimny dreszcz. Nie chciał się z nią rozstawać. Jeszcze nie był na to gotowy. Wiedział, że po jej odejściu znowu poczuje się samotny. Potrzebował czasu, by przywyknąć do tej myśli i znaleźć kogoś, kto zdoła ją zastąpić.

- Dziękuję ci - odezwała się wreszcie, nadal unikając jego spojrzenia. - Nigdy w życiu nie brałam udziału w balu i z przyjemnością obejrzę efekt końcowy. Potem odejdę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie powinna była przystać na jego propozycję. Zrobiłaby lepiej, gdyby się spakowała i wyprowadziła jeszcze tego samego dnia, kiedy zwolnił ją z obowiązku spłacenia długu.

Chociaż Jonas nie oczekiwał, że będzie dłużej dla niego pracowała, ona i tak poświęcała długie godziny na porządki i drobne prace naprawcze. Nie pomogło jej to jednak zapomnieć o tym, co do niego czuła. W rzeczywistości jej uczucia przybrały na sile, gdy wyraził żal za to, jak ją potraktował. Po jego twarzy poznała, że mówił szczerze. Mimo wszystko okazał się porządnym człowiekiem.

Myślała o nim, kiedy przemierzała puste korytarze, po raz ostatni upewniając się, że wszystko jest gotowe na jutrzejszy bal. Bez względu na to, co się między nimi wydarzyło, nie mogła liczyć na wspólną przyszłość.

Po powrocie do swojej sypialni znalazła na łóżku duże płaskie pudełko. Dobrze wiedziała, kto je tam zostawił. Na wierzchu ujrzała pięknie wykaligrafowane nazwisko jednego z największych paryskich projektantów mody. Drżącymi rękami wyjęła ze środka suknię z niezwykle delikatnej tkaniny w odcieniach brązu, błękitu i fioleto. Nigdy w życiu nie widziała czegoś równie pięknego.

Przyłożyła kreację do siebie i stanęła przed lustrem. Wyglądała jak księżniczka. Jedyne problem polegał na tym, że była Ravenną Ruggiero, córką sprzątaczkę, i nawet najpiękniejsza suknia nie mogła tego zmienić.

Jonas zapewne zrobił jej taki prezent z poczucia winy i wstydu. Musiał uznać, że kosztowny strój wynagrodzi jej ból i upokorzenie, z którymi musiała się zmagać przez niego. Ale Ravenna nie chciała mieć w szafie takiego smutnego wspomnienia. Delikatnie ułożyła więc miękką tkaninę z powrotem w pudełku.

- Jak tutaj pięknie, Jonas. Spisałeś się doskonale, przywracając Deveson Hall dawny blask. - Po tych słowach Helen uśmiechnęła się do niego zniewalająco, a jej niebieskie oczy zalśniły.

Tańczyli właśnie w sali balowej pełnej pięknych, starych luster odbijających światło kryształowych żyrandoli. Jonas zerknął nad ramieniem partnerki na Vivien wirującą w ramionach członka rady ministrów. Nieopodal ceniona w okolicy weterynarz prowadziła rozmowę z szejkiem i dalszym krewnym brytyjskiej rodziny królewskiej. Cała trójka wydawała się pochłonięta rozmową. I chociaż żaden z gości nie sprawiał wrażenia niezadowolonego, Jonas nie potrafił się cieszyć ze swojego sukcesu.

- Dziękuję ci, Heleno. Cieszę się, że ci się podoba. - Odwzajemnił uśmiech, przyciągając kobietę bliżej do siebie.

To właśnie ją zamierzał poprosić o rękę. Dlaczego więc nie potrafił wykrzesać z siebie choćby iskry entuzjazmu? Rezydencja wyglądała lepiej, niż się spodziewał. Nic nie stało na przeszkodzie, aby wreszcie spełnić marzenia.

Oczy Heleny lśniły równie mocno jak szafiry jej naszyjnika. Widział wyraźnie, że czekała na jego ruch i zaczynała się niecierpliwić.

- Jakie są twoje dalsze plany, skoro zakończyłeś remont? - zapytała ciepłym, ponętym głosem. Roztaczała dyskretny zapach perfum robionych na zamówienie, które doskonale do niej pasowały.

- Co masz na myśli?

- Zamierzasz tutaj zamieszkać? Czy może udostępnisz Deveson Hall zwiedzającym? W końcu to niezwykle obiekt zabytkowy.

Dawała mu szansę poruszyć temat ich wspólnej przyszłości i on doskonale o tym wiedział. Nie czuł jednak choćby najslabszego porywu serca. Całkowicie stracił nią zainteresowanie.

Muzyka umilkła, więc skorzystał z sytuacji, żeby zmienić temat.

- Może cię czegoś napijemy? - zaproponował, chwytając ją pod ramię.

Przy drzwiach zgromadziło się wielu mężczyzn. Spojrzenia wszystkich były zwrócone na kobietę w złotej sukni kończącej się tuż nad kolanami. Jonas zamarł, kiedy odwróciła głowę tak, że mógł ujrzeć jej twarz. Ledwo się powstrzymał, żeby do niej nie podbiec.

Podniecenie, którego nie wzbudzała w nim Helena, w jednej chwili zawładnęło jego ciałem, zdradzając, czego tak naprawdę potrzebował. Zapragnął porwać Ravennę w ramiona i pokazać wszystkim, że nikt prócz niego nie może jej mieć.

- Jonas? Dobrze się czujesz? - zapytała Helena, przywracając mu rozsądek.

Uśmiechnął się do niej sztywno.

- Oczywiście. Chciałem tylko zamienić słowo ze swoją gospodynią, ale to może poczekać.

- Czy to ona? W tej brokatowej kreacji? Nigdy nie widziałam tak wspaniałej tkaniny. Jest cudowna.

Całkowicie nieświadoma zainteresowania, jakie wzbudzała, Ravenna opuściła grupę mężczyzn w towarzystwie jednego z partnerów biznesowych Jonasa. Mężczyzna puszył się jak paw, kiedy kroczył u jej boku, zadowolony, że zdobył ją wyłącznie dla siebie.

- Jedyna w swoim rodzaju - mruknął pod nosem.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego nie założyła sukni, którą jej sprezentował. Poza tym doskonale wiedział, z czego uszyła strój, w którym teraz paradowała. Była to jedna z zasłon wykonanych na zamówienie jego prababki, które postanowili wymienić na coś odrobinę lżejszego i bardziej nowoczesnego. Czy chciała mu coś w ten sposób udowodnić?

Zaciskając pięści, obserwował, jak porusza się zmysłowo, prowokując większość mężczyzn obecnych na sali.

- Chciałabym jej pogratulować - powiedziała Helena. - Wykonała fantastyczną pracę.

- Może później - odparł, z trudem tłumiąc gniew. - Teraz lepiej chodźmy po drinki.

Ravenna przystanęła w jednej z wnęk sali balowej i spróbowała złapać oddech. Chociaż była zmęczona, czuła ogromną satysfakcję. Doczekała się wielu gratulacji oraz licznych pytań dotyczących renowacji zabytkowego obiektu. Mężczyźni okazywali jej przesadne zainteresowanie, a kobiety zaintrygowane zerkały na uszytą przez nią kreację. Zachowywały się trochę jak jej koleżanki z czasów szkolnych, które na każdym kroku dawały jej odczuć, że do nich nie pasuje.

Ale różnica polegała na tym, że nie była już bezbronną nastolatką i nie zamierzała pozwolić, by rozpieszczone dziedziczki popsuły ten pierwszy bal w jej życiu.

Wolno powiodła spojrzeniem po sali i dostrzegła parę wiodącą prym na środku sali. On był wysoki i władczy, a ona, ubrana w satynową suknię w kolorze nocnego nieba, była ucieleśnieniem angielskiej piękności. Jonas Deveson i Helena Worthington tworzyli idealną parę.

Poczuła ukłucie zazdrości, kiedy dotarło do niej, że być może właśnie tę kobietę zamierzał poślubić Jonas. Nie potrafiła jednak żywić do niej negatywnych uczuć.

Była miła, czarująca i bardzo serdeczna. Ravenna bez problemu potrafiła wyobrazić ją sobie u boku Jonasa z gromadką roześmianych dzieci. Może nawet przygarnie Hectora i Timothy'ego.

Wypiła łyk schłodzonego szampana, żeby pozbyć się gorzkiego smaku w ustach, kiedy nagle napotkała spojrzenie Jonasa. Poczuła się jak rażona piorunem. W napięciu obserwowała, jak ściąga ciemne brwi i mierzy ją wzrokiem. Ewidentnie był na nią wściekły. Nie rozumiała jednak dlaczego.

Ponieważ nie mogła dłużej tego znieść, obróciła się gwałtownie na pięcie i wpadała na kogoś, kto stał tuż za nią.

- Ravenna? - Był to Adam Renshaw, z którym pracowała nad projektem ogrodu warzywnego. Jego uśmiech podziałał jak kojący balsam na jej duszę. - Właśnie cię szukałem. Masz ochotę zatańczyć?

- To miło z twojej strony - odparła, przekonana, że powinna w końcu zająć się własnym życiem. Osuszyła kieliszek, zanim odstawiła go na stolik, i podała dłoń Adamowi. - Z przyjemnością z tobą zatańczę.

Kiedy Ravenna pogasiła ostatnie światła, stała przez chwilę sama pośrodku pustej sali balowej, rozkoszując się ciszą. Tańczyła przez wiele godzin i bawiła się doskonale, ignorując nierealne fantazje, które nie mogły się stać jej udziałem.

- Unikasz mnie - usłyszała niespodziewanie i zaparło jej dech.

Odwróciła się do drzwi, przy których majaczył groźnie wyglądający cień.

- Znowu mnie śledzisz?

- Naprawdę sądziłaś, że uda ci się uciekać przede mną przez całą noc?

Nie widziała jego oczu, ale wiele mogła wywnioskować z ostrego tonu głosu Jonasa.

- Nie widziałam powodu, żeby zawracać ci głowę, skoro byłeś zajęty zabawianiem gości. Sama świetnie sobie ze wszystkim poradziłam.

- Zauważyłem. - Wolno ruszył w jej stronę. - Nie mogłaś się odkleić od Renshawa.

Ravenna uniosła dumnie głowę.

- Adam i ja mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Powinnaś wiedzieć, że dostał nowe zlecenie. Od poniedziałku go tutaj nie będzie.

- To tak samo jak mnie. - Zamierzała wyjechać następnego dnia z samego rana. - Poza tym moje prywatne sprawy nie powinni cię w ogóle obchodzić.

- No tak - mruknął. - Teraz rozumiem, dlaczego nie założyłaś sukni, którą ci podarowałem.

- Słucham?

- Skoro jesteś z Renshawem, nie mogłaś paradować w kreacji sprezentowanej przez innego mężczyznę.

- Ale my się nie spotykamy. Spędziliśmy dzisiaj miło czas, to chyba nie zbrodnia. - Spróbowała go wyminąć. - A teraz zamierzam się położyć.

- Sama? - zapytał, zagradzając jej przejście.

- Nie masz lepszych rzeczy do roboty? - zapytała butnie. - Helena na pewno bardzo się niecierpliwi, że tak długo nie wracasz.

- Heleny tutaj nie ma.

Serce Ravenny zabiło mocniej.

- Powinam wziąć z niej przykład - wypaliła szybko, zanim emocje wezmą nad nią górę. Chciała znaleźć się jak najdalej od tego niebezpiecznego mężczyzny.

Ale Jonas chwycił ją na nagie ramię.

- Nie pozwolę ci odejść, dopóki mi nie wyjaśnisz, dlaczego nie założyłaś sukni ode mnie.

Chociaż szarpnęła mocno, nie zdołała się wyrwać z jego uścisku.

- Bo to by oznaczało, że należę do ciebie tak jak każdy inny towar, który kiedykolwiek kupiłeś - syknęła wściekle. - Chciałeś w ten sposób odkupić swoje winy, ale ja nie jestem na sprzedaż. Poza tym powiedziałam ci już, że jesteśmy kwita. Wyrównaliśmy rachunki.

- Mylisz się - odparł niskim głosem, który wprawił jej ciało w drzenie.

Ravenna zamknęła oczy, żeby na niego nie patrzeć. Z każdą sekundą stawała się coraz słabsza, coraz bardziej mu ulegała.

- Puść mnie, Jonas - jęknęła błagalnym tonem.

Ale on tylko ujął jej twarz w dłonie.

- Mylisz się - powtórzył drżącym głosem. - Pragnę cię, Ravenno. Nigdy nie przestałem cię pragnąć. Zrozumiałem to dopiero dzisiaj podczas balu.

Przez dłuższy czas tylko stali i przyglądali się sobie.



- To niemożliwe - wyszeptała w końcu Ravenna.

Roześmiał się cicho, po czym przyciągnął ją do siebie i oparł dłoń na jej biodrze. Od tak dawna o tym marzył.

- Niemożliwe? Ale dlaczego?

Zarzuciła mu ręce na szyję, wzdychając słodko. To była muzyka dla jego uszu. Zrozumiał, że ona także go pożąda.

- Wiem, że też mnie pragniesz - szepnął zadowolony z siebie. - Czuję to.

- Nie powinniśmy tego robić - odparła bez przekonania. - To niewłaściwe. Poza tym co z Heleną?

- To ciebie chcę, Ravenno. Przez całą noc przyglądałem się tylko tobie i żałowałem, że nie mogę stać u twego boku. - Pocałował jej szyję, a potem powiódł językiem po głębokim dekolcie. Zanim się zorientowała, oparł ją o ścianę.

W jednej chwili pozbyła się wszelkich wątpliwości i przyłgnęła do niego całym ciałem. Wtedy Jonas uniósł ją w górę i posadził sobie na biodrach, a ona oplótła go nogami. Oboje oddychali szybko i nierówno. Ich ręce błędziły, zmagając się z opornymi suwakami, paskami i guzikami.

- Jesteś moja - wydyszał, wchodząc w nią zdecydowanym ruchem. - Tylko moja.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po tym, jak kolejny raz kochali się na zabytkowej kanapie, Ravenna leżała przygnieciona ciężarem kochanka. Jego głowa spoczywała na jej nagiej piersi, a jego ciemne włosy łaskotały ją delikatnie. Czuła przyspieszone bicie swojego serca.

Nie mogła uwierzyć w to, co się właśnie stało, chociaż liczne siniaki i zadrapania na jej ciele dobitnie o tym świadczyły. Przyszło jej do głowy, że ta chwila mogłaby trwać wiecznie.

Szare światło wpadające przez okna sali balowej zwiastowało nadchodzący świt. Wstawał dzień, w którym miała opuścić Deveson Hall i Jonasa. Poczowała ukłucie w sercu.

Tymczasem Jonas poruszył się i ujął w usta jej sutek. Natychmiast zalała ją fala przyjemności i rozkosznego ciepła. Zrozumiała wtedy, że to coś więcej niż ta fizyczna więź nie pozwala jej odejść. Jak mogłaby zostawić go samego?

Mimo to podjęła decyzję.

- Musimy się stąd ruszyć - powiedziała pospiesznie.

- Słucham? - Uniósł głowę i przyjrzał jej się uważnie. - Żałujesz tego, co zrobiliśmy?

- Nie, chociaż uważam, że mogliśmy tego uniknąć.

- To było nieuniknione - odparł z uśmiechem.

- Zamierzasz poślubić Helenę - powiedziała poważnym głosem, a kiedy nie odpowiedział, zrozumiała, że przejrzała jego intencje. - Zejdź ze mnie, proszę. Chciałabym wstać.

Zerwał się gwałtownie, unikając jej wzroku, a ona powoli usiadła. Poza jedwabnymi pończochami przypiętymi do koronkowego pasa nie miała na sobie zupełnie nic. Zaczęła się więc rozglądać w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się osłonić. Nigdzie jednak nie widziała sukienki. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, gdzie ją zostawiła.

- Weź to, proszę. - Jonas zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę przesyconą jego cudownym zapachem.

Otuliła się nią ciasno, odwlekając moment, kiedy będzie musiała stanąć na rozdygotanych nogach.

Jonas założył spodnie, po czym półnagi odwrócił się do niej. Wyglądał bardzo seksownie.

- Jesteś w błędzie - odezwał się po chwili. - Nie zamierzam poślubić Heleny.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Czyżby?

- Rozważałem taką możliwość, ale zmieniłem zdanie.

- Rozumiem, że znalazłeś lepszą kandydatkę...

Wolno pokręcił głową.

- Nie. Po prostu zrozumiałem, że nie mogę jej poślubić ze względu na ciebie.

Poczuła radość wymieszaną z niedowierzaniem.

- Chyba nie rozumiem...

Wsunął ręce do kieszeni, wbijając wzrok w podłogę.

- Rzeczywiście zamierzałem się oświadczyć Helenie. Wiem, że byłaby doskonałą żoną i matką.

- Przystąpił z nogi na nogę. - Obracamy się w tych samych kręgach towarzyskich, a do tego to bardzo inteligentna i atrakcyjna kobieta. Ma także wielkie serce.

Każde kolejne słowo raniło ją niczym ostrze noża. Chociaż wiedziała to wszystko, znacznie trudniej było o tym słuchać z ust mężczyzny, którego pragnęła.

- Rozumiem - skwitowała, zanim zdążył dodać coś więcej. - Marzysz o idealnej żonie, z którą mógłbyś wieść idealne życie w Deveson Hall.

- To nie takie proste. - Nabrał powietrza i wypuścił je wolno, a jego potężna pierś uniosła się i opadła.

- Dlaczego? - Wstała, zdecydowana czym prędzej opuścić salę balową.

Nie zamierzała wysłuchiwać dalszego ciągu jego planów matrymonialnych.

- Możesz chwilę poczekać? Chciałbym się wytłumaczyć. - Kiedy skupiła na nim uwagę, dodał: - Jak mógłbym ją poślubić, skoro szaleję na twoim punkcie? Nie mogłem znieść tego, jak flirtowałaś z Adamem Renshawem. Dosłownie odchodziłem od zmysłów.

Podszedł do niej.

- Ale przecież my nie jesteśmy...

- Kochankami? - Zmarszczył czoło. - I tu się mylisz. Pragnę cię, Ravenno. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy się ujrzałem. Próbowałem zachować dystans, zwłaszcza po tym, jak odkryłem, że niesłusznie cię oskarżyłem i czułem się winny. Ale teraz już wiem, czego chcę. Zostań ze mną w Deveson Hall. Proszę.

Młoda kobieta uniosła rękę do piersi, jakby w ten sposób mogła uspokoić łomoczące serce. Jonas właśnie zaproponował jej wspólne życie, przynajmniej przez pewien czas. Na moment dała się porwać pięknym marzeniom, ale ostatecznie przypomniała sobie, czego on pragnął od życia. Ona nie mogła mu tego dać.

Z trudem spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

- Czego konkretnie ode mnie oczekujesz?

Chociaż Jonas próbował skupić się na rozmowie, nieustannie wodził wzrokiem po jej ciele. Nigdy w życiu nie widział równie seksownej kobiety. Męska marynarka zwisająca luźno na jej ramionach tylko dodawała Ravennie wdzięku. Poruszył się nerwowo, kiedy poczuł szalejące pożądanie. Kochał się z nią już dwa razy, ale ciągle był nienasycony. Właściwie zaczął podejrzewać, że nigdy nie będzie miał jej dość.

- Chcę, żebyś tu ze mną mieszkała - wyznał zgodnie z prawdą, po czym odetchnął z ulgą na widok uśmiechu rozjaśniającego jej twarz. Ale kiedy pogłaskał jej policzek, odwróciła się od niego. - O co chodzi? Przecież wiem, że pragniesz tego samego co ja. Po dzisiejszej nocy po prostu nie możesz temu zaprzeczyć.

- W jakiej roli mnie widzisz? - zapytała cicho. - Twojej gosposi? A może kochanki ukrywanej przed całym światem?

- Tak bym tego nie nazwał - odparł z wahaniem.

- A może mam być jednym i drugim? - dodała nieco głośniejszym głosem. - Gosposią i kochanką w jednym? W końcu należy kontynuować rodzinne tradycje.

Jonas poczuł się, jakby wymierzyła mu cios w brzuch. Chociaż łączyło ich coś pięknego i nieokiełzanego, ona wszystko przeinaczała. Dlaczego zachowywała się w ten sposób?

- Nie zamierzam zrobić twojej narzeczonej tego, co moja matka i Piers zrobili twojej matce - dodała po chwili.

- Nie jestem taki jak Piers - rzucił gniewnie. - Poza tym, jak już mówiłem, nie mam narzeczonej. Nigdy nawet nie rozmawiałem z Heleną o ślubie.

Ravenna nadal nie sprawiała wrażenia usatysfakcjonowanej. Czy naprawdę nie rozumiała, ile kosztowała go decyzja o rezygnacji z oświadczeń? Nie zdawała sobie sprawy, jak wielkich dokonał wyrzeczeń, drastycznie zmieniając swoje plany życiowe? I to z jej powodu.

- Ale kiedyś się komuś oświadczysz. - Ravenna wycelowała w niego oskarżycielski palec.

- Pragnę cię, Ravenna, a ty pragniesz mnie. To proste jak dwa razy dwa. - Palcami zarysował kontur jej twarzy, a potem powiódł nimi w dół po szyi, między piersiami, aż do pępka. Poczuł, jak drży. Uwielbiał, kiedy reagowała żywiołowo na jego pieszczoty. - Czyżbyś już zapomniała, jak było nam ze sobą dobrze?

Kiedy nie wykonała żadnego ruchu ani nie odpowiedziała, cofnął rękę.

- Nie proponuję ci przecież romansu za plecami innej kobiety. Nawet by mi to przez myśl nie przeszło. Nie po tym, co wycierpiała moja matka. - Chwycił mocno jej dłoń. - Ravenna?

- Ja... - zaczęła, po czym pokręciła głową. - Prawda jest taka, że pewnego dnia zapragniesz zrealizować swoje marzenia o idealnej rodzinie i prawdziwym domu.

Do tej pory się nad tym nie zastanawiał. Nie wybiegał tak daleko w przyszłość, ponieważ nie miała teraz większego znaczenia.

- Wiem tyle, że nie mogę poślubić Heleny, kiedy tak bardzo pragnę cię. - Nigdy wcześniej nie był taki szczery wobec żadnej kobiety. Być może dlatego czuł się taki bezbronny i niepewny.

Kiedy przyglądał się jej twarzy, nagle coś do niego dotarło. Chwycił ją mocniej.

- Dlaczego się przed tym wzbranasz?

- Proszę cię, Jonas...

Tak bardzo skupił się na tworzeniu listy zalet, jakie powinna posiadać jego żona, że całkiem zapomniał o uczuciach. Poza tym, że ogromnie pożądał Ravenny, czuł także, że jej potrzebuje. Była między nimi niezwykła więź. Przebywanie w jej towarzystwie sprawiało mu przyjemność. Zaspokajała nie tylko jego żądze, ale zapewniała mu także poczucie komfortu. Nie miała koneksji ani nienagannyh manier, ale cechowały ją szczerość, dobroć i lojalność. Tylko przy niej czuł, że żyje.

- To może się udać - powiedział wciąż oszołomiony własnym odkryciem. - Jest nam razem dobrze. Możemy zbudować wspólną przyszłość. I nie mów, że tego nie chcesz, bo nie uwierzę.

Wyswobodziła rękę z jego uścisku i podeszła do okna. Objęła się ramionami, jakby zdjęta chłodem.

- To się nie uda. Nie jestem taką kobietą, o której marzyłeś - powiedziała ostrym tonem, który poniósł się echem po sali balowej. - Nie pochodzę z wyższych sfer. Nie obracam się we właściwych kręgach. Znam się tylko na układaniu sztućców. Nie wiedziałabym nawet, do czego służą, gdyby matka nie nauczyła mnie tego podczas polerowania sreber! - Zrobiła głęboki wdech, żeby zapanować nad nerwami.

- Nic mnie to nie obchodzi - zapewnił ją z przekonaniem.

- Nie znam swojego ojca, a w dodatku moja matka była kochanką twojego ojca. Ludzie będą mieli używanie.

- Niech mówią, co chcą. Przecież nie należysz do kobiet, które przejmują się plotkami. - Chciał ją przytulić i sprawić, żeby zapomniała o wątpliwościach i odrzuciła wszelkie obawy. - Ravenno, liczysz się dla mnie tylko ty. Nic innego nie ma znaczenia.

Dlaczego nie potrafiła tego zrozumieć?

- Ale pewnego dnia zaczniesz się zastanawiać, dlaczego się ze mną związałeś, i wtedy to będzie miało znaczenie. Naprawdę tego nie rozumiesz? - Zatoczyła ręką łuk. - Nigdy nie nosiłam drogich klejnotów ani ubrań szytych na miarę. Nie wiem nawet, gdzie się takie rzeczy kupuje. Dorastałam w biedzie. To jedyne życie, jakie znam i do jakiego przywykłam. To wszystko, co mi oferujesz, po prostu do mnie nie pasuje.

Uśmiechnął się do niej.

- Jakoś sobie z tym poradzimy, najdroższa. - Podeszedł do niej. - Wiem, że będziemy razem szczęśliwi. Kochasz to miejsce równie mocno jak ja i na pewno zadbasz, żeby nasze dzieci też je pokochały.

- Ale ja nie mogę mieć dzieci! - krzyknęła zrozpaczona. - Nigdy ci ich nie dam. Kuracja, której się poddałam, by wygrać z rakiem, sprawiła, że jestem bezpłodna. To dyskwalifikuje mnie jako kandydatkę na twoją idealną żonę.

Uśmiechnęła się smutno na widok jego zaskoczonej miny, po czym wyszła z sali balowej.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ravenna przemierzała wolno ulice miasta, wdzięczna za cień rzucany przez wysokie budynki. Zastanawiała się, co ugotować na obiad z produktów, które niosła w koszyku. Musiała przygotować coś pożywnego, co zapewni jej matce energię na długi dzień pracy. Sama też potrzebowała wzmocnienia przed swoją zmianą w kawiarni.

Ostatecznie zdecydowała się na skomplikowane danie. Miała nadzieję, że pracochłonne przygotowania pochłoną ją na tyle, żeby chociaż na chwilę przestała wspominać Anglię i Jonasa.

Odkąd tydzień temu zawitała do jednego z włoskich miast, gdzie obecnie mieszkała Silvia, nie potrafiła o nim zapomnieć. Wypełniał wszystkie jej myśli, zarówno na jawie, jak i we śnie.

Kiedy mocniej chwyciła koszyk, jej nozdrza wypełnił zapach świeżej bazylii. Niespodziewanie wyobraziła sobie zachwyconą twarz Jonasa próbującego pesto według jej przepisu. Jego oczy błyszczały wtedy jak gwiazdy, a ciepły uśmiech poruszał najczulszą strunę w jej sercu.

Ravenna westchnęła ciężko, mrużąc oczy przed ostrym słońcem. Postąpiła słusznie, kiedy opuściła dom Jonasa. Nie mogła zrobić nic innego, zwłaszcza że nie interesowała jej rola kochanki, którą z czasem mógł zamienić na inną kobietę, prawdopodobnie swoją przyszłą żonę. To byłoby dla niej zbyt bolesne. Za bardzo go kochała.

Także dlatego nie mogła pozbawić go marzeń. Znała prawdę o jego smutnym, samotnym dzieciństwie i wiedziała, jak bardzo zależało mu na stworzeniu dużej szczęśliwej rodziny. Ona nie mogła mu tego zapewnić, dlatego odeszła.

Próbowała pocieszać się tym, że bardzo mu na niej zależało. Chciał się z nią nawet ożenić. Ale w efekcie czuła się jeszcze bardziej przygnębiona. Byłoby znacznie lepiej, gdyby nigdy go nie poznała i nie oddała mu serca.

Wycieńczona dotarła do starej kamienicy, w której mieściło się mieszkanie jej matki. Powłócząc nogami, zaczęła wchodzić po schodach. Kiedy stanęła przed drzwiami na ostatnim piętrze, przywołała na usta sztuczny uśmiech.

- Wróciłam! - zawołała, wchodząc do środka. - Wstąpiłam do twojej ulubionej cukierni po coś dobrego na deser.

- Witaj, Ravenna - powitał ją głęboki męski głos.

Zamarła na widok przystojnego, postawnego mężczyzny, który spoglądał na nią łagodnie. Miał potargane włosy i delikatny zarost. Był ubrany w jasne dżinsy i koszulę rozpiętą pod szyją. Jak zwykle wyglądał niezwykle pociągająco.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała szeptem.

Nie zdołała ukryć tęsknoty pobrzmiewającej w jej głosie.

- Pozwól mi, proszę - powiedział, chwytając jej koszyk.

Kiedy ich dłonie się spotkały, krew zawrzała jej w żyłach, a zmysły wyostrzyły się do granic możliwości.

- Gdzie moja matka?

- Wyszła na chwilę. Nie martw się. Wszystko z nią w porządku. Po prostu uznała, że zrobi najlepiej, jeśli zostawi nas samych i pozwoli nam spokojnie porozmawiać.

Co takiego powiedział Silvii, że przekonał ją do opuszczenia mieszkania? Ravenna miała milion pytań, ale była tak oszołomiona, że nie zdołała ubrać w słowa żadnego z nich. Myślenie sprawiało jej ogromny wysiłek. Nawet oddychanie wymagało od niej pewnego skupienia.

- Po co przyjechałeś?

- Możemy usiąść? - Wskazał ręką salon.

Energicznie pokręciła głową.

- Nie mam na to ochoty. Nie zamierzam z tobą rozmawiać.

Jego oczy błysnęły gniewnie.

- To dla mnie trudne - przyznał zbolalym głosem. - Ale musimy to zrobić.

Nie miała siły się z nim sprzeczać.

- Przejdźmy do kuchni - powiedziała, ruszając chwiejnie do niedużego pomieszczenia.

Jonas szedł tuż za nią, więc wyraźnie czuła cytrusowy zapach jego perfum. Czym prędzej zajęła miejsce we wnęce za stołem, chętnie korzystając z tego prowizorycznego schronienia.

Z kolei Jonas odstawił koszyk na blat, po czym spojrzał na nią.

- Chciałem cię przeprosić - zaczął niepewnie.

Ponieważ nie mogła znieść napięcia, Ravenna zerwała się na równe nogi i zaczęła wyjmować zakupy. Kiedy skończyła, zabrała się za siekanie czosnku.

- Nie masz za co przepraszać - odezwała się po chwili, kiedy zdołała zapanować nad głosem. - Byłeś ze mną szczery. O nic więcej nie mogłabym prosić.

Zamrugła kilka razy, żalując, że zawczasu nie wyrzuciła go za drzwi.

- To dla mnie zbyt trudne - powiedziała płacząco. - Czy mógłbyś już wyjść?

Oparła się o blat, żeby nie osunąć się na podłogę.

- Nigdzie się nie wybieram.

- Słucham? - Obróciła głowę w jego stronę i dopiero wtedy zorientowała się, że stał tuż obok niej.

- Kocham cię, Ravenno, i nie zamierzam stracić cię kolejny raz.

Przycisnęła dłonie do piersi, z trudem nabierając powietrza. Jednocześnie zakręciło jej się w głowie, więc zamknęła oczy.

- Nic z tego nie rozumiem - wyszeptała. - Chyba musiałam coś źle usłyszeć.

- Kocham cię - powtórzył z naciskiem, patrząc jej prosto w oczy. Jego ciepły oddech delikatnie pieścił jej skórę. - *Ti amo*, Ravenna.

- To niemożliwe. Ty nigdy... Przecież...

Kiedy odgarnął niesforny kosmyk z jej twarzy, jej serce zabiło mocniej, a na ciele pojawiła się gęsia skórka. Poczowała ucisk w gardle.

- Zrozumiałem to dopiero wtedy, kiedy ode mnie odeszłaś.

Ravenna bezradnie potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć ani jak się zachować. Poza tym nadal mu nie wierzyła. Tego, co do niej czuł, na pewno nie można było nazwać miłością.

- Wiem, że to nie najlepiej o mnie świadczy. Pewnie pomyślisz, że nie jestem zbyt rozgarnięty. - Uśmiechnął się nieporadnie. - Musisz jednak zrozumieć, kochanie, że nigdy wcześniej nie znałem miłości. Brakowało mi doświadczenia na tym polu.

Te czułe słowa trafiały prosto do jej serca. Mimo to nie chciała dać się zwieść kolejny raz. Nie zniosłaby kolejnego rozczarowania.

- Mylisz miłość z pożądaniem.

- Naprawdę tak uważasz?

- Nie, ja tylko... - Nerwowo przełknęła ślinę. - Litujesz się nade mną, nic więcej.

- Lituję się nad tobą? Mam ochotę sprawić ci niezłe lanie za to, że tak nisko mnie oceniasz. Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak bardzo się o ciebie martwiłem? Zniknęłaś bez śladu. Wyobrażałem sobie najgorsze. Nie mogłem spać ani jeść. Odchodziłem od zmysłów.

Patrzyła na niego zaskoczona.

- Umiem o sobie zadbać.

Kiedy spojrział jej prosto w oczy, świat zadrżał w posadach.

- Wiem o tym - powiedział po krótkiej chwili milczenia. - I chyba to przeraża mnie najbardziej. Świadomość, że nie potrzebujesz mnie tak bardzo jak ja ciebie.

- Och, Jonas - szepnęła, gładząc jego umęczoną twarz.

- Cierpiałem najgorsze katusze, ponieważ nie wiedziałem, jak cię przekonać, żebyś do mnie wróciła. Jestem wrakiem człowieka. Obiecuję, że stąd nie odejdę, dopóki nie przyrzekniesz, że pójdziesz razem ze mną. Nie mam siły pograżać się dłużej w rozpacz.

Cienie pod oczami świadczyły o tym, że mówił prawdę. Ale to i tak nie ujmowało mu urody. Ravenna mogłaby wpatrywać się w jego twarz godzinami, chociaż znała na pamięć każdy jej szczegół.

- Kocham cię - powtórzył, przyciskając jej dłoń do swojego policzka. - Pragnę cię i marzę o tobie. Nic tego nie zmieni. Jesteś jedyną kobietą, którą chcę mieć u swego boku. Od miesiący przepelniały mnie te wszystkie uczucia, ale zdołałem je nazwać dopiero tamtej nocy podczas balu.

Serce Ravenny zaczęło bić tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Czy powinna mu uwierzyć? Chciała wyczytać prawdę z jego szarych oczu.



- Co więcej, jestem prawie pewien, że ty też mnie kochasz - dodał nerwowo.

- Oczywiście, że cię kocham. - Gdyby było inaczej, nie musiałaby zmagać się z ogromem bólu, który zatruwał jej każdy dzień.

Jonas przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. Ravenna miała ochotę się rozplakać ze szczęścia. Tak bardzo brakowało jej dotyku ukochanego mężczyzny.

- Ale to niczego nie zmienia - dodała cicho. Oparła dłonie na jego piersi, żeby go odepchnąć, ale on pochylił się nad nią. - Jonas! Proszę!

Kiedy delikatnie potarł jej kark, zamknęła oczy, mruczac cicho.

- Musisz mnie wysłuchać - dodała nagle, czując, że traci kontrolę nad własnym ciałem.

- Słucham cię cały czas - mruknął jej do ucha. - I nie masz racji. To, że mnie kochasz, zmienia wszystko. Skoro ci na mnie zależy...

- Zależy i to bardzo - powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Przechyliła głowę na bok, kiedy delikatnie pocałował jej szyję. - Próbowałam z tym walczyć, ale poniosłam porażkę.

- Mimo tego, że tak okrutnie cię potraktowałem. Kiedy pomyślę o tych wszystkich niesprawiedliwych oskarżeniach i obelgach, mogę tylko dziękować Bogu, że przy mnie wytrwałaś.

Trzymał ją tak blisko siebie, że czuła przyspieszone bicie jego serca. Gorące łzy napłynęły jej do oczu i zrosiły policzki.

- Nie płacz, kochanie. - Jonas otarł jej twarz drżącą dłonią. - Wszystko ci wynagrodzę. Obiecuję.

- Nic z tego. Nie będziesz miał więcej okazji. - Spróbowała wyzwolić się z jego ramion. - Puść mnie, proszę. Muszę chwilę pomyśleć, a nie mogę się skupić, kiedy mnie tulisz.

Jonas potarł kciukiem jej górną wargę.

- Muszę to zapamiętać i wykorzystać podczas naszej kolejnej sprzeczki.

- Nie będzie kolejnych sprzeczek. Nie możemy...

- Oczywiście, że będą. Jesteś płomienną, upartą i bardzo wybuchową kobietą. - Ton jego głosu zmienił się na niezwykle kuszący. - Ja natomiast przywykłem, że wszystko dzieje się zawsze po mojej myśli. Ludzie z zasady nie wchodzą mi w drogę i posłusznie wykonują moje polecenia. Ale nie ty. Ty jesteś inna. Dlatego tak bardzo cię kocham i wiem, że będziemy razem. Możesz więc oszczędzić sobie trudu i przestać twierdzić inaczej. Nie zamierzam kolejny raz wypuścić cię z rąk. - Przeczesał włosy palcami, po czym złapał ją tak, że musiała na niego spojrzeć. - Wytropienie cię zajęło mi naprawdę dużo czasu. Nie zamierzam tracić ani minuty więcej.

- Zapominasz o jednej ważnej rzeczy - powiedziała wolno.

- Jeśli masz na myśli dzieci, daj sobie spokój. Liczysz się dla mnie tylko ty. Nie ma znaczenia, że jesteś bezpłodna.

Ravenna nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. W ułamku sekundy wszystkie jej obawy ustąpiły miejsce ogromnej radości, a jej życie znów nabrało sensu. Przytuliła się mocno do Jonasa.

- Wiem, że w to wierzysz, i kocham cię za to - wyszeptwała, zanim spojrzała mu prosto w oczy. - Ale nie mogę ci tego zrobić. Wiem, jak ważna jest dla ciebie rodzina. Marzyłeś o niej od dziecka. Jeśli się ze mną zwiążesz, prędzej czy później pożałujesz tej decyzji. Zawsze będziesz widział we mnie kobietę, która ograbiła cię z marzeń. Nie mogę i nie chcę na to pozwolić. Nie zniósłabym, gdybyś mnie znienawidził z tego powodu.

- Ty jesteś moją rodziną, Ravenno. Nie potrzebuję nikogo więcej do szczęścia. I zapewniam cię, że nie mógłbym cię znienawidzić.

Pokręciła głową.

- Tak nie można. Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiał.

Jego twarz spochmurniała.

- Będę cierpiał, jeżeli nie dasz nam szansy - powiedział szorstko, świdrując ją wzrokiem. Ravenna widziała, jak trudno mu zapanować nad emocjami. - Marzenia, o których ci opowiadałem, powstały, kiedy byłem dzieckiem. Teraz jestem dorosłym mężczyzną i dobrze wiem, czego potrzebuję. Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy, nawet u boku kobiety, która da mi gromadkę roześmianych dzieciaków. Jestem o tym przekonany w stu procentach.

Zrobił przerwę, chrząknął i nabrał powietrza głęboko w płuca. Najwyraźniej był bardzo poruszony i musiał się uspokoić.

- Poza tym nie zapominaj, że dzieci zawsze można adoptować. Znam także wiele bezdzietnych małżeństw, które są spełnione. Zawsze możemy się otoczyć stadem psów i koni, a także innych zwierząt, które lubisz. - Westchnął ciężko. - Jak wiele osób może powiedzieć, że znalazło swoją drugą połówkę? Ilu ludzi wie, co to prawdziwa miłość? Nie odrzucaj tego, co mamy, bo to nie zdarza się często. I nie prosz, żebym dał ci spokój, ponieważ nigdy tego nie zrobię.

Ravenna uśmiechnęła się słabo, ponieważ pierwszy raz dostrzegła promyk nadziei. To, co mówił, zdawało się płynąć prosto z serca. Może rzeczywiście mogli stworzyć szczęśliwy związek?

- W takim razie chciałabym mieć gęsi - szepnęła, kiedy w końcu odzyskała panowanie nad głosem.

Jonas roześmiał się głośno, wyraźnie odprężony.

- Nie widzę problemu. Możesz mieć gęsi. Cokolwiek sobie zażyczysz. - Spowaźniał na moment. - Tylko nie każ mi odejść.

- Naprawdę nie mogę - powiedziała słabo, podejmując kolejną próbę. Wmawiała sobie, że musi zachować zdrowy rozsądek dla dobra ich obojga. - Nie mogę ci na to pozwolić.

- Chcesz, żebym został pustelnikiem? Zamierzasz skazać mnie na życie w rozpacz i cierpieniu? Naprawdę tak bardzo ci na tym zależy?

- Jestem pewna, że szybko znajdziesz kobietę, która chętnie cię pocieszy. - Poczuli się, jakby ktoś wbił jej nóż w plecy, kiedy pomyślała o pięknej Helenie ogrzewającej jego łóżko.

- Pewnie masz rację. - Westchnął przesadnie głośno. - Nie będę samotny, skoro Silvia zamieszka na terenie Deveson Hall w jednym z domów, który jej podarowałem.

- Co takiego? Podarowałeś jej dom? Przecież ty jej nienawidzisz!

- Uwierz mi, Ravenna, że jestem gotowy na wszystko, byle tylko cię odzyskać. Bez względu na moje uczucia względem Silvii nie mogę zignorować tego, że to ona cię wychowała i to dzięki niej wyrosłaś na kobietę, w której się zakochałem. Ostatecznie doszedłem więc do wniosku, że nie może być taka zła. Może nadszedł właściwy moment, żeby dać jej drugą szansę. Mam nadzieję, że uda nam się zapomnieć o wzajemnej niechęci i z czasem wypracować poprawne relacje.

Ravenna pokręciła głową z niedowierzaniem. Ten człowiek nie przestawał jej zadziwiać. Chyba naprawdę mu na niej zależało, skoro zamierzał zrobić dla niej tak wiele.

- Silvia się na to zgodziła? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Zrobiłabym wszystko, żebyś tylko była szczęśliwa, kochanie. A to czyni nas sojusznikami. - Kolejny raz ujął w dłonie jej twarz. - Nikt z nas nie zna przyszłości, ale ja wiem, że bez ciebie nie zaznam szczęścia. Chcę, żebyś została moją żoną. I zaakceptuję każdy twój wybór. Nie będę protestował, jeśli postanowisz zostać szefem kuchni w jakiejś renomowanej restauracji. Nie piszę słowa, kiedy będziesz paradowała w strojach uszytych z zasłon i firanek. Przyklasnę każdej twojej decyzji, tylko obiecaj, że mnie nie opuścisz. Kocham cię, Ravenna Ruggiero, i tylko z tobą mogę być szczęśliwy.

Jej serce biło jak szalone. Wierzchem dłoni otarła mokre policzki.

- To niesprawiedliwe. Nie zostawiasz mi wyboru. - Próbowała ukryć narastające w niej emocje.  
- Jak mogłabym ci odmówić po tym, co właśnie usłyszałam?

Promienny uśmiech Jonasa rozwiał jej ostatnie wątpliwości.

- Po prostu się zgódź. Powiedz, że wyjdiesz za mnie za mąż.

- Na razie jestem gotowa z tobą zamieszkać. - Mimo wszystko postanowiła zachować ostrożność. Nieważne, jak bardzo ją kochał, pewnego dnia mógł zrozumieć, że popełnił błąd, rezygnując z marzeń o dzieciach.

- Zgoda. Teraz się do mnie wprowadzisz, a za miesiąc weźmiemy ślub.

Ravenna uśmiechnęła się mimo woli.

- Jesteś naprawdę niemożliwy - mruknęła, zanim zamknął jej usta pocałunkiem. - Powiedzmy, że pobierzemy się za pięć lat.

W jego oczach rozbłyły psotne chochliki.

- Za dwa miesiące.

- Za cztery lata. - Była pewna, że tyle czasu wystarczy, żeby zrozumiał, czego naprawdę pragnie od życia.

- Za trzy miesiące - targował się dalej, przesuwając rękę na jej biodro. Ravenna jęknęła cicho, kiedy jej ciałem wstrząsnął rozkoszny dreszcz. - Nie zapominaj, że znacznie lepiej znam się na negocjacjach.

Nie potrafiła mu się oprzeć. Od chwili, kiedy wyznał jej miłość, należała do niego i nic nie mogło tego zmienić. Nagle poczuła, że wszystko jest możliwe i razem stawia czoło wszelkim przeciwnościom losu. Przestały ją dręczyć wątpliwości. Ujęła w dłonie jego twarzy i odwzajemniła pocałunek, wyrażając wszystkie uczucia, którym nie mogła dłużej zaprzeczać. Kochała go całym sercem i nie chciała pozwolić mu odejść.

- Nie przejmuj się, kochanie - powiedział później Jonas, kiedy siedziała u niego na kolanach, tuląc się do niego mocno. - Mamy siebie nawzajem i to jest najważniejsze. Ze wszystkim innym poradzimy sobie razem. We dwoje będzie nam łatwiej. - Objął ją i pocałował w czoło. - Co się zaś tyczy daty ślubu, mam pewną propozycję, która powinna zadowolić nas oboje.

# EPILOG

Ravenna siedziała w cieniu rozłożystego orzechowca, przyglądając się, jak Jonas z opaską na oczach przewraca się na ziemię. Chiara i Josh wyciągali do niego drobne dłonie, chichocząc z zachwytem. Jonas powarkiwał groźnie i rzucał się na oślep, wymachując rękami. Panował przy tym ogromny zgiełk. I chociaż dzieciaki robiły wszystko, co w ich mocy, żeby wymknąć się ojcu, prędzej czy później wpadały w jego ramiona.

- Mamo! Pomocy! - rozlegały się radosne piski, które wywoływały uśmiech na twarzy Ravenny. Mogła obserwować ich godzinami i nigdy nie miała dość.

- Nie ruszaj się - powiedziała Silvia, wstając z krzesła. - Ty odpoczywaj, a ja się nimi zajmę.

Ravenna nie protestowała. Doceniała urok tego rodzinnego popołudnia, spędzonego z mężem, matką i dwójką pięciolatek.

Chociaż broniła się przed tym, jak mogła, w końcu zgodziła się poślubić Jonasa rok po tym, jak sprowadziła się do Deveson Hall. Uległa, ponieważ jej ukochany wykorzystywał każdą nadarzącą się okazję do przekonania jej o prawdziwości swoich uczuciach. Rozpieszczał ją i okazywał jej miłość na każdym kroku. Nie mogła więc długo się wzbraniać.

Zgodnie z pierwotnymi ustaleniami Silvia zamieszkała w domu nieopodal głównej rezydencji. Ravenna musiała przyznać, że zarówno mąż, jak i matka spisywali się doskonale, próbując wypracować poprawne relacje. Rzadko wspominali przeszłość, a kiedy to robili, starali się nie wylewać żalów.

Z czasem Jonas złagodniał i wyglądało na to, że zaakceptował złożoność nieudanego związku swoich rodziców. Być może to właśnie miłość Ravenny dała mu siłę, żeby zmierzyć się z przeszłością i zaakceptować jej wszystkie aspekty. Przyjął nawet do wiadomości, że Silvę i Piersa łączyło prawdziwe uczucie.

Każdy dzień spędzony z Jonaszem był dla Ravenny prawdziwym błogosławieństwem. A jej szczęście sięgnęło zenitu, kiedy trzy lata temu zaadoptowali bliźnięta, uroczego chłopca i słodką dziewczynkę. Jonas utrzymywał, że nie jeśli nie chce, nie muszą decydować się na takie rozwiązanie, ale jej ogromnie na tym zależało. Rodzicielstwo okazało się wielkim wyzwaniem, ale także cudownym doświadczeniem, które każdego dnia uczyło ich czegoś nowego.

- Nie, Toby! - Jonas runął na plecy, kiedy ich pies przybył dzieciom na ratunek.

Futrzak oparł przednie łapy na piersi mężczyzny i zaczął lizać go po twarzy.

Maluchy piszczały z radości. W efekcie szczeniak śpiący dotąd u stóp Ravenny zerwał się z miejsca i popędził dołączyć się do Zabawy.

- Mogłabyś chociaż udawać, że zamierzasz mi pomóc - oświadczył Jonas.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, i tak jak zwykle w jego obecności zalała ją fala miłości.

- Może usiądziesz na chwilę? - zaproponowała, poklepując miejsce na kocu tuż obok siebie.

- Myślałem, że już nigdy o to nie zapytasz - odparł, zerkając przez ramię. - Myślisz, że Silvia sobie poradzi? Sama z dwójką dzieci i zwierzakami...

- Oczywiście, że tak. Zobacz, ile jej to sprawia radości. Poza tym, jeśli zrobi się gorąco, zawsze będziemy mogli interweniować.

Mąż usiadł obok niej, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. W jego uścisku czuła się bardzo bezpiecznie.

- Jesteś szczęśliwa, kochanie?

- Z tobą zawsze. - Ravenna wtuliła się w niego mocno. Promieniała szczęściem. Nie sądziła, że to kiedykolwiek będzie możliwe, ale życie pokazało, że cuda się zdarzają. Poglaskała czule swój płaski jeszcze brzuch, wzdychając cicho. - Muszę ci o czymś powiedzieć.

- To dobra wiadomość?

- Nie wyobrażam sobie lepszej. - Uśmiechnęła się do niego szeroko. - Musimy zaznaczyć w kalendarzu bardzo ważną datę.

Jonas podążył za jej spojrzeniem, kiedy zerknęła w dół, a potem szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Wkrótce radosny śmiech poniósł się po całym ogrodzie.

Dzieci tylko na moment zainteresowały się rodzicami, którzy ściskali się mocno. Skoro zachowywali się tak przez cały czas, Josh i Chiara przywykli do tego widoku.

I tylko Silvia nieco dłużej obserwowała, jak Jonas bierze żonę na ręce i całuje ją czule, jakby była najcenniejszym skarbem na świecie. Wiedziała, że Jonas Deveson jest spełnieniem marzeń jej ukochanej córki.

**Nazwa pliku:** AXnnie WXest - RXezydencja w AXnglii  
**Katalog:** C:\Users\Iwona\Documents  
**Szablon:** C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm  
**Tytuł:**  
**Temat:**  
**Autor:** Iwona  
**Słowa kluczowe:**  
**Komentarze:**  
**Data utworzenia:** 2015-08-21 05:08:00  
**Numer edycji:** 6  
**Ostatnio zapisany:** 2015-08-23 12:02:00  
**Ostatnio zapisany przez:** Smile Elona  
**Całkowity czas edycji:** 137 minut  
**Ostatnio drukowany:** 2015-08-23 12:02:00  
**Po ostatnim całkowitym wydruku**  
**Liczba stron:** 78  
**Liczba wyrazów:** 25 276 (około)  
**Liczba znaków:** 151 657 (około)

TLR